

W numerze

ŚWIĄTECZNY GŁOS LITERACKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ZNP

INDEKS-35923 PL ISSN-0017-1263

GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIII

NR 51-52 ● 23-30 XII 1990 r.

CENA 1500 ZŁ



***Miłych, pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz
optymizmu w Nowym Roku życzy Czytelnikom i Sympatykom
zespół Głosu Nauczycielskiego.***

W MIEŚCIE ARKAD

Założoną w pobliżu Sitańca wieś Skokówkę, nabyli wraz z sąsiednimi wioskami w 1517 roku Zamoyscy. Oni to wzniesli wśród rozlewisk u splywu Łabuńki i Topornicy dwór obronny, który od 1535 r. był siedzibą ziemianina Stanisława Zamoyskiego. Tu w 1542 r. urodził się jego syn Jan, późniejszy kanclerz i hetman Polski, założyciel Zamościa w 1580 r. Miasto — twierdza miało być centrum dóbr, podstawą jego wpływów politycznych, a także wpływów i znaczenia rodu. A że dzięki talentom politycznym, gospodarności i znakomitym koneksjom dorobił się wielkiej ziemskiej fortuny — wystarał się o uzyskanie dla niej w 1589 r. statusu ordynacji, która gwarantowała jemu i rodzinie pierwszorzędne stanowisko w państwie. I odtąd losy Zamościa spleły się z losami rodu Zamoyskich.

Teren pod Zamość wyznaczył kanclerz na ruchliwym szlaku handlowym, w połowie drogi między Lublinem a Lwowem. Architekt Bernardo Moranda z Padwy zaprojektował idealne miasto-twierdę w kształcie pięcioboku w układzie szachowym z kwadratowym rynkiem głównym i dwoma pomocniczymi. Od zachodu przylegał do rynku czworobok zamku-palacu. Bernardo Moranda wznosił także ratusz, rezydencję Zamoyskich z arsenałem, zaprojektował typ podcienionej kamienicy mieszczańskiej. Nawiązywał w swych projektach do nurtu klasycznego, architektury Padwy i Emilii przez co Zamość zyskał nazwy: perła Renesansu, Padwa Północy, czy miasta arkad. Korzystne, jak byśmy to dziś powiedzieli — ulgi podatkowe i przywileje lokacyjny doprowadziły do rozkwitu życia handlowego, rzemiosła i szybkiej urbanizacji miasta. Ale o rosnącej randze Zamościa nie decydowały tylko funkcje centralnego ośrodka ordynacji, jego walory obronne i kwitnący handel.

Szanowny Pan LECH WAŁĘSA Prezydent Elekt

Prezydium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, organizacji skupiającej 550-tysięczną rzeszę nauczycieli oraz pracowników oświaty i nauki składa serdeczne gratulacje oraz najlepsze życzenia w związku z wyborem Pana na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Powierzenie Panu najwyższej godności państwowej jest wyrazem uznania Pańskich zasług oraz nadziei na stworzenie stabilnego ustroju demokratycznego i przezwyciężenia kryzysu ekonomicznego.

Wierzimy, że będzie Pan Prezydentem wszystkich Polaków, że w okresie Pańskiej prezydentury kraj nasz wykorzysta historyczną szansę uczynienia

z Polski państwa na miarę aspiracji i pragnień obywateli i zajęcia godnego miejsca wśród państw europejskich.

Ufamy, że Pan Prezydent uzna wartości tkwiące w kulturze, oświacie i nauce oraz doceni rolę inteligencji, a w tym nauczycieli i pracowników nauki, w pomnażaniu materialnego i duchowego dorobku kraju. Wyrażamy przekonanie, że w polityce państwa należne miejsce zajmą sprawy kształcenia i wychowania młodych pokoleń Polaków.

Życzymy Panu Prezydentowi sukcesów w pełnieniu zaszczytnej i odpowiedzialnej służby narodowi i Ojczyźnie oraz wszelkiej osobistej pomyślności.

Warszawa, 1990.12.10.

NA PREZYDIUM ZG ZNP 10 GRUDNIA

BUDŻET I NIE TYLKO

Program posiedzenia Prezydium obejmował siedem punktów: przeanalizowanie projektu budżetu oświaty na rok przyszły, przedyskutowanie koncepcji działalności gospodarczej Związku, zatwierdzenie założeń programowo-organizacyjnych szkolenia aktywu ZNP w roku 1991, przedstawienie organizacji pracy Biura Zarządu Głównego, powołanie Wydawnictwa „Głos Nauczycielski” i zatwierdzenie jego statutu, sprawozdanie z rozmów kierownictwa Związku z przedstawicielami kierownictwa resortu edukacji oraz sprawy bieżące.

Wielogodzinna wymiana poglądów wywołała szczególnie dwa punkty tego posiedzenia: projekt budżetu oświaty oraz wstępne założenia dotyczące prowadzenia przez Związek po nowemu, z zyskiem (!) działalności gospodarczej.

W punkcie dotyczącym projektu budżetu oświaty uczestniczyła silna ekipa ze strony resortu: wiceministrowie — Anna Radziwiłł oraz Tadeusz Diem wraz ze specjalistami i dyrektorami departamentów — Janiną Wasilewską, Witoldem Pakulą i Eugeniuszem Buśko. Dyskusja w tym punkcie była — co tu dużo mówić — bardzo ożywiona i bardzo krytyczna. Ale do rzeczy...

Jak wiadomo już z prasy codziennej dochody budżetu państwa w 1991 roku mają wynieść 291,6 bilionów zł., zaś wydatki mają się zamknąć w kwocie 293,1 bln. zł. Oznacza to deficyt w wysokości 1,5 bln. zł. Zapowiada się więc kolejny trudny rok.

Ile z tego budżetu ma otrzymać oświata? Otóż projekt zakłada, że budżet oświaty na rok przyszły zamknie się kwotą 30 709 400 mld. złotych, co stanowi 10,4 proc. wydatków budżetowych ogółem. (w tym miejscu uwaga — nie mylić tego wskaźnika z procentowym udziałem oświaty w podzielnym dochodzie narodowym, który zapewne nie przekroczy wskaźnika 4,5 proc.). A więc mało! Oświata zostaje w tyle. W roku 1991

znowu nie wystarczy pieniędzy na niezbędne wydatki.

Z projektu budżetu:

W projekcie ustawy budżetowej ujęte zostały środki na:

1. działalność bieżącą szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych — 24 834 400 mld zł.
2. inwestycje — 2 656 600 mld zł.
3. planowane w 1991 r. podwyżki płac pracowników oświaty i wychowania (wynagrodzenia i wydatki pochodne) 3 218 400 mld zł.

Łącznie na realizację zadań w tym zakresie zamierza się przeznaczyć z budżetu państwa w 1991 roku — jak już wyżej wspomniałem — kwotę 30 709 400 mld złotych!

Powyższe środki służą mają na finansowanie działalności szkół podstawowych i ponadpodstawowych, placówek wychowania pozaszkolnego, placówek opieki całkowitej nad dzieckiem oraz wypoczynkowi dzieci i młodzieży nie znajdującemu pokrycia w zakładowym funduszu socjalnym.

Oczywiście, są to kwoty niewystarczające. Starczya wprowadzić na wzięcie końca z końcem, ale na przykład z inwestycjami i remontami będzie tragicznie.

W związku z tym Prezydium ZG ZNP stwierdza jednoznacznie. Cytuję z opinii — iż „**proponowany wzrost wydatków na oświatę i wychowanie w 1991 roku nie tylko nie zapewni realizacji zadań na poziomie roku 1990, ale znacznie pogorszy sytuację szkolnictwa. Nie wystarczy środków finansowych na realizację między innymi takich zadań jak: dofinansowanie działalności warsztatów szkolnych, tworzenie szkół w przyrodzie, opłaty za użytkowanie gruntów, kształcenie i doskonalenie nauczycieli, postęp pedagogiczny, zapewnienie uczniom i nauczycielom odpowiednich podręczników z obudową dydaktyczną itp.**” (tekst opinii Prezydium w sprawie projektu budżetu drukujemy).

W kolejnym punkcie porządku obrad prezes Jan Zaciura poinformował o spotkaniach kierownictwa ZG ZNP w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Pierwsze — z udziałem sekretarza stanu Wiktora Kulerskiego — poświęcone było problemom finansowania oświaty i funkcjonowania ZEAS oraz polityki kadrowej.

Tematem drugiego spotkania prezesa J. Zaciury z ministrem Henrykiem Samsonowiczem i wiceministrem Anną Radziwiłł był projekt ustawy o systemie oświaty, który MEN przekazało Radzie Ministrów z prośbą o skierowanie pod obrady rządu. Projekt ten nie był konsultowany z ZNP, Związek wniósł uwagi i poprawki do innej wersji. W piśmie do Rady Ministrów znalazła się mylna informacja o istnieniu dwóch rozbieżności co do projektu między MEN i ZNP. Rozbieżności było więcej. W projekcie dokonano bez uzgodnienia z ZNP zmiany 28 artykułów ustawy — Karta Nauczyciela. Część zmian dotyczy stosunków służbowych nauczycieli. **Prezes wyraził zdecydowany protest przeciwko tym działaniom MEN. Stanowisko to zostało w pełni poparte przez Prezydium ZG ZNP, które wyraziło oburzenie i dezaprobatę dla takich praktyk. Postanowiono wystosować list do podsekretarza stanu w Urzędzie Rady Ministrów Jerzego Ciemniewskiego z żądaniem wycofania projektu ustawy i nieprzekazywania go Sejmowi RP.**

Dalsza część obrad poświęcona była sprawom związkowym: wypracowaniu nowych zasad działalności gospodarczej ZNP oraz organizacji pracy biura ZG ZNP. Przewodniczący zespołu ds. przekształceń własnościowych ZNP Andrzej Todorski przedstawił wstępne założenia dotyczące prowadzenia działalności gospodarczej ZNP. Nawiązując do uchwał Zjazdu o konieczności zreformowania działalności gospodarczej zaakcentował pilną potrzebę wprowadzenia w ZNP takiego systemu zarządzania działalnością gospodarczą, który będzie gwarantował najbardziej efektywne wykorzystanie posiadanego majątku oraz potencjału intelektualnego pracowników nauki i oświaty. Proponowane zmiany powinny zwiększyć samodzielność agend prowadzących działalność gospodarczą i efektywność ich pracy.

Zaproponował powołanie czterech jednoosobowych spółek, których jedynym udziałowcem byłby ZNP:

- spółki powstałej z połączenia Ośrodków Usług Pedagogicznych i Socjalnych z jednostkami Biura Podróży i Turystyki „Logostour”,
- spółki wypoczynkowo-leczniczej, w skład której weszłyby domy wczasowe i sanatoria ZNP,
- spółki wydawniczej „Głos Nauczycielski”, w skład której weszłyby: „Głos Nauczycielski”, Wydawnictwo Pedagogiczne w Kielcach oraz inne wydawnictwa pedagogiczne,
- spółki — Dom Nauczyciela w Warszawie.

Celem działalności spółek byłoby efektywne wykorzystanie majątku ZNP i zapewnienie dopływu środków finansowych, przeznaczonych na zaktywizowanie działalności statutowej Związku. Związek zachowałby pełną kontrolę nad majątkiem oraz nad działalnością spółek. Według propozycji rolę zgromadzenia wspólników pełniłoby Prezydium ZG ZNP, a skład rady nadzorczej ustalony byłby przez Prezydium bądź Zarząd Główny ZNP.

Przedstawiona koncepcja została wstępnie przyjęta przez Prezydium ZG. Postanowiono, że zostanie ona szczegółowo przeanalizowana w zespołach z udziałem specjalistów, ze szczególnym uwzględnieniem problemów majątkowych. Nowe zasady działalności gospodarczej będą omawiane na kolejnym, styczniowym posiedzeniu Prezydium ZG ZNP.

Zanim nowe zasady zostaną wdrożone, niezbędne są decyzje regulujące i porządkujące prowadzoną już działalność. Dlatego Prezydium ZG przyjęło statut wydawnictwa „Głos Nauczycielski”, którego celem jest wydawanie tygodnika, a także prowadzenie innej działalności wydawniczej. Ponadto upoważniono Sekretariat ZG ZNP do przeprowadzenia rozmów z dyrektorem Domu Nauczyciela w Warszawie w sprawie ewentualnego usamodzielnienia Domu od 1 stycznia 1991 roku.

Prezes przedstawił koncepcję zmian w organizacji pracy i funkcjonowaniu Biura ZG ZNP. Zaproponował utworzenie — w miejsce dotychczasowych wydziałów trzech pionów. Pierwszy obejmowałby działalność związkową prowadzoną w zespołach: Społeczno-Zawodowym, Prawnym i Organizacji Pracy Związkowej; drugi to pion działalności gospodarczej (Zespół Obsługi Działalności Gospodarczej i Zespół Administracyjno-Gospodarczy), trzeci — pion działalności finansowej.

Prezydium przyjęło do wiadomości informację o planowanych zmianach. Zaproponowano jednak, aby przygotować na piśmie schemat działalności biura ZG i ponownie rozpatrzyć tę sprawę na następnym posiedzeniu, łącznie z działalnością gospodarczą.

Prezydium rozpatrzyło plan szkolenia aktywu związkowego w 1991 roku. Przewiduje on objęcie szkoleniem działaczy zarządów okręgów ZNP, sekcji związkowych i zawodowych, a także szkolenie w grupach tematycznych, np. społecznych inspektoratów pracy, organizatorów działalności gospodarczej. Z uwagi na wysokie koszty szkolenia i przewidywany ich dalszy wzrost w przyszłym roku Prezydium zdecydowało, że należy podjąć realizację szkoleń zaplanowanych na okres ferii zimowych. Po rozliczeniu kosztów plan należy poddać ponownej analizie i ewentualnej korekcie.

LUCYNA BANASZKIEWICZ
ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

OPINIA

Prezydium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w sprawie projektu budżetu państwa w dziedzinie oświaty i wychowania na rok 1991.

Prezydium Zarządu Głównego ZNP, po zapoznaniu się z przedstawionym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej projektem budżetu państwa w dziedzinie oświaty i wychowania na rok 1991 stwierdza, że dokument ten jest opracowany zbyt ogólnie i stanowi księgowy rejestr określonych grup zadań rzeczowych.

1. Brak w nim odpowiedzi na podstawowe pytanie odnoszące się do procentowego udziału oświaty w podzielnym dochodzie narodowym. Z przedstawionej

informacji można domniemywać, że będzie on kształtował się na poziomie ubiegłego roku, co nie gwarantuje właściwego wykonania zadań edukacyjnych.

2. Nie wiadomo również z jakich przesłanek wynika zakładany wzrost wydatków w wysokości 63% w stosunku do roku 1990. Zdaniem Prezydium jest to wzrost wyjątkowo niski, jeśli weźmie się pod uwagę obecną inflację (szybko rosnącą) i przewidywany wzrost cen (około 52%) w 1991 roku. Z projektu wynika, że samo tylko sfinansowanie całorocznych skutków podwyżek płac dokonanych w 1990 roku wyniesie 5.430,6 mld zł, co stanowi nieco ponad 19,14% ogólnej kwoty wydatków bieżących (28.052,8 mld zł). Uwzględniając natomiast przewidywaną spłatę kredytów bankowych zaciągniętych na inwestycje oświatowe (1300 mld zł) i spłatę zobowiązań z tytułu robót budowlanych wykonywanych do końca 1990 roku (1000 mld zł) okaże się, że skutki roku 1990 stanowią ponad 25% kwoty 30.709,4 mld, przewidzianej na działalność bieżącą szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, inwestycje oraz planowane podwyżki płac.

3. W projekcie niedostatecznie uwzględnia się wzrost zadań edukacyjnych, które w świetle dotychczasowych prac i zamierzeń resortu — wydają się być oczywiste. Można tu np. wskazać sprawę finansowania szkół społecznych, wydatki na nowe szkoły, katechety, a także przewidzianych przez resort szkół przyzakładowych, prowadzonych dotychczas przez zakłady

pracy. Wniosek może być zatem tylko jeden — nowe zadania realizowane będą kosztem zadań dotychczas niekwestionowanych.

4. Nie zostało również określone stanowisko w sprawie finansowania innych typów szkół niż państwowe (między innymi szkół społecznych) przewidywanych w projekcie ustawy o systemie edukacji.

5. Niepokoń o zachowanie dotychczasowego stanu obiektów oświatowych, budzi określona w projekcie kwota na inwestycje (2.656,6 mld zł) oraz stwierdzenie, że „zakłada się drastyczne ograniczenie programu inwestycyjnego realizowanego w 1991 roku przez organy administracji rządowej”, przy braku wydzielonych środków na remonty oraz założenie, że z 2.656,6 mld zł przeznacza się 2.300,0 mld zł na pokrycie zobowiązań. Zostaje zatem na nowe inwestycje 356,6 mld złotych, a więc zaledwie niepełne 14% ogólnej kwoty. Obawy są tym bardziej zasadne, że nie ma żadnej gwarancji czy nowe samorządy będą w stanie sprostać swoim nowym zadaniom, w szczególności w zakresie prawidłowego utrzymywania i eksploataowania obiektów oświatowych, a także finansowania pozostałych bieżących zadań (np. przedszkoli i szkół podstawowych).

6. Dodatkowo musi budzić zastrzeżenie fakt, że zakładane środki finansowe zostaną uszczuplone (o niewiadomą kwotę) na utrzymanie szkół przejmowanych przez samorządy lokalne.

7. Zdaniem Prezydium Zarządu Głównego ZNP obecnie proponowany wzrost wydatków na oświatę i wychowanie w 1991 roku nie tylko nie zapewni realizacji zadań na poziomie roku 1990, ale znacznie pogorszy sytuację szkolnictwa. Przedstawiony projekt budżetu nie skłania do optymizmu przeciwnie, podobnie jak w roku ubiegłym — zakłada znaczne pogorszenie warunków pracy placówek oświatowo-wychowawczych i opiekuńczych, pogiębienie zjawiska niedoinwestowania oświaty oraz dalszą dekapitalizację obiektów szkolnych. Nie wystarczy również środków finansowych na realizację między innymi takich zadań, jak: dofinansowanie działalności warsztatów szkolnych, tworzenie szkół w przyrodzie, opłaty za użytkowanie gruntów, kształcenie i doskonalenie nauczycieli, postęp pedagogiczny, zapewnienie uczniom i nauczycielom odpowiednich podręczników wraz z obudową dydaktyczną.

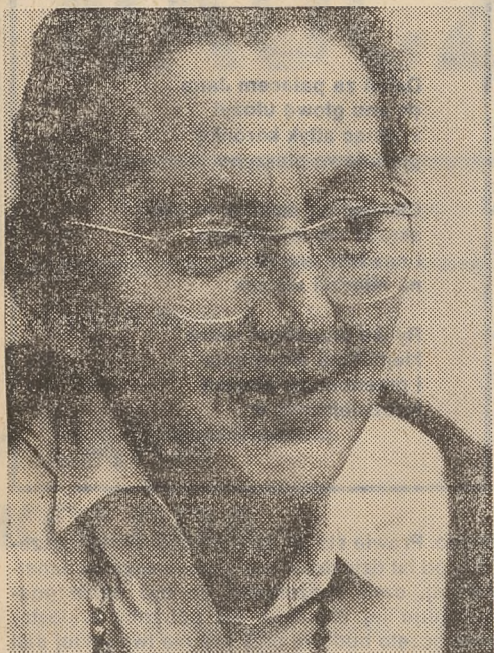
8. Prezydium Zarządu Głównego ZNP rozumiejąc obecną sytuację ekonomiczną kraju, domaga się znacznego zwiększenia budżetu na oświatę i wychowanie uważając, że nieuwzględnienie tego postulatu spowoduje trudne do odrobienia w przyszłości straty społeczne, moralne i materialne.

WARSZAWA, 10 GRUDNIA 1990 r.



ROK 1990. JAKI BYŁ? CO NAS CZEKA?

W pierwszej dekadzie grudnia niełatwo jeszcze snuć refleksje o mijającym roku, zwłaszcza gdy niemal każdy dzień przynosi nowe fakty. Mimo to poprosiliśmy dwie osoby, którym bliskie są sprawy oświaty o wypowiedzi. Przyspieszenie tegoroczne przyniosło bowiem w kraju i w oświacie wiele zmian. Ciekawi jesteśmy refleksji naszych rozmówców.



ANNA RADZIWIŁŁ

wiceminister
edukacji

Każdy człowiek ma ochotę robić analogie, tym bardziej historyk. Można powiedzieć, że analogie są mylące, ponieważ każdy sąd o rzeczywistości, który formułujemy, jest pewnym uproszczeniem wynikającym z uporządkowania. Ale ponieważ inaczej nie da się mówić o rzeczywistości pozwolę sobie na deformację zawodową i zaczęcie od analogii. Otóż mam wrażenie, że podsumowanie tego roku jest czymś takim, jakby podsumowywać „osiągnięcia” Polski niepodległej w końcu 1919 roku. Co wtedy widzimy? — inflacja szaleje, prawo nie istnieje, wszystko jest pomyłone ze wszystkim, jest 55 partii politycznych i nikt do końca nie wie, o co której partii chodzi, prace nad konstytucją są mgliste, a gospodarczo — klęska. To jest trochę tak, jak dzisiaj. Nie wchodząc w tej chwili w ocenę czy to, co stało się od czerwca 1989 r. jest dobre czy złe, nastąpiła rzeczywiście zasadnicza zmiana. Powiem ironicznie — ponieważ ludzie przemówili i zaczyna się naprawdę mówić i pisać o rzeczywistości, to wyszło na to, że żadna władza nie była w ostatnich dwustu latach tak „sprawna” jak obecna — bo oto w ciągu roku zburzyliśmy gospodarkę, doprowadziliśmy wszystkie dzieci do tego, że mają krzywicę i gruźlicę, źle działa ubezpieczenie społeczne, fatalna jest oświata i... można wymienić bez końca. Proszę popatrzeć, jakie to są nieprawdopodobne dowody „sprawności” tego rządu! Przez dwanaście miesięcy udało mu się popsuć wszystko?! Zrobiłam tę analogię, bo chciałam żeby sobie uprzytomnić, że to wygląda podobnie.

W gruncie rzeczy człowiek czynny politycznie ma mniej refleksji, niż człowiek, który siedzi na fotelu i z dystansu obserwuje. Sama zadaję sobie pytanie, kiedy wrócę wreszcie do polityki, bo przez poprzednie dwadzieścia, trzydzieści lat miałam ten dystans, który umożliwiał mi rzeczywiste sądy polityczne. W tej chwili ginie to wszystko w codzienności. Takie bycie senatorem, czy wiceministrem ogłupia politycznie, a nie „umądza”. Bardzo tęsknię do bycia na zewnątrz, bo miałam czas interesować się polityką i patrzeć na nią całościowo.

Co wydaje mi się, że przez ten rok naprawdę pozytywnego stało się w oświacie? Tak naprawdę to to, że na skutek klimatu ogólnego, tego co nazywa się odrodzeniem solidarnościowym, a być może też naszego stylu zarządzania (bardziej niż konkretnych ustaw) więcej ludzi dobrze pracuje w oświacie. Tak jak przedtem pracowali ci, którzy bardzo, bardzo chcieli, to teraz doszła do nich stosunkowo liczna grupa, która w ogóle chciała. Mam poczucie, że następuje wzrost liczby „ludzi oświaty”, którzy wykorzystują tę wolność i lepiej pracują niż przedtem, uważając, że są bardziej sprzyjające warunki. Widzę to, jak porównuję sobie przebieg moich spotkań z nauczycielami w kraju — przed i po wakacjach. Te spotkania przebiegały i tak jest nadal, w identycznej konwencji. A jednocześnie są kompletnie różne. O ile przed wakacjami, co mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, większość wypowiedzi była albo typu „szable w dłoni”, albo dajcie pieniądze i jak obliczać godziny nadliczbowe, o tyle powakacyjne spotkania — a to już jest 9 województw, w każdym 3-4 debaty — są zupełnie inne, z dominującymi wątkami: merytoryczne omawianie konkretnych zagadnień, np. minima programowe, regulamin klasyfikacji, rozmowy na temat jak wychowywać dzieci w Polsce. Inny świat. Powiem więcej, to jest wbrew temu, co się dzieje w Polsce, wiadomo atmosfera pogarsza

się i zagęszcza. A w naszym środowisku jest dokładnie odwrotnie. Ten klimat wśród nauczycieli uważam za niesłychanie dobre zjawisko i mnie samą pozytywnie zdumiewa.

Mam poczucie, że dziejące się na naszych oczach igrzyska polityczne dotyczą dosyć wyalienowanych grup. Jedną z nich to grupa polityczno-intelektualna, która tworzy i zrywa komitety, klóci się, itp. Druga — to specjalny typ ludzi, którzy chodzą na zebrania przedwyborcze, którzy piszą do gazet, zgadzają się na udział w sondach ulicznych. To są ci, którzy wpisują się do książki zażeń — czyli posiadają taką swoistą aktywność obywatelską. Ale to też ograniczona grupa społeczna. Natomiast między tym a tym toczy się normalne życie, w którym dużą rolę gra to dobro, w imię czego „Solidarność” powstała i istnieje.

Jest jednak rzecz, która mnie równocześnie przeraża. Mam poczucie, że są stałe pogłębiane, być może nawet nieświadomie, dwa rowy. Jeden to jest rów oddzielający lud od elity. Drugi — rów pokoleniowy. I dla nas ten drugi to nasze zadanie, znak czasu, wyzwanie na najbliższy okres. Przyspieszenie historyczne pogłębiło nie konflikt a obojętne pokolenie, bo gdyby to był konflikt — to daj Boże.

Palącym problemem oświatowym są na pewno finanse. Ale jeszcze nie wyczerpaliśmy tego, co jest do zrobienia, mimo niemożności ruszenia uwarunkowań finansowych, przy czym zbliżamy się do tej granicy. Myślę, że w najbliższym roku wyczerpiemy to, co można zrobić, nie ruszając warunków materialnych — myślę o rozwiązaniach organizacyjnych, prawnych. Gdybyśmy mogła w konwencji bajkowej podać jedno życzenie, móc zrobić tylko jedną rzecz dla oświaty w przyszłym roku — to chciałabym wynaleźć i „wychować” dwa tysiące ludzi tzw. nadzoru pedagogicznego, którzy by wiedzieli, czym to się je, autentycznie umieli współpracować z ludźmi i tworzyli pewną formację umysłową i ideową, i rzeczywiście zaczęli pracę z placówkami. Z działań tych dwóch tysięcy niech zacznie się rodzić 27 tysięcy autentycznych dyrektorów, obojętne — starych, czy nowych animatorów społeczności szkolnej. To jest naprawdę ważne do zrobienia. Liożę na to, że nowa ekipa ministerstwa będzie to robić.

Jestem przekonana, że nauczyciel jest jak ksiądz, to znaczy, że nauczycielstwo, to sprawa powołania i dlatego zawód ten wymaga prestiżu ale także zgody wewnętrznej na to, że będzie się stałe na świeczniku, czyli stałe ocenianym, stałe tym, od którego się więcej wymaga. Tu rzeczywiście pracuje się własną osobowością. To znowu zobowiązuje i to podwójnie — człowieka do dbania o własną osobowość, czyli zastanowienia się, jakim się być powinno, a nie jakim się jest. Ale także zobowiązuje społeczeństwo do dbania o naszą duszę, osobowość. Nauczyciel jest człowiekiem publicznym — pokornym przekazicielem wartości. Człowiekiem proponującym wartości, a nie je kształtującym. Dobrze by było potraktować czasami swój zawód ewangelicznie, przecież słowo nauczyciel jest pojęciem ewangelicznym. Żeby to ciśnienie wytrzymać, konieczne jest poczucie humoru, który daje niezbędną w naszej pracy dystans. Wracam tu do mojego ulubionego motywu. Trzeba umieć się śmiać z samego siebie, czerpać radość z komizmu sytuacji, znajdować taki dystans, który wyraża się w powiedzeniu — bardzo chciałę ale niekoniecznie. Jak to Miłosz pisał? — „ostatni co z cynizmu potrafimy czerpać wesele”. Może nie z cynizmu, ale pewnego dystansu — tak.

JAN ZACIURA

prezes
ZG ZNP



Ważny etap działalności związkowej i edukacyjnej rozpoczął się przeszło półtora roku temu, „okrągłym stołem”. W rezultacie uchwalono tam przewidywane kierunki zmian w systemie politycznym i społecznym Polski, również — co jest ważne — dla rozwoju oświaty. Dlatego nie mogę pominąć moich refleksji wyłącznie w tym roku. Niewątpliwie większość zmian w oświacie, które zachodzą, są konsekwencją tamtych decyzji. Także w sensie zmian ustrojowych w kraju jak i naszego, ludzkiego wymiaru życia — naszej sytuacji jako pracowników, obywateli Rzeczypospolitej.

Z dużym zainteresowaniem i zaangażowaniem obserwuję wszystkie zmagania, które prowadzą nas do systemu demokratycznego. Ale ze świadomością tego, jakie w tym procesie są pułapki. Jedną z pułapek przeżywamy w naszym środowisku w szczególnym zakresie. Myślę o — łagodnie mówiąc — perturbacjach w stosunkach służbowych nauczycieli i pracowników oświaty oraz anomaliami, jakie wystąpiły pod hasłem demokracji, ulepszenia, walki z nomenklaturą. Niestety doświadczenia tego roku skłaniają mnie do stwierdzenia, że nie umiemy postąpić się instytucjami demokratycznymi, że często zachodziła sprzeczność między deklaracjami władz, a późniejszym działaniem. Wpadaliśmy raz po raz właśnie w owe pułapki demokracji. Bo jeżeli rada pedagogiczna podjęła decyzję zgodnie z oczekiwaniami administracji oświatowej, to mówiło się, że jest to działanie demokratyczne. Jeżeli nie, to traktowało się to jako pozostałość starego systemu. To szczególnie ujawniło się w fali udzielania wotum zaufania czy nieufności dla kadry kierowniczej.

Jednocześnie w tym samym czasie zaczęły zachodzić procesy, które w żadnym wypadku nie mają związku z demokracją. Takie fakty jak totalna wymiana kadry kierowniczej, natychmiastowe zwalnianie ze stanowisk w ciągu roku szkolnego — nasuwają skojarzenia z najgorszymi czasami z przeszłości.

Ten wątek chciałbym zakończyć życzeniami dla naszego środowiska — o poczuciu bezpieczeństwa wynikającego m.in. z takich zmian, które wzbogacałyby pracę dydaktyczną i wychowawczą szkoły, a nie tylko skandalizowały środowiska nauczycielskie i lokalne, i niwelowałyby dotychczasowy dorobek.

Bilans roku w oświacie widzę w barwach ciemnych. Jedyna korzystna decyzja resortu to utworzenie kolegiów, studiów językowych i rekrutacji rusycystów. Ale i te działania zostały zahamowane na skutek likwidacji Centrum Doskonalenia Nauczycieli i jego oddziałów terenowych. Obawiam się, że ci, którzy zaczęli te kursy mogą być pozostawieni sami sobie.

Środowisko nauczycielskie aktywnie uczestniczyło w dyskusji nad ustawą o systemie oświaty. Fakt podjęcia prac przez resort można by było ocenić pozytywnie, gdyby nie łączyło się to w marcu i kwietniu z likwidacją wielu uprawnień zawartych w Karcie Nauczyciela. Ministerstwo, po wielu krytycznych opiniach, wycofało się z tego zamiaru i praktycznie od maja prace trwały wyłącznie nad ustawą systemową, a nie ustawą o stosunkach służbowych. Związek podzielał zdanie resortu, by przyspieszyć prace nad ustawą. Ale fakt przekazania tej ustawy do Rady Ministrów bez konsultacji ze związkami zawodowymi w części dotyczącej stosunków służbowych nauczycieli nasuwa negatywną refleksję. Zachodzi tu sprzeczność między oświadczeniem, że nie o oświacie bez związków nauczycielskich a faktami.

W tym roku ZNP przeszedł ogromną kampanię sprawozdawczo-wyborczą. Zostały wyłonione nowe władze od ognisk po okręgi i wreszcie odbył się XXXV Zjazd. Czy nasz Związek ma możliwości adaptacyjne do nowych warunków? Jaka jest jego kondycja? Czujemy się, jako organizacja zrzeszająca polską inteligencję pracującą w oświacie i nauce, odpowiedzialną za kształt polskiej szkoły, kształt systemu edukacji, realizację głoszonych przez lata zasad o demokratycznej, dostępnej, bezpłatnej, jednolitej szkole. Dlatego w dyskusji nad ustawą o edukacji nie tylko przekazaliśmy uwagi ale

także wystąpiliśmy z własnym projektem ustawy edukacyjnej, traktując to jako naszą powinność.

W kampanii deklarowaliśmy kontynuację najlepszych tradycji Związku, ale jednocześnie mieliśmy i mamy pełną świadomość, że nie będziemy w stanie dostosować się do nowych czasów, jeżeli nie zasilą aktywną nową grupą młodych działaczy związkowych. Pojawiła się, począwszy od najniższych ogniw — do góry nowa generacja działaczy. Świadczył o tym skład delegatów na Zjazd, a przede wszystkim skład najwyższych władz związkowych. Fakt, że w 17-osobowym prezydium 14 osób znalazło się po raz pierwszy i wywodzi się z młodego i średniego pokolenia władz związkowych daje możliwość sprostania nowym czasom.

Zatem co szczególnie pozytywnego wydarzyło się w Związku? Powstał silny młodością aktywny związkowy, nastąpiło zwanie naszych szeregow do wypełniania zadań nakreślonych przez Zjazd. Fakt, że na Zjeździe nie pojawiły się elementy rewindykacyjne, żądania znacznej podwyżki wynagrodzeń nie świadczy o tym, że nauczycielom tak świetnie się powodzi. Dowodzi tego, że środowisko zaakceptowało rozwiązanie systemowe ustawy ze stycznia 1989 r. o kształtowaniu płac w sferze budżetowej. Także — że rozumie w jakich okolicznościach znajdujemy się, jaki jest kryzys. To również zaliczam do pozytywów.

Zjazd większością głosów zdecydował o pozostaniu w strukturze OPZZ. Nie oznacza to jednak, że jesteśmy ograniczeni w naszej samodzielności. Daliśmy temu wyraz w kampanii prezydenckiej — zajęliśmy inne stanowisko niż OPZZ. Uważaliśmy, że nasze środowisko powinno aktywnie uczestniczyć w procesie wyborczym i mądrze wybierać, i że taka postawa wynika z charakteru powinności zawodowych. Tak też będzie w przyszłości — nie jesteśmy niczym zobowiązani do realizacji stanowisk OPZZ i w najważniejszych sprawach dla zawodu, środowiska będziemy mieć głos autonomiczny.

Nasza sytuacja jest trudna. Związek w sensie strukturalnym i statutowym musi się szybko podporządkowywać zmianom zachodzącym w kraju — w zarządzaniu krajem i zarządzaniu edukacją, wprowadzeniem ustaw samorządowych, a w przyszłości być może dalszym zmianom w systemie funkcjonowania państwa. Obawiam się, żeśmy zbyt dużo sił nie tracili, dostosowując nasze struktury organizacyjne do tych nowych okoliczności, kosztem podejmowania merytorycznej działalności. Możemy temu sprostać, jeżeli każda osoba pełniąca funkcję będzie odpowiedzialna za działanie Związku. Każdy proporcjonalnie do uczestnictwa — prezes ogniska za to, jak funkcjonuje Związek na terenie szkoły, za współdziałanie z dyrekcją szkoły i nasz autorytet. Podobnie prezosi oddziałów, okręgów, przy czym skala zobowiązań w tych ogniwach zwiększa się. Przy spełnianiu tych zadań nasza organizacja będzie bardziej wiarygodna, na skutek sprawności działania w każdym środowisku.

I tego nam wszystkim życzę — odwagi, kompetencji merytorycznych i znajomości roli związku zawodowego na określonym szczeblu i takiego formułowania naszych poglądów, aby zyskiwały poparcie środowiska a nie skłócały.

W pierwszej połowie roku czeka nas kampania parlamentarna, myślę, że środowisko pracowników oświaty powinno pokusić się, by wyłonić liderów, którzy mogliby uzyskać akceptację społeczną i reprezentować interesy oświaty, nauki, nasze środowisko w Sejmie i Senacie.

Notowała

LIDIA JASTRZĘBSKA





W MIEŚCIE ARKAD

CD. ZE STR. 1

Światły kanclerz chciał widzieć swoje miasto także ośrodkiem sztuki i nauki. I historia przyznała wielkiemu Janowi najchlubniejszą i wyjątkową kartę w historii mecenatu prywatnego w Polsce.

★

Mglisty listopadowy poranek nie podkreśla uroków rynku. Dopiero wieczorne oświetlenie pokazuje jego baśniowy czar. Oczywiście w rynkowym kwadracie dominuje gmach ratusza z monumentalnymi schodami, które powstały później — w XVIII wieku. Ale — wiem to z przewodników — późniejsze liczne przebudowy nie naruszyły zasadniczego, jednolitego układu miasta. Właściwie ostatnia gruntowna renowacja starego miasta, zapoczątkowana w 1967 r. jeszcze się nie zakończyła. Najwspanialej wyglądają wykończone na 400-lecie miasta kamienice północnej części rynku — kupców ormiańskich z licznymi dekoracjami. Przeznaczono je na siedzibę Muzeum Okręgowego. Niestety, można tam wejść dopiero po godz. 11, tak jak do XVI-wiecznej Infułatki przy Kolegiacie, w której mieści się Muzeum Sztuki Sakralnej Fundacji Rodziny Zamoyskich, otwarte w 1987 r., jak do Arseanu proponującego dwie stałe wystawy i na inne ekspozycje. W dodatku większość wystaw w mieście można oglądać do godz. 16. Czyżby życie kulturalne Zamościa kończyło się po godz. 16?

— Mimo wspaniałych tradycji nie jest tak okazałe, jak np. w II Rzeczypospolitej — mówi dr Bogdan Szyszka, wicedyrektor I LO im. Jana Zamoyskiego, szkoły-spadkobiercy Akademii Zamoyskiej, a po jej zamknięciu różnych instytucji służących edukacji.

Pan Szyszka prezesuje powstałemu w 1968 r. Zamoyskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauki, które w tym czasie wydało około 30 tomów publikacji, jest także autorem prac poświęconych dziejom szkolnictwa Zamościa w dwudziestolecie międzywojennym, monografii swego liceum w latach powojennych i historii Akademii Zamoyskiej. Zbiera także dokumenty dotyczące roli nauczycieli w przedwojennym życiu umysłowym miasta. Dlatego — zwracam się do niego — jest kompetentną osobą do wyrażenia opinii na temat dzisiejszego udziału nauczycieli w życiu kulturalno-naukowym.

— Wolałbym mówić o przeszłości — powiada mój rozmówca. Zwłaszcza że teraźniejszość nie jest specjalnie optymistyczna. Przed wojną zasadniczy ton pracy kulturalno-oświatowej w mieście nadawały 3 szkoły średnie, w tym głównie Gimnazjum Miejskie im. Jana Zamoyskiego. Grono nauczycielskie kontynuowało tradycje byłej Akademii zarówno w dziedzinie pracy dydaktyczno-wychowawczej, jak i upowszechniania wiedzy w środowisku. Jeszcze trwały działania wojenne i na arenie międzynarodowej rozważano sprawę polską, a już w maju 1917 r. powołano w gimnazjum Zamojski Wydział Powszechnych Wykładów Uniwersytetu i Politechniki Lwowskiej. Pracę odczytową rozpoczęli miejscowi nauczyciele i lwowscy profesorowie, a niezależnie od ich wykładów, ze swoimi wystąpiło Koło Polskiej Macierzy Szkolnej, nawiązując do tradycji humanistycznych akademickiego miasta. Wówczas wydawano tu 41 pism! Zamość należał do unikalnych ośrodków wydawniczych w Polsce, drukarnia sejmikowa wydawała czasopisma regionalne, kwartalniki, miesięczniki, tygodniki.

Aktywnie w tym życiu uczestniczył Oddział Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego, zorganizował bibliotekę i czytelnię, prowadził odczyty, kursy przygotowawcze dla kandydatów do seminarium nauczycielskiego i pedagogiczną działalność wydawniczą. Prace te przejęło

w 1919 r. Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych, pod którego nadzorem w 1922 r. powstało Powszechny Uniwersytet Regionalny, skupiający swoją działalność na upowszechnianiu prac regionalnych, historycznych, prawnych, przyrodniczych.

W 1923 r. powstało, także z dużym udziałem nauczycieli, trzecie w kraju Koło Miłośników Książki, prowadzące działalność odczytową, wystawową i wydawniczą. Największym wydarzeniem naukowym i osiągnięciem KMK był niewątpliwie zorganizowany w 1929 r. Zjazd Szymanowiczowski. To swoiste „święto nauki polskiej” spotkało się z zainteresowaniem kilku ośrodków uniwersyteckich i Polskiej Akademii Umiejętności. Szkolne Koło Bibliofilów Gimnazjum Męskiego im. J. Zamoyskiego przygotowało inscenizację „Sielanek”. Wydano z tej okazji starannie prace naukowe ozdobione godłem KMK, przygotowano wystawę pamiątek po Akademii Zamoyskiej i pierwszym jej rektorze Szymanowiczu. Przy ocenie tego wydarzenia w kraju nie pominięto faktu, że jego inicjatorami i organizatorami byli ludzie oddaleni od centrów naukowych.

Nauczyciele szkół powszechnych i średnich współpracowali też z miejscową prasą. Od 1927 r. ukazywał się na łamach dwutygodnika „Ziemia Zamojska” dodatek „Szkoła Powszechna”, podobnie w „Głosie Zamoyszczyzny” było „Ognisko Nauczycielskie”. W gronie nauczycieli o wielkiej pasji działania znaleźli się Adam Szczerbowski, dyrektor Gimnazjum im. Jana

Zamoyskiego, polonista, krytyk i poeta; Michał Piesko także z tego gimnazjum, entuzjasta i miłośnik Zamościa, historyk i geograf; Stefan Miller w miejskim gimnazjum stworzył szkolny ogród zoologiczny i gabinet przyrodniczy; Hanna Rogińska, która rozwijała aktywną działalność artystyczną.

— A dzisiaj?

— Cóż, to inne czasy, inna filozofia życia. Dzisiaj nauczyciel to skromny człowiek i większość z nas ogranicza się do dydaktyki. Zresztą z różnych przyczyn szkoła jest zaprzeczeniem instytucji wychowującej, a takie przecież były pobudki podejmowania pracy kulturalnej, społecznej przed laty. Proszę zauważyć, że praktycznie nie ma teraz autentycznego ruchu nowatorskiego wśród nauczycieli, a jeszcze w latach sześćdziesiątych działało się tu o wiele więcej, myślę o znanym lubelskim eksperymencie oświatowym.

Pani Maria Duławska opowie pani o dzisiejszej literackiej działalności nauczycielskiej.

— Właśnie przed tygodniem mieliśmy ważną dla nas uroczystość — prezentację dorobku naszej grupy i promocję wierszy Jadwigi Bielaskiej — mówi Maria Duławska, prowadząca od kilku lat Nauczycielski Klub Literacki przy Klubie Nauczycielskim. Gościliśmy władze miasta, województwa i ostatniego ordynata Jana Zamoyskiego, który od lat patronuje życiu kulturalnemu Zamościa. W sześćdziesięciu latach dorobiliśmy się sześciu wydań zbiorów autorskich, trzech zeszytów poetyckich członków klubu. W przygotowaniu siódmy — także autorski tomik. Klub skupia 10 członków, wszyscy są już po debiutach, mają wyróżnienia, nagrody.

A zaczęliśmy skromnie, od niedoskonałych rymów i warsztatów literackich, które prowadził Antoni Różański, pierwszy „przywódca” grupy. W rok po zawiązaniu się naszej grupy powstało koło literackie przy WDK, do którego także należymy, ale chyba lepiej jest nam we własnym gronie. WDK poświęca więcej uwagi, i słusznie, młodym ludziom. Utrzymujemy dobre kontakty z nauczycielskim lubelskim środowiskiem literackim, którego leaderem jest Janusz Kawałko. Oczywiście staramy się zamieszczać naszą twórczość w zamojskich czasopismach — „Tygodniku Zamojskim”, „Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym”, „Przeglądzie Kresowym”. Ale najważniejsze dla nas są własne tomiki, a proszę mi wierzyć, niełatwo było doprowadzić do ich wydania.

Wierzę, finanse są kluczem do uprawiania działalności kulturalnej, wydawniczej — także naukowej. Na przykład nie doszło w tym roku do oczekiwanej imprezy — włoskiej jesieni — o czym dowiedziałam się od byłego prezydenta Zamościa Eugeniusza Cybulskiego, obecnie wychowawcy w internacie I LO. Oczekiwanej, bo jak Zamość Zamościem to takiej imprezy nie było. Pierwsza odbyła się w 1988 r., druga zaś zaplanowana była właśnie tej jesieni. Niestety, zabrakło pieniędzy. Ale, jak co roku, odbyło się Zamojskie Lato Teatralne, Spotkanie Muzyków Jazzowych, „Jazz na kresach”, Zamojskie Dni Muzyki. Zupełnie wyjątkowe miejsce w Polskiej kulturze muzycznej zajmuje istniejąca od 109 lat Orkiestra Włosciańska im. Karola Namysłowskiego.



ANDRZEJ JÓZEF
MISIURA

STARÓWKA NOCĄ

Dzień za pałacem Jana
do snu głowę ułożył
zdobiąc attykę koronką
granatową pierzynę

Cichota na palcach mroku
skrada się tajemniczo
i nawleka sny dawne
na niteczki uliczek

Rynku przekorna mitra
klejnotami się śmieje
i przenosi jak wróżka
teraźniejszość w
przedwieczność

★

W stylowym „Stylowym” kinie idzie Zaginiona Książniczka, Korczak, Złote dziecko, Protektor, Rambo. Tutaj także odbędzie się spotkanie z panią Wandą Ossowską, autorką książki „Przeżyłam”. Siostra adiutanta Hubala wspomina przeżycia i katorgi z okresu okupacji, kiedy była więziona i prześladowana przez NKWD i UB. Zamojski Klub Jazzowy im. M. Kosza zaprasza na koncert połączony z tradycyjnym balem, a Biuro Wystaw Artystycznych prezentuje twórczość Franciszka Maśluszczaka.

Tyle o imprezach udało mi się przeczytać na plakatach i w informacjach „Tygodnika Zamojskiego”. Do tego dodać trzeba 17 propozycji pracy klubowej w WDK, możliwości korzystania z działalności bibliotek i czyteln, Klubu Młodej Inteligencji i MPIK. Cóż, rzeczywiście inne to czasy, ożywioną działalność stowarzyszeniową zastępuje teraz telewizja, a zamościanie mają tu do wyboru programy nasze i telewizji radzieckiej, studio ze Lwowa i programy satelitarne — jak na przykład nowoczesne osiedle RP-5, gdzie oprócz zbiorczej anteny satelitarnej zaczęli budować własne studio telewizyjne. Ale i tu realia — brak finansów — wstrzymały te zamiary.

Świeżo wybrany prezydent miasta, syn Jana, Marcin Zamojski, także wiele nie obiecuje. Chciałby doprowadzić do powstania pomaturalnej szkoły kształcącej w zakresie rekonstrukcji i renowacji zabytków. Myśli także o stworzeniu związku miast renesansowych — z Francji, Włoch, Niemiec. Właśnie kwalifikacje wysokiej klasy fachowców od renowacji byłyby wkładem Zamościa w ten związek. Bo chyba trzeba postawić na historyczno-widowiskowe walory miasta, budować małe zajazdy turystyczne. Oczywiście plany te znów poparte muszą być gotówką. A szerokiej kabzy hetmana Jana niestety brakuje.

LIDIA JASTRZĘBSKA
Fot. Marek Suchecki i CAF



LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI

Redagowany przy współudziale Nauczycielskich Klubów Literackich

MARIAN JANUSZ KAWAŁKO

SZARA KOLEDA

Snieżna cisza ledwie skrzy się
przed domem
wszędzie pachnie świerczynową
kolędą
milczą jeszcze megafony i
dzwony
nie przystoi mówić nawet
zwierzętom

dzień na palcach wspina się
grudniowy
aby w niebie jak sen się zanurzyć
mleczną drogą podąża już Józef
i Madonna
co Dzieciątko ma powić

w judzkiej grocie Pannę ból
zatrzyma
ubogiemu dadzą co ubogie

cumba
mater dolorosa
lacrima
taką Synku zgotują Ci drogę

do wspólnego betlejem szlak jest
znany

idziemy
skandujemy

zawracamy

Lublin, 27 grudnia 1985



ŚWIĘTA RODZINA

Lorenzo Credi, ok.
1459—1537, włoski malarz
i złotnik okresu renesansu;
obrazy religijne i mitologi-
czne (Wenus)

MIEJSCE DLA WĘDROWCA

Wyborowi tekstów do niniejszego numeru towarzyszyło ogólne hasło PODRÓŻE — nasze podróże w przyszłość, przeszłość, w czwarty wymiar, w świat, czy choćby na drugą stronę ulicy. Po emocje, wzruszenia i zwykłe, ludzkie ciepło. Czasem po „mieć”, ale częściej (na szczęście) po „być”. I te najtrudniejsze, do drugiego człowieka i — w siebie. Podróż-ucieczki i podróże sentymentalne w czas miniony, który jawi się nam jak niczym niezmacony obraz Edenu.

Po każdej podróży coś w nas pozostaje — gest, uśmiech, łza, słońce i deszcz. Pamięć utrwała zdarzenia, ich czas i miejsce, ale także uczucia i myśli, jakie nam towarzyszyły. Te ostatnie często materializują się w słowie — czasem zapisywanym jeszcze „na gorąco” w autokarze, w pociągu, w jakiejś dworcowej poczekalni, czasem — po latach dopiero, kiedy w poszukiwaniu utraconego czasu wspomnienie rozświetla oczy lub odzywa się bólem zupełnie takim samym jak wtedy, gdy... Poetycką refleksją uciekamy od siebie samych, ale i wracamy — mimo wewnętrznego buntu i niezgody na skrzeczącą rzeczywistość, wystawiamy i realizujemy rachunki, urealniamy marzenia i budzimy nadzieje. Nadzieje na to, że drogi naszych podróży zbiegną się przy wspólnym stole. Przy tym stole, na którym — jak każe tradycja — i talerz z opłatkami się znajdzie, i żdźbła siana pod białym obrusem, a obok puste krzesło dla spóźnionego wędrowca.

Maria Ewa Aulich

IRENA KULIŃSKA

JAK DOJDZIEMY?

W ciepło wieczoru ciszę wplećmy,
przełammy serca jak opłatek.
Czy wszyscy czują, wszyscy słyszą
głos swoich sumień porowatych!

Czym się nasycić, czym się wesprzeć,
gdzie znaleźć grunt pod chwiejną stopę?
Jak przestrzeń wokół przeogromna,
jak obca bliska Europa!

Czy serca mamy wciąż za małe,
czy zagubione są, czy podłe?
Czy niedojrzałe do wędrówki,
odnajdą siłę by się podnieść?

Ścieżka winna być zaprogramowana w człowieku nim rozpocznie podróż, a jeśli nie jest — będzie jałowa. Niczego nie napotka się na ścieżce, a już najmniej samego siebie, jeśli niczego się od niej nie oczekuje. I tak pozostanie wiele miejsca na przypadek rodzący zagadki zaczarowanych wysp, ale nie wolno zdawać się na niespodziankę totalną — należy odkrywać to, czego przedsmak nosi się już we wnętrzu.

Waldemar Łysiak — „Francuska ścieżka”

JAK CZYTAĆ PARYŻ

Lipiec '89 — na zaproszenie Towarzystwa France-Pologne z Dammarie Les Lys, 45-osobowa grupa naszego Towarzystwa (Przyjaźni Polsko-Francuskiej) bawiła w Paryżu. Dni szczególne — okres obchodów dwusetnej rocznicy Rewolucji Francuskiej, nazywanej przez historyków narodzinami naszego świata...

W projektach i planach, które snuliśmy przygotowując wjazd, termin ten, przyznać trzeba z zażenowaniem, budził kontrowersje, niepokoił. Obawialiśmy się, że żyjący świętem Paryż nie odkryje nam całej swej urody, której spodziewaliśmy się doświadczyć w specyficznej „niezwykłej zwyczajności” tego miasta, przeczuwanej, istniejącej w nas. W rozmowach prze-

wijały się niepokoje o wyobcowaniu, zbieżności...

I

Wreszcie! Upalna noc z 8 na 9 lipca — nasza godzina „0”. Na dwa najbliższe dni wprowadzamy się, a z nami nasze „lary, many i penaty”, do autokaru (...)

IV

Humorystyczna refleksja z autokarowego życia towarzyskiego: właści-

wie to wszystko już wiemy o Paryżu. Przeuczeni, skrupulatnie wyedukowani przewodnikami, mapami, literaturą i sztuką, przeżywamy moment bycia poza czasem: a może jesteśmy już w drodze powrotnej? Z hukiem zamykamy „ściagi”. Niech wnika w nas „dookolne”. Uroda pejzażu, kolorowe, rozjarzone słońcem miasteczko, ten nieprawdopodobny w zestawieniu ze znaną nam szarością, świat (...)

VII

„To nie katedra, to ciężar kamieni wydzwigniętych od oczu do lazuru —”

To wrażenie Przybosia i oczarowanie katedrą w Chartres stało się naszym udziałem w Reims (...) i niepokój o trwanie tego nieskazitelnej piękna, gdy patrzyliśmy w rozmyte czasem kamienne twarze posągów i próbowaliśmy odgadnąć ich pierwotne kształty. Jak dalece w pieczolowi-

DOKOŃCZENIE NA STR. II

KAROLINA
TURKIEWICZ-SUCHANOWSKA

★ ★ ★

naprzeciw jest dom —
tak blisko że kiedy patrzeć
przez zmrużenie powiek
okna wychodzą naprzeciw

po drugiej stronie ulicy
ja — ze swoją tęsknotą
na próżno słowa przesiewam
przez blask ulicznej latarni

moja fantazja zawodzi
niecierpliwość strzepuje
jak czarnego motyla

trudno uwierzyć że jestem
tak sobą — jak wtedy kiedy
nie było ciebie ani tych
okien naprzeciwko
za którymi twój cień się kołysze

uwierz — codziennie jestem
na tej samej plańecie co ty
ale ziemia wystygła nam pod
stopami
nie zdążyłam cię nawet uprzedzić...

ELŻBIETA
JAROSZ-KONDRACIUK

PODRÓŻE

I

kiedy otwiera się
zakurzone kartki pamiętnika
lub błdzi snami
po ścieżkach dzieciństwa
ciepłych zapachem matki
i domu

II

w przyszłość na inne planety
po tę jedyną
najpiękniejszą różę

III

w poszukiwaniu siebie
takie z przesiadkami
na obskurnych stacjach
z jednym skromnym węzełkiem
lub pękata walizą
w komfortowych poczekalniach

IV

niespodzianka
w którą wyruszamy wszyscy
z tej samej stacji
zatioczonym pociągiem
w głąb
niepojętego tunelu



KRYSTYNA NALEŻYTA
Z cyklu: Podróże — Grecja

MARZENIA

U podnóża Parnasu
zebrać pióra ptaków

Siłą ich skrzydeł
wzniesić się
ponad ogrody Muz

W słoneczną otchłań
spojrzeć
bez zawrotu głowy

Myśli
obmyte w źródle
pootwierać w wiersze

Labiryntem ich znaków
wyzwolić się z siebie

RAJMUND EDWARD DUŁAWSKI

WYGNANIE

Odkurzyłem neseser
na uczucia i myśli
ja osoba niepożądana
nieczuły na formy
i kompozycje

ruszam
szukać innego horyzontu

marsz ulatuje w dal

nie wrócić z tej podróży

pozostać wspomnieniem

ZOFIA TADLA

STARA WARNA

Chowa się w głąb podwórek
w żagle prześcieradeł

Gną się czerwone dachy
pod naporem pięt

Błyskają niepokojem okna
poprzez firanki winogron

Drzewa
nachylając się ku sobie
szepczą
beton idzie

Spadają niedojrzałe figi
jak łzy

PIOTR LINEK

★ ★ ★

my
zagubieni
w słowach

i
pojęciach
wciąż w drodze po człowieka
po uśmiech
po jeszcze jeden wyrzut sumienia
zapatrzeni w księżyc

i gazetę

z biblią na ustach
i z uchem przy ścianie
my — dalej
z budzikiem
rozdrapującym ciepłe sny
i z bogiem pod pachą
w życie
pomiędzy
dziś a przedwczoraj

JÓZEF ANDRZEJ MISIURA

UMIERAJĄ DROGI

ten gościniec z wózem
odcięty od traktów
jak ślepa kieszka
wciąż patrzy
otwartymi oczami dni
i opadniętymi powiekami nocy

tedy wszyscy gdzieś poszli
i szewc z kopytami na szyi
i krowa z diablami rogami
za brodatym Żydem

tedy szła do Izbicy

matka bolejąca obdarta
ze stadem swoich kuropatw
po manę
śrutu z nieba

tedy w słotne jesienie
odjechały dworskie fury z burakami

ziemio
umierają moje polne
drogi...



Fot. M. Suchecki

Literacki Głos Nauczycielski; redaktor
— Henryka Witalewska. Społeczna Rada
Programowa Nauczycielskich Klubów Lite-
rackich: Maria Aulich, Antoni Cybulski, Ma-
rian Janusz Kawalko, Stanisław Nyczaj, Ta-
deusz Sznerch.

JAK CZYTAĆ PARYŻ

CD ZE STR. I

tej rekonstrukcji przetrwa dzieło daw-
nych mistrzów?

VIII

Dammarie Les Lys — podparyskie
miasteczko. Znów pastele tynków,
ciepła szlachetność drewna, burza
kwiatów, małe arcydzieła ogrodów
i gazonów — wdzięk wyrafinowanej
prostoty (...) Spotkania z francus-
ko-polskimi przyjaciółmi są stałym
elementem naszej paryskiej przygo-
dy — jak coraz częściej nazywamy
lipcową eskapadę. Wieczorne, pry-
watne wizyty na kempingu, nasze
wizyty w Paryżu i okolicach. Rywali-
zują ze sobą gościnność francuska
i polska... Wspaniałe, francuskie w for-
mie, a polskie w treści, niezapom-
niane garden party w Saint Fargeau
u państwa Kościelskich, z kąpielą
w Sekwanie, szaleństwem oliwko-
wo-winno-serowym, z polską piosen-
ką i tańcami na murawie, z niespiesz-
ną gawędą o „szarej godzinie”... Ofi-
cjalne, a jednocześnie pozbawione
cienia ceremonialności, spotkanie
naszej grupy z Towarzystwem Fran-
ce-Pologne w merostwie Dammarie
(...)

IX

Dylemat: jak czytać Paryż? Gale-
rie? Muzea? Miasto? Wiedzieliśmy

przedtem, teraz — bogactwo moż-
liwości będących w zasięgu ręki
— przeraża... Czy więc Norwidy i Szo-
peny? Czy trop Prousta i Balzaca,
a może chłonać atmosferę cyganerii
Montmartre'u? Wejść w klimat artys-
tycznych piwnic St. Germain-
des-Pres... Odnaleźć Modiglianego,
Loutreca, nie w galerii, lecz w klima-
cie ulic i zaułków, kawiarenek... Spot-
kać się ni stąd, ni zowąd z Rodinem
i naszym Landowskim... A paryska
dzielnica cudów? Mosty i bukińscy?
Dostojny Luwr... A nasze serdeczne
z Francją związki, cała epopeja napo-
leońska? Szaleństwo, na które trzeba
znaleźć metodę. Każdy wybór jest
ograniczeniem, więc musimy tu po
prostu powrócić (...)

XI

Jesteśmy tu w czasie szczególnym,
gdy pamiętny rok 1789 powraca po-
przez niezwykle nasycenie pamięci.
Czuje się jego patos i dramat. Inten-
sywnieje trójkolorowa kokarda. Dan-
tony, Robespieri, Maraty (...) na wielu
plakatach słynny rysunek Davida:
Królowa Maria Atonina w drodze na
szafot. Zanim jednak na drewnianym
wózku zakończyła monarchini swą

podróż — był Wersal, fascynujące,
oniryczne ogrody Trianon, „narodzo-
ne” z sentymentalnej literatury Ha-
meau — wiejskie gospodarstwo
i słynne ciasteczka dla ludu parys-
kiego... Jakże więc pominąć to miej-
sce w wędrówkach paryskich? Porywa-
jący splot wielkiej sztuki, triumfu, wła-
dzy, unicestwienia i indywidualnego,
człowieczego losu. Nadinterpretacja?
Intencjonalność? Może...

XII

Czy Défense? Może sobie daruje-
my, nadto przecież wokół nas preten-
sjonalnej nowoczesności, zdehuman-
izowanej architektury jakby urągają-
cej swoim korzeniom i przeznacze-
niu... Zanurzeni w Paryżu — tym
uobecniającym nasze wyobrażenia,
tym z lektury, malarstwa, przynależ-
ności do wspólnoty kulturowej — nie
chcemy burzyć wizji i realności ob-
cym wtrętem (...)

XIV

A teraz trochę inaczej. Centrum
Pompidou. Mimo ogromnej estymy
dla patrona, do przeznaczenia i funk-
cji owej gigantycznej hydroforni
— nie sposób oprzeć się wrażeniu, że
jest to żart swawolnego architekta,
urbanistyczny psikus, figlarne potrak-
towanie tradycji i nowoczesności (...)
Symultaniczność w traktowaniu róż-
nych odmian sztuki, tolerancja i brak
protekcjonalizmu w ocenie gustów
i preferencji artystycznych, dostrze-
ganie również w tak pojmowanej za-
bawie źródeł wielości i wielobarwno-
ści kultury — to urzekająca swoistość
ich charakteru. Ta sama refleksja to-

warzysz nam, gdy w okolicy Luwru
przedzieramy się przez wzruszające
szpetotę, jarmarczne karuzele. Ha!
— jest w tym chyba coś z perwersji.
— Stać nas — zdają się mówić Fran-
cuzi — na tolerancję kiczu, gdy jedno-
cześnie dzielimy się hojnie ze świa-
tem całym bogactwem tego, co nosi
dumne miano sztuki wysokiej... Nie-
odparty wdzięk nonszalancji, której
źródłem egzystencja mocno osadzo-
na w wartościach, brak obojętnia-
jących kompleksów (...)

XV

Wieża Eiffla? Nie — to zbyt banalne.
Być wszelako trzeba (...) Paryża
— prawie sacrum, symbol Wierzy,
zdjęcie pod wieżą, to dopiero doku-
ment paryski... No i niektórzy tej presji
ulegli (...) No tak, doda ktoś mniej
zainteresowany nocnym bytem Wie-
ży, ale gdyby tam nie był w jask-
rawym świetle paryskiego dnia — nie
byłoby też i Pól Marsowych i Pałacu
Chailot...

XVI

(...) pierwsze fascynacje, jeszcze
z Verdun — ustępują powoli rozsąd-
kowi. Rejestrować, zapamiętać, ale
nie ulegać pożądaniu. Być raczej niż
mieć! Bo to „mieć” i tak poza naszymi
frankami (...) Nie jesteśmy tłumem
sfustrowanych ubogich krewnych,
lecz całkiem po prostu — europejs-
kimi turystami. Jest w nas swoboda,
luz, uśmiech zupełnie bezinteresow-
ny. Kiępsko wprowadzić z francuszczy-
ną, czynimy ślub, że zaraz po po-
wrocie do Legnicy rozpocznie się for-

sowna edukacja lingwistyczna, a póki
co, korzystamy z najpiękniejszego lu-
dzkiego kodu: uśmiechu, serdeczne-
go gestu... Ten kod emanuje z pary-
żan, poddajemy mu się bez reszty (...)

XVII

Jak zapisać w sobie 13 i 14 lipca?
Jak nazwać najpełniej naszą relację
z Paryżem w czasie tych dni i nocy?
Jakie znaleźć słowo, by na nowo
przeżyć porywające wzruszenie, gdy
nad Polami Elizejskimi, jak burza le-
tnia, przetaczała się Marsylianka, po-
tężniejsza tysiącami głosów? (...) Niech
trwa w nas ta mocno wtedy
odczuta wspólnota ze światem (...)

XVIII

(...) Wielki świat, Europa, Paryż,
a tuż obok życie w innym wymiarze,
lato pod namiotami w sielskiej atmo-
sferze absolutnego relaksu. Ta dwoi-
stość powiększa wrażenie istnienia
poza czasem (...) Wśród kempingo-
wych topoli smuklejących nocą, poja-
wiają się Luwry, Kopuły Inwalidów,
d'Orsay'e, Wielkie Apartamenty Fon-
tainebleau, niestety nie nasz już Hotel
Lambert, Ogrody Luksemburskie,
Wenus z Milo, książę Pepi, polscy
szwoleżerowie, Sorbony, Odeony,
cmentarze, Quartier Latin... Tu two-
rzymy nasz wspólny obraz Paryża,
z kawałków, okruców, ulotnych wra-
żeń, głębokich fascynacji. W ten ob-
raz wrysuje się na trwałe i nasza
w tym mieście obecność...

ANNA SZNERCH

SŁODKI NIE BYŁEM

Najpierw był telefon. Jan Nylec, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 32 w Częstochowie — przedstawił się rozmówca. Prosi redakcję „Głosu Nauczycielskiego” o pomoc. Dzieje mu się krzywda — stwierdził. Doprowadził placówkę do rozkwitu, a kurator chce go odwołać ze stanowiska pod błahym pretekstem i to jeszcze dyscyplinarnie.

★

Szkoła nr 32 na częstochowskim osiedlu Ostania Grosz już z daleka przyciąga wzrok kolorowymi tynkami. Czerwień, żółcień, a w środku jeszcze większa feeria barw. Bogaty wystrój plastyczny. Na czystych ścianach wiszą prace uczniów, pod każdą imię i nazwisko autora, zgodnie z najlepszymi zasadami pedagogiki pozytywnej. Dyrektor jednak ciągnie mnie do łazienek. A tam — no proszę! — wszystko lśni: kafelki, umywalki. A w kabinach wc nie tylko nie ma brzydkich napisów, lecz w ogóle żadnych. W świetlicy, pełniącej rolę także stołówki, podziwiam piękną boazerię. W klasach bogato i przytulnie. Zaiste, szkoła ta to „bombonierka”.

Poziom nauczania jest wysoki. Pracują tu wspaniali nauczyciele. Uczniowie odnoszą sukcesy w wielu dziedzinach, poczynając od konkursów przedmiotowych, a kończąc na sporcie i działalności zespołów artystycznych. Placówka ta to dzieło życia Jana Nylca. Jest tu dyrektorem już od dwudziestu siedmiu lat. Jako nauczyciel rozpoczął trzydziesty siódmy rok pracy. Niestety, ostatni. Ma dopiero pięćdziesiąt pięć lat, więc mógłby jeszcze pociągnąć do sześćdziesiątki. Ale kurator — jak słyszę — chce go niesprawiedliwie usunąć ze stanowiska. Dlaczego?

AUTOPORTRET W BIELI

Pierwszym moim rozmówcą był oczywiście zainteresowany. Długo słuchałem jego monologu-sповідzi. — Może jest pan konfliktowy — prowokuję dyrektora do wyznań. — Nie, raczej człowiekiem, który wokół spraw dzieci i szkoły nie przechodzi obojętnie.

I właśnie ta cecha — jak twierdzi Jan Nylec — zawsze była przyczyną jego najrozmaitszych perturbacji. Gdy chodziło o interes jego placówki, był nieustępliwy i bezkompromisowy. Jak się zachowywał? Oto typowa scenka. Kiedyś, na początku lat siedemdziesiątych wpadło do szkoły kilku dygnitarzy partyjnych, bo zbliżały się wybory, a w budynku wyznaczono punkt wyborczy. Weszli z wraskiem. Gdzie dyrektor, dlaczego nas nie wita, co on sobie myśli. Nylec wyszedł i... zmyl im głowę. Kazał się uciszyć i wylegitymować, bo ich nie znał. Byli to delegaci pierwszego sekretarza Huty im. Bieruta, który potem udzielił dyrektorowi odpowiedniej repromendy i polecił zwolnić sekretarkę i woźną za to, że pierwsze nie okazały szacunku przybyłym. — Rządzić się, towarzyszu sekretarzu, to możecie w hucie — skwitował Nylec i przyznał obu kobietom nagrodę za postawę: nie pozwoliły obcym szwendać się po szkole.

Taki był. Czyż sam nie pchał palców w drzwi? — Nauczyciel, który kształtuje osobowość dzieci — odpowiada dyrektor — sam musi mieć silny i wykrystalizowany charakter.

Lubił więc i cenił ludzi wyrazistych o wyklarowanej osobowości. Tacy, jego zdaniem, powinni pracować w nauczycielstwie, a nie jacyś mazgaje i hipokryci, zmieniający twarz w zależności od okazji. Taka postawa rodzi jednak konflikty. Miał je nie tylko z towarzyszami, lecz także w szkole. Wynikały one, jak utrzymuje, zawsze z jego dobrych intencji. Stawał poprzeczkę wysoko — sobie i innym. Nie wszyscy chcieli czy też potrafili nad nią się prześlizgnąć.

Na przykład dwa lata temu — żeby tylko wymienić ostatnie spory — chciał założyć chór, ale rodzice zgłosili weto. Gdy się uparł, zaczęli słać skargi, gdzie się dało, między innymi do Komitetu Miejskiego PZPR. W tym roku szkolnym z powodu zmian w siatce godzin (doszła religia) musiał przesunąć klasę III b na drugą zmianę. Znowu dorosli zaczęli się awanturować. Dlaczego dyrektor nie przesunął klasy III a? Wysłał skargę do kuratorium.

Wszystkie te sprawy przebiegały według podobnego scenariusza. Szkołę nawiedzały różne komisje. Rozmawiali, przesłuchiwały, badały. Wiadomo, że nie wpływało to dobrze na atmosferę pracy. W tych wszystkich awanturach dyrektor dostarcza czyjąś złą wolę. Istnieją osobnicy — przypuszcza — którym bardzo zależy na nagłaśnianiu nawet najdrobniejszych nieporozumień, no bo co się stało ostatnio? Przesunął klasę z godziny 8.00 na 10.30 (w sumie więc niewielka zmiana), a wynika z tego awantura na dwadzieścia cztery fajerki i to jeszcze z wciągnięciem kuratora, który przybył do szkoły w charakterze rozjemcy.

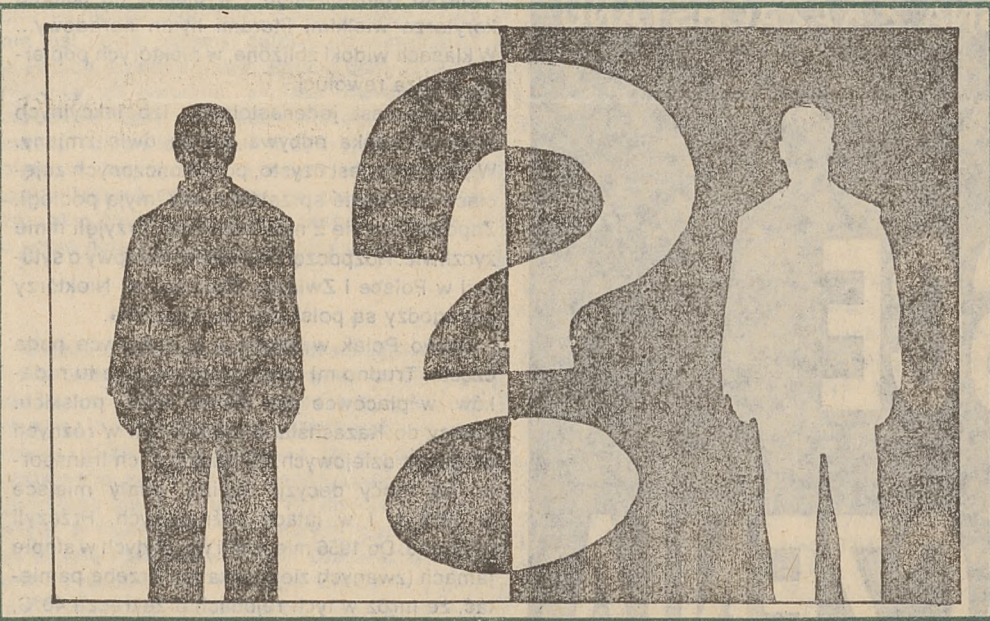
Jeśli to prawda, to musi być jakaś geniza tej niechęci do dyrektora. Mój rozmówca snuje różne przypuszczenia. W 1983 czy 84 przeprowadzał remont. Jeden z malarzy odstawił fuszerkę, więc go zrugał. Wkrótce zjawił się w szkole syn owego malarza — dziennikarz radiowy. Nagrał audycję. Wymowa jej była mniej więcej taka: cała polska oświata ledwie wiąże koniec z końcem, a Nylcowi zachciewa się luksusów. Boazerię założył. To niemoralne. I poszła fama o tych luksusach. A u nas, jak to w polskim piekielku, zamiast podziwiać i gratulować, ludzie zaczęli zazdrościć i podkopywać dolki.

Słucham i coraz mniej rozumiem. Dlaczego kurator częstochowski chce dyrektora odwołać? Może na jakiś trop naprowadzić mnie nauczyciele?

TA SAMA BIEL Z OROBINĄ SZAROŚCI

Krystyna Jędryszczak pracuje tu 15 lat, a w zawodzie nauczycielskim — 39. Obecnie jako emerytka ma pół etatu w świetlicy. O dyrektorze wyraża się w samych superlatywach. To dobry gospodarz i dusza-człowiek — mówi. Zawsze służy pomocą. Czekala na mieszkanie w spółdzielni 20 lat. Nie doczekała się. Była załamana. Nylec pojechał do prezydenta miasta. Na drugi dzień dostała wezwanie. Nie tylko otrzymała mieszkanie, lecz mogła jeszcze wybrać blok.

To prawda, że jest wymagający, ale nigdy nie żąda rzeczy niemożliwych. Tyranem więc nie jest, jak to mówią na mieście. W każdym razie nie widziała, żeby kogoś gnębił. Jest po prostu normalnym dyrektorem, któremu zależy na tym, żeby szkoła błyszczała. Owszem bywa ostry, ale wobec bimabających. Wszyscy ci, którzy wywiązują się z obowiązków, mają tu naprawdę spokojne życie.



Poza tym dyrektor, jako zetpetowiec, na wszystkim się zna, wszystko sam zreperuje. Jak inni naprawiają, to nie przepuści żadnej usterki. Jest energiczny i operatywny. Kiedyś na dwa dni przed zakończeniem roku budżetowego zadzwonili z Wydziału Oświaty i powiedzieli, że są jakieś pieniądze do wykorzystania. Dyrektor migiem zorganizował zakupy. Nabyto wiele pożytecznych pomocy i trochę sprzętu sportowego.

Nauczycielka sama też się zastanawia, skąd ta nagonka na szefa. Sądzi, że wszystko zaczęło się od tego malarza. Okropnie malował. Dyrektor zwrócił mu uwagę, a tamten rzucił się do bicia. Potem syn puścił kłamiwą audycję w radiu i wydzwaniał do dyrektora, lżył i kazał mu się wynieść ze szkoły.

Danuta Dankowiakowska przyszła tu sześć lat temu i od razu jej się spodobało. Ucieszyła się, że będzie pracowała w czystej szkole. Był akurat remont, ale tak zorganizowany, że absolutnie nie przeszkadzał w pracy. Podoba się jej i to, że przychodzi pierwszego września i wszystko ma już gotowe: plan lekcji na cały tydzień, przydział czynności, wyznaczone dyżury itd. Wszędzie jest improvisacja, a tu od razu porządek.

Dyrektor to naprawdę zawołany gospodarz. W szkole przebywa od rana do wieczora. Jest wymagający i przy tym czasami zbyt drobiazgowy. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś się spóźnił na lekcję minutę i on tego nie zauważył. Jest wszędobylski. Bywa to uciążliwe, ale moja rozmówczyni dobrze się z tym czuje, bo lubi dyscyplinę.

Anna Żyła, w SP 32 18 lat, od wiosny prezesa ogniska ZNP (w szkole nie ma „Solidarności”), ma naturę, jak wyczułem, „pojedynawczą, koncyliacyjną”. Woli zażegnawać konflikty niż je

rozbudzać. Jest oszczędna w słowach. Po moim wyjeździe z Częstochowy nadesłała zagadkowy telegram. Prosiła o niepowoływanie się na jej wypowiedź, ponieważ zrezygnowała z prezosowania. Potem się okazało, że Anna Żyła jednak funkcję zachowała, ale poszła na zwolnienie lekarskie.

Następna rozmówczyni woli zachować anonimowość. Akceptuje dyscyplinę i porządek. W tym duchu została wychowana w liceum pedagogicznym. Odczuwa więc pewnego rodzaju komfort psychiczny. Ale raz ją ingerowanie dyrektora we wszystko. Nauczycielka jest wrażliwa. Żle znosi połaćjanki. Uważa, że są one wyrazem braku zaufania do własnego grona. — Nas, starszych nauczycieli, nie trzeba trzymać tak krótko — dodała. — Dorze wiemy co do nas należy.

Nieco młodsza koleżanka przyznała się, że z powodu dyrektora uroniła niejedną łezkę, ale w sumie wyszło jej to na dobre: nauczyła się zawodu. Czuje się teraz mocna. Mogłaby się przenieść do każdej innej szkoły i dałaby sobie radę.

Rozmawiałem jeszcze z przewodniczącą komitetu rodzicielskiego, Jadwigą Konieczek. Jest wychowanką szkoły. Uczęszczała do niej, gdy dyrektorem był już Jan Nylec. Dzisiaj, choć przeniosła się do innej dzielnicy, posyła dzieci do swojej starej „budy”. A dyrektor? Konie można z nim kraść.

A może dyrektor musi odejść, bo jest... czerwony. Owszem, wstąpił do PZPR jeszcze w 1962 roku, bo wtedy wydawało mu się, że będzie mógł zdziałać więcej dla Polski. Ale z towarzyszami miał zawsze na pieńku. Na zebraniach wygłaszał „herezje”. Historia wykazała, że miał rację. Rzeczywiście, wszystko poszło w złym kierunku. Nie wystąpił z partii, bo nie chciał być szczurem uciekającym z tonącego okrętu.

W szkole nie dowiedziałem się więc, dlaczego Jana Nylca chcą usunąć. Co prawda, niektóre nauczycielki podniosły pewne zastrzeżenia co do jego nieco autokratycznego stylu rządzenia, ale czyż nad wszystkim nie górują zasługi i zalety dyrektora?

W takich sytuacjach starożytni Rzymianie radzili: audiat et altera pars (niechaj będzie wysłuchana i druga strona). Przed wizytą w kuratorium spotkałem się jeszcze z działaczami ZNP. Im bardziej oddalałem się od szkoły, tym więcej zdobywałem zaskakujących informacji o dyrektorze. Grzegorz Sikora, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Częstochowie niedawno odwiedził Szkołę nr 32. Spotkał się z radą pedagogiczną i odniósł wrażenie, że nauczyciele boją

nosem. Potem trzeba było tłumaczyć się na dywaniku.

Niszczył ludzi w ten sposób, że na przykład ktoś miał przygotować akademię, włożył w to naprawdę całe serce. Dyrektor, gdy mu coś się nie spodobało, odbierał prawie gotowy scenariusz i wręczał innej osobie, która tylko stawiała kropkę nad i. No i w rezultacie nikt nie był zadowolony. Jedna koleżanka się naharowała, a druga, choć firmowała, to jednak nie miała poczucia sukcesu.

Dyrektor nie tolerował absencji z powodu nawet najcięższej choroby. Bałam się iść na zwolnienie i w końcu z przepracowania dostałam krwotoku. Gdy byłam na urlopie zdrowotnym dyrektor przysłał mi do domu ankietę, żebym zapisała się do WUML, chociaż nigdy nie byłam członkiem partii. Po prostu lubił łamać charaktery. Mnie kiedyś powiedział: — jeśli pani powiem, że to jest białe, a jest czarne, to musi być białe. Nie liczył się z naszym głosem. Gdy ktoś mu się przeciwstawiał, od razu montował grupy nauczycieli do zwalczania przeciwników. Swoich oczywiście.

Nauczycielka II: — Byłam wychowawczynią klasy VIII. Chciałam zrobić stopień specjalizacji. Miałam do końca lutego otrzymać od dyrektora ocenę mojej pracy. Pech chciał, że wybuchła awantura z chórem. Dyrektor uparł się, że koniecznie do chóru muszą należeć uczniowie mojej klasy. Jednak odmówili, bo byli już bardzo obciążeni, głównie intensywną pracą w harcerstwie. A poza tym, jaki jest sens zakładania chóru w klasie VIII. Na pół roku? Nie warto. No i dyrektor oskarżył mnie o to, że zbuntowałam młodzież i napaściłam rodziców. W końcu wystawił mi obniżoną ocenę, ale pod warunkiem, że odejdę ze szkoły. Ponieważ nie jestem odporna psychicznie, podałam się. Już tam nie pracuję. Dodam, że należałam do lepszych pedagogów. Co roku miałam przynajmniej jednego finalistę w wojewódzkim konkursie przedmiotowym.

Nauczycielka III: — Ja się tego człowieka naprawdę boję. Niech pan nie podaje mego nazwiska. Miałam u niego zawsze ocenę wzorową, a mimo to musiałam odejść. Po prostu, pewnego dnia stałam się niepotrzebna. Oświadczył bowiem, że ma na moje miejsce innego nauczyciela, mężczyznę, który ponoć ma duże sukcesy. Nagle świat mój się załamał. Oddałam swoje najlepsze dziesięć lat szkole, zbudowałam warsztat pracy. Zostałam potraktowana w nagrodę jak śmieć.

Nauczycielka IV: — Ja w swojej karierze — jako metodyk widziałam wiele szkół — takiego autokraty jeszcze nie spotkałam. U niego może wytrzymał tylko człowiek albo bardzo mocny psychicznie, albo zupełnie uległy. Ponieważ do żadnej z tych kategorii nie należałam, odeszłam. Nie tolerował sprzeciwu, tępił inteligentniejszych nauczycieli. Muszę jednak przyznać, że jako gospodarz, administrator zdawał egzamin.

Nauczycielka V: — Odeszłam, bo raziło mnie jego zachowanie. Myśmy się stołowali w stołówce, a on, jakby nami gardząc jadł oddzielnie w kuchni. Popelniał rażące błędy językowe i w ogóle nie umiał zachować się przy stole i w towarzystwie.

Nauczycielka VI: — Uwielbiał wzywać na dywanik. Czasami wyglądało to komicznie. Wchodził do klasy i oświadczał, że musi ze mną porozmawiać i to zaraz. Szliśmy więc do jego gabinetu. On siadał za biurkiem, a ja przed nim na baczność. Po czym przekazywał jakąś białą informację, co mógł z powodzeniem zrobić w klasie.

Nauczyciel VII: — Poszedłem tam pełen entuzjazmu i trafiłem na atmosferę przynębiającą. Ludzie byli zastraszeni. Nie chcieli walczyć z szefem wiedząc, że z nim nie wygrają.

DWA RÓŻNE PORTRETY

Czy to możliwe, żeby portrety tego samego człowieka były aż tak przeciwstawne. Jeszcze tego samego dnia spotkałem się z dyrektorem Nylcem. Czy rzeczywiście jest pan brutalem i satrapą?

— Słodki nie byłem — odpowiedział. — Czy pan sobie wyobraża, że można przejść przez życie z uśmiechem na ustach i dojść do czegoś? Wszystko co dobre, rodzi się w bólu, pocie i dyscyplinie. Owszem, byłem rozgoryczony, ale nie oszczędzałem przede wszystkim siebie. W końcu kto się liczy w szkole? Dziecko! Nauczyciele często zapominają, że pełnią wobec niego rolę służebną...

I dyrektor bez względu na to czy kuratorium uznałoby go za dyktatora czy nie, pełniłby nadal swoją funkcję, gdyby nie pech. 3 października trzecioklasista niosąc w plastikowym wiaderku około sześciu litrów gorącego mleka potknął się na schodach i oparzył rękę (oparzenie II stopnia). W tutejszej szkole z mleka korzystają dzieci klas I — IV. Uczniowie dyżurni przynoszą je w wiaderkach z kuchni do klas, gdzie jest rozlewane do kubków przez nauczycielkę.

— W kuratorium to jakby czekali na coś takiego — opowiada Jan Nylec. — Wypadek zdarzył się o 10.00, a o 12.00 miałem już komisję na karku. Dwóch wizytatorów i przedstawiciel „Solidarności”.

DOBRY GOSPODARZ, ALE CZARNY CHARAKTER

Moi rozmówcy, poza jedną osobą, jednak zastrzegają sobie anonimowość. — Do Nylca na pewno nie wrócimy — powiedzieli — ale Częstochowa to zbyt małe miasto, abyśmy mogli czuć się bezpiecznie.

Nauczycielka I: — Pracowałam w tej szkole jedenaście lat, o jedenaście za długo. Przyszłam młoda, pełna werwy i zapału, a odeszłam jako inwalida. Ta szkoła to wykańczalnia. Człowiek wychodził ze skóry, starał się przeskoczyć samego siebie, a mimo to dyrektor potrafił za najmniejsze uchybienie zbieszczać publicznie, nawet przy uczniach. Maniery miał nie do przyjęcia. Wchodziliśmy do sali gimnastycznej na apel. Dostawali się do środka tylko te osoby, które szły przed dyrektorem. Natomiast pozostali nauczyciele zamykali drzwi tuż przed



Szanowna redakcjo!
Podjąłem trud nauczania
języka ojczystego w dale-
kim Kazachstanie. Nie była
to łatwa decyzja, ale zdecy-
dowałem się. Przede wszy-
stkim dlatego, aby ratować
ginącą tu polskość.

Przesyłam dwa teksty,
w których próbuję opisy-
wać swoje refleksje, obser-
wacje z tego mojego nowe-
go miejsca pracy. Może re-
dakcja skorzysta z oferty.
Mam też prośbę: proszę
— w razie zamieszczenia
moich korespondencji
— podać mój pełny adres.
Sądzę, że znajdą się nau-
czyciele, którzy zechcą do
mnie napisać, nadeślą
ewentualnie jakieś książki,
podręczniki...

JÓZEF SADOWSKI
Kazachskaja SSR
474-081 Celinogradskaja
— Oblast
Pietrowka
ZSRR



Fot. Zdzisław Nowak

KORESPONDENCJA WŁASNA Z KAZACHSTANU

część pierwsza

NA MIEJSCE PRZEZNACZENIA

W czasie wizyty premiera T. Mazowieckiego w Związku Radzieckim padły stwierdzenia, że w kraju tym potrzebni są nauczyciele polonistów! Nie namyślałem się nawet chwili, zgłosiłem swoją ofertę. Uważałem bowiem, że tam będę bardzo potrzebny. Ministerstwo Edukacji Narodowej skierowało mnie do Kazachstanu. Na spotkaniu poinformowano, że „jest to misja, a nie zarobek”.

Z kraju wyjechałem 16 października 1990 r. Następnego dnia, po prawie pięciu godzinach lotu, znalazłem się w Celinogradzie. Nie wiedziałem, gdzie będę uczył. Dowiedziałem się tego na miejscu. Na lotnisku oczekiwała mnie przedstawicielka tutejszych władz oświatowych — Ludmiła Cytbaje. Rozpoznaliśmy się: spotkanie było sympatyczne. Herbata, ciastka, słowa otuchy, miła rozmowa w celinogradzkim kuratorium i kilkugodzinne oczekiwanie na dyrektora szkoły w Pietrowce (to moje miejsce

przeznaczenia), Michaiła Gusarowa. Tutaj nikt specjalnie się nie spieszy...

Wreszcie przyjechał. Bagaże znalazły się w dyrektorskim, służbowym samochodzie i wyruszyliśmy. Pogoda licha, porywisty wiatr i deszcz ze śniegiem. Błoto na asfalcie zalegało grubą warstwą. Dookoła stepowa równina, nigdzie drzewa, krzaczka ni kurhanu. Z rzadka tylko potacie zaoranej ziemi. Miejscowości mijaliśmy niewiele, pomimo przejechania ponad 100 km. Wreszcie i Pietrowka. Jak dowiedziałem się w czasie podróży jest to wieś, licząca ok. półtora tys. mieszkańców. Zamieszkałem w sowchozowym hoteliku. Warunki skromne: łóżko, stół, szafa, chwiejące się krzesła, umywalka, do której wodę wlewa się wiadrem. Dopiero później doposażono mnie w sfatygowany telewizor, radio (fale polskie do niego nie docierają), lodówkę i kuchenkę gazową. To już komfort, jak na miejscowe warunki.

Następnego dnia odwiedziłem szkołę, z którą zwiążę się na osiem miesięcy. Budynek stary, parterowy, dach pomalowany na zielono. Na korytarzach mnóstwo zdjęć Lenina z różnych okresów jego życia, plansze mówiące o gotowości do obrony ojczyzny, potrzebie dobrej nauki,

wzorowego zachowania, propagujące organizację pionierską w stylu podniosłego patriotyzmu. Uwagę przyciąga monumentalny herb Związku Radzieckiego i wypisany na ścianie korytarza wielkimi literami hymn narodowy... W klasach widoki zbliżone, w niektórych popiersia wodza rewolucji.

Szkoła jest jedenastolatką, izb lekcyjnych brakuje, nauka odbywa się na dwie zmiany. W placówce jest czysto, po zakończonych zajęciach uczniowie sprzątają klasy, myją podłogi. Zapoznałem się z nauczycielami, przyjęli mnie życzliwie. Rozpoczęły się luźne rozmowy o sytuacji w Polsce i Związku Radzieckim. Niektórzy pedagogzy są polskiego pochodzenia.

Słowo Polak w szkole i w Pietrowce pada często. Trudno mi powiedzieć, ilu żyje tu rodaków, w placówce jest ok. 60 dzieci polskich. Polacy do Kazachstanu zsyłani byli w różnych okresach dziejowych. Największe ich transporty, na mocy decyzji Stalina, miały miejsce w 1939 r. i w latach późniejszych. Przeżyli gehennę. Do 1956 mieszkali w wyrytych w stepie jamach (zwanych ziemlankami). Trzeba pamiętać, że mróz w tych rejonach przekracza 40°C, do tego dochodzą śnieżne burany. Śmierć zebrała tu obfite żniwo. Ludzie byli grzebani w stepie, gdzie kto zmarł. Dopiero później na cmentarzach... Na mogiłach dużo polskich nazwisk: Sawicki, Winiarski, Kuczyński, Kowalewski, Szataliński, Krasnowiecki, Kosowski...

Wielu jednak przeżyło. Oni, ich dzieci, wnukowie obecnie mieszkają w sowchozowych domkach. Kazachstan stał się ich drugą ojczyzną. O Polsce pamiętają, darzą ją miłością nostalgiczną. Trudno im sobie wyobrazić kraj ojczysty, czas zatarł wspomnienia, choć tkwią one zadrą tamtych lat. Prawie nikt nie był w Polsce, pomarli i rozproszyli się bliscy, czas pozrywał rodzinne więzi.

Tylko najstarsi mówią po polsku, gubią się im słowa, formy gramatyczne, zniekształcają wyrazy, wiele zastygło w dawnym brzmieniu. Średnie pokolenie praktycznie nie zna języka ojczystego, młodzież i dzieci wcale. Nie miał ich kto uczyć, niezwykle ciężkie warunki bytowania koncentrowały uwagę tylko wokół spraw dnia codziennego, co oznaczało przeżycie. A i ojczyzna zapominała o swoich kazachstańskich dzieciach.

Jakżesz inna była sytuacja Niemców, których jest tu również dużo i przybyli w tym samym czasie. Od ponad 25 lat prowadzona jest nauka języka, nauczyciele dysponują sprzętem, pomocami naukowymi, wydawnictwami. Obecnie liczni wyjeżdżają do kraju.

Ja i jeszcze jeden kolega jesteśmy pierwszymi polskimi nauczycielami w woj. celinogradzkim, którego obszar równa się prawie połowie Polski. Otrzymałem w kraju skromną wyprawkę — w czterech zeszytach „Nasz język

polski” H. Cieszkowskiej i do tego kasety. Dobrze, że wziąłem ze sobą „Literę” i „Elementarz” oraz kilka podręczników. Wkrótce mają nadejść środki audiowizualne i pomoce naukowe. Miłym zaskoczeniem była obecność polskich książek i słowników. Jest to dar Związku Polaków w Austrii „Strzecha”. Zastanawiam się, dlaczego polonusi w tym kraju pomyśleli o rodakach, Polacy natomiast pozostali obojętni. Niezbadane są wyroki opatrności.

Dług wobec kazachstańskich Polaków nie wiem, czy jest możliwy do spłacenia. Należy zrobić wszystko, aby ich wesprzeć, uratować tłąc się jeszcze polskość i nade wszystko przywrócić ją młodemu pokoleniu. Czas na to jest przedostatni.

W licznych rozmowach, na każdym kroku odczuwam niedostatek materiałów o Polsce. Wszystko, co wiąże się z ojczyzną, jest na wagę złota. Jakżesz potrzebne są wizerunki orła, monety, proporzyczki, książki, czasopisma, kasety z pieśniami patriotycznymi, dziecięcymi, młodzieżowymi, kalendarze. Nie tylko ja byłbym wdzięczny za ich nadsyłanie. Przydałaby się — odzież dziecięca, obuwie, gdyż rodziny polskie do zamożnych nie należą.

Polski nauczyciel, przez tyle lat oczekiwany i wyglądzany (nie ma tu nic z megalomanią), jawi się jako uosobienie polskości, przedstawiciel kraju, który dla starszych, pochylonych wiekiem ludzi jest wspomnieniem lat młodości, przeżytych w ojczyźnie. Uczucia dalekie są jednak od wylewności i spontaniczności, gdyż gdzieś tam, w duszy tli się żal, że przyjazd jest o wiele, wiele lat spóźniony, że miłość do ojczyzny nie została przez nią odwzajemniona przez długie, długie dziesiątki lat.

A tak bardzo trudno było być Polakiem w Kazachstanie. Pomimo tego wytrwali, w dokumentach zachowali polską narodowość. Pozostało poczucie dumy, często irracjonalnej, romantycznej, więzy krwi okazały się silniejsze nad życiowe zawieruchy i tragedie. Ludziom tym należy pomóc, utwierdzić ich w przekonaniu, że są bliscy Polsce i pragnie ona przyciągnąć ich na nowo.

Tylko co rzec tym wszystkim, których mogiły rozrzucone są po bezkresnym, kazachstańskim stepie, którym Polska śniła się w chwilach najcięższych i z jej imieniem umierali tysiące, tysiące kilometrów od ojczyzny, na jakże obcej im ziemi. Niech im lekka będzie kazachstańska ziemia, która przyciągnęła tułaczy, niech wspomnienie o nich będzie wieczne, gdyż dzięki nim polskość tu się nie zatraciła. Niech burany sławią ich imię i pamięć, wieści o nich niech poniosą do ojczystego kraju

JÓZEF SADOWSKI



KORESPONDENCJA Z KAZACHSTANU

część druga

MÓJ DOM OTWARTY DLA DZIECI

W oddalonej o ponad 100 km od Celinogrodu — Pietrowce życie toczy się sennie, wyznaczonym od lat szlakiem. Jedyne atrakcje to: ślub, pogrzeb, urodziny i nowe towary w sklepach. Tych ostatnich trudno uświadczyc, półki przeraźliwie puste. Wielką niewiadomą jest zawsze pogoda. Najczęściej z rana jest mroźnie i wietrznie, później bywa słońce i deszcz.

Na rozpoczęcie lekcji przyszło mi poczekać kilka dni, jako że nikt tu się nie spieszy. Nie traciłem czasu, nawiązałem kontakty z ludźmi. Poznałem kilka polskich rodzin, są również małżeństwa mieszane: polsko-rosyjskie, ukraińskie, nawet polsko-moldawskie, do rzadkości należą polsko-niemieckie. Niemcy przestrzegali zasady, żeby związki małżeńskie zawierać między sobą.

Odwiedziłem przedszkole w Pietrowce. Dyrektorka jest żoną Polaka. Okazała się bardzo miła i serdeczna, oddana sprawie polskiej. W placówce jest kilkanaścioro polskich dzieci, będę miał z nimi zajęcia.

Złożyłem wizytę w szkole w Andrejewce, wsi sowchozowej, położonej 5 km od Pietrowki. Jest w niej prawie 70 uczniów polskiego pochodzenia. Tutaj będę również uczył języka ojczystego. To samo w andrzejewskim przedszkolu. Zajęć zapowiada się sporo. To dobrze. Przyjechałem tutaj, aby pracować. Mam sporo zamierzeń, czy starczy sił i energii na ich realizację? Czas pokaże.

Najbardziej obawiam się przedszkola. Nigdy w nim nie pracowałem. Mężczyzna w tej placówce i w Polsce to rzadki przypadek, tutaj również. Akurat pierwsze zajęcia wypadły z maluchami. Dzieci przemiłe, jak wszędzie, ciekawość wyrażała się na ich ładnych buziach. Dziewczynki wyglądały efektownie w dużych kokardach na włosach, chłopcy ubrani elegancko. Naprawdę, ale byłem stremowany, gdy siadłem przed dziećmi. Powodów aż nadto — pierwsza lekcja z Polakami w Kazachstanie i do tego z najmłodszymi.

Dzieci mają to do siebie, że po pierwszym onieśmieleniu zachowują się spontanicznie i naturalnie. W przełamaniu lodów znacznie pomogła mi przeznacząca dyrektorka, która przedstawiła mnie w wielce oryginalny sposób:

— Dzieci, czy znacie wujka Lenina? Rozległo się chóralne „tak”, połączone z żywą gestykulacją. — To jest wujek Józef Józefowicz, który przyjechał z Polski i będzie was uczył po polsku. Czujcie się swobodnie, to dobry wujek, podobnie jak wujek Lenin.

W ten oto prosty sposób w świadomości dziecięcej zafunkcjonowałem jako postać, prawie równa wodzowi rewolucji. Przepustka do historii dla mnie okazała się wyjątkowo łatwa.

Dzieci ożywiły się, zaczęły wypytwać, opowiadać o sobie i rodzinie. Okazało się, że w niektórych domach babcie i dziadkowie czasami mówią po polsku. Tylko dwóch maluchów znało kilka słów. Wzajemnej sympatii dopełniły

znaczką z wizerunkiem orła, które natychmiast znalazły się na piersi i wspólne rysowanie polskiej flagi. Szkoda tylko, że zapas pamiętek z Polski prawie się wyczerpał.

Pierwsze koty za płoty. Zajęcia minęły nie wiadomo kiedy. Maluchy się nie nudziły, ja również. Tylko czasami zamiast wujku Józefie Józefowiczu padało wujku... Leninie. Co to znaczy siła przyzwyczajenia.

Na pierwsze zajęcia w szkole w Pietrowce zjawili się ponad 40 uczniów z różnych klas. Powitanie serdeczne, wielka ciekawość ujrzenia polskiego nauczyciela. Niektóre przybyły z własnymi elementarzami, znają sporo polskich liter, słów niewiele. Okazało się, że w ubiegłe wakacje kilkoro dzieci było w Polsce na obozie, zorganizowanym przez polskie władze oświatowe. Opowieściom nie było końca, zachwyceni są ojczyzną, serdecznością ludzi i młodzieży. Przywieźli z sobą elementarze, które dali innym, książki, pamiątki, które obowiązkowo zademonstrowali. Dzięki pobytowi w kraju stali się swoistymi ambasadorami polskości w szkole i swoim środowisku. Obraz ojczyzny wielu się przybliżył, choć nadal pozostaje ona krajem nieziszczonych nadziei.

Aby polskość w Kazachstanie rozwijała się, niezbędne są wyjazdy do kraju. Są one największym przeżyciem i w pamięci pozostaną na zawsze. Dlatego należy uczynić wszystko, aby i w te wakacje możliwie najliczniejsza grupa młodzieży zobaczyła ojczyznę.

Zajęcia w pietrowskiej szkole prowadzę w gabinecie języka niemieckiego. Wyposażenie jest dobre: pulpit z magnetofonem, adapterem, rzutnik, słuchawki z mikrofonami dla uczniów, bogata biblioteka, czasopisma. Jak w tej sytuacji może czuć się polski nauczyciel, który przywiózł kilka książek i kaset? Beznadziejność — to tylko myśl na ułamek sekundy.

W żadnym wypadku nie zamierzam się poddać. Wyposażenie i pomoce naukowe to ważna rzecz, ale nie najważniejsza. Liczy się zaangażowanie, bezpośrednia więź z uczniami, serdeczność, codzienny kontakt. Mam dużo czasu, nie będę go szczędził, aby być blisko uczniów. Tak powoli się staje. Mój dom otwarty jest dla dzieci... Przychodzą po lekcjach, rozmawiamy po polsku i o Polsce. Idzie im to jeszcze nieporadnie, ale jestem pełen nadziei. Gdybym nie wierzył w powodzenie mojej pracy, zrezygnowałbym.

Żeby zebrać płon, naukę polskiego trzeba zaczynać od przedszkolaków i klas najmłodszych, prowadzić ją przez lata. W żadnym wypadku nie można zapomnieć o pozostałych. Praca nie jest łatwa, warunki dalekie od normalnych w Polsce, klimat surowy, zajęcia odbywają się głównie po południu, zapłata niewielka. Za zarobione ruble w zasadzie niczego kupić nie można. I doskwiera tęsknota za krajem, rodziną, bliskimi. Jedyne ratunek w tym, aby tak sobie zorganizować czas, żeby na rozmyślanie go zabrakło. Najtrudniej jednak zasnąć, gdyż znać o sobie daje pięć godzin różnicy czasu.

Szkola w Andrejewce została wzniesiona kilka lat temu, ale wymaga już remontu. Okazuje się, że nie tylko u nas budowlancy partaczają robotę. Jest dwupiętrowa, przestronna, ze stółką i strzelnicą w suterenie. Do wychowania obronnego, zwanego tu wojenną podgotówką, przykładają się dużo uwagi. Przedmiot wykłada oficer w mundurze, w starszych klasach jest strzelanie z prawdziwej broni. Deklaracje podobne do placówki w Pietrowce. Znacznie więcej jest kolorowych, sugestywnych plansz mówiących o zaszczytach obrony Związku Radzieckiego i wojskowych profesjach.

Lekcje polskiego odbywają się także w gabinecie języka niemieckiego. Wyposażenie jest również dobre. W obu szkołach mogę z niego korzystać — tylko co ja zademonstruję?

Na pierwszym spotkaniu z młodzieżą sala była przepełniona. Mam wrażenie, że dyrektorka jest bardziej zainteresowana nauczaniem języka polskiego niż jej odpowiednik w Pietrowce. Na następnych zajęciach był już podział na grupy, według kryterium wiekowego. To znacznie ułatwia pracę. Jest ich obecnie sześć, najliczniejsze są najmłodsze. Cztery godziny w tygodniu mam w andrzejewskim przedszkolu.

Jak do tej pory, nie udało mi się zorganizować grup dla dorosłych. Są deklaracje i na tym się kończy. Sam nie jestem w stanie dotrzeć do ludzi, choć będę musiał to zrobić.

Praca przynosi mi sporo satysfakcji, choć jestem przekonany, że należy robić jeszcze więcej. Warto było tu przyjechać, żeby poznać ludzi, a przede wszystkim dlatego, żeby ratować polskość.

Bywają i momenty zaskakujące, niezwykłe przyjemne. Jak choćby ten, gdy na ulicy w Andrejewce spotkała mnie starsza kobieta i zwróciła się z gorącą prośbą, aby nauczyć ją polskich liter. Przychodzę do niej do domu. Tak pragnącej nauki, tak pilnej i sumiennej uczennicy jeszcze w życiu nie miałem. Dałbym wiele, żeby było ich więcej. Sądję, że ludzie będą do mnie trafiać coraz częściej. Czas dla nich znajduje zawsze. Przecież w tym celu przyjechałem do Kazachstanu. Tylko nie wiem, co odpowiedzieć starszym ludziom, proszącym o elementarze. Został mi tylko jeden egzemplarz.

JÓZEF SADOWSKI

Gdy dzień jest pochmurny, w szkołach już na pierwszej zmianie trzeba oświetlać klasy. I tak będzie przez kilka miesięcy. Druga a także trzecia zmiana w miastach nawet późną wiosną nie może obejść się bez zapalonych lamp.

ŚWIATŁO TO ZDROWIE

Odwiedziłem kilka szkół uważających się za nowoczesne. W niektórych pomieszczeniach paliła się co druga lampa. Część opraw, zainstalowanych w odległych latach, była w bardzo złym stanie. W tych bardziej nowoczesnych, przeznaczonych na dwie świetlówki, często jarzyła się tylko jedna.

Niedostatki tłumaczono na ogół brakiem pieniędzy na nowe żarówki, niedoborem świetlówek lub starterów do nich. Pytałem przy okazji nauczycieli, czy uważają swoje klasy za dobre, odpowiednio oświetlone. Niektórzy nie rozumieli pytania. Inni próbowali odpowiadać na tak zwaną inteligencję i było to nawet zabawne. Pozostali, kierując się zdrowym rozsądkiem, tłumaczyli, że skoro można przeczytać tekst z książki i widać, co napisane na tablicy, to chyba wszystko jest w porządku. Nie było.

Popatrzmy na rysunek. Strzałki wskazują kąty padania światła na biurko ucznia. Tylko jeden jest bardzo dobry (5), trzy — dobre (4), pozostałe takie sobie (3) lub wręcz złe (2). Wystarczy rozejrzeć się po oświetlonej klasie, aby zorientować się, jak jest.

Dlaczego kąt padania światła jest taki ważny? Nie wdając się w zawiłe dla laika rozważania techniczne można powiedzieć, że zły kąt przyspiesza zmęczenie oczu, obniża koncentrację uwagi. Praca staje się uciążliwa i spada jej wydajność. Słowem, mamy do czynienia ze szkodliwym obciążeniem psychiki. Skutki tego odczuwają wszyscy ludzie pracujący zawodowo w pomieszczeniach zamkniętych oraz uczniowie i studenci, którzy ślęczą nad książką często do późnych godzin nocnych.

Ważny jest nie tylko kąt padania promieni kierowanych przez oprawę. Istotne jest natężenie oświetlenia. Zgodnie z polską normą (PN-84/N-02033), która określa „oświetlenie wewnątrz światłem elektrycznym”, najmniejsze średnie natężenie oświetlenia np. w sali lekcyjnej i na tablicy powinno wynosić 300 luksów. Każdy fizyk w szkole powie, co to znaczy. Elektrycy dodają tu jeszcze tzw. poziom oświecenia bezpośredniego, którym przeciętny nauczyciel nie musi się zajmować. Natomiast powinien wiedzieć, że oświetlenie powinno być dostatecznie równomierne.

Specjaliści są zdania, że świetlówka jest najtańszym w eksploatacji i najtrwalszym źródłem światła. Należało się spodziewać, że zaważadła ona większością szkół. Okazuje się, że nie. Ponadto stosowane w Polsce oprawy są, jak się ocenia, nieefektywne, ponieważ rozsyłają promienie w sposób nieukierunkowany.

Dzięki prowadzonym w swoim czasie badaniom przez Zakład Higieny Szkolnej Państwowego Zakładu Higieny wiemy, że stan oświetlenia jest zły, a może nawet bardzo zły. Świadczy o tym także Polski Komitet Oświetleniowy Stowarzyszenia Elektryków Polskich na łamach czasopisma „Technika Oświetleniowa”.

Ku ogromnemu zaskoczeniu dziennikarza tylko co dwudziesta klasa w szkole podstawowej, co dziesiąta — w LO i mniej więcej tyleż samo pomieszczeń do nauki w zawodówkach, było oświetlonych zgodnie z obowiązującą normą. Nie dość na tym. W 80 proc. starych ośmiolatek, w 60 proc. starych LO i w połowie zawodówek oraz w 76 proc. starych internatów przez 25 lat nie modernizowano oświetlenia. Stan w tych obiektach nie odpowiadał od lat jakimkolwiek normatywom.

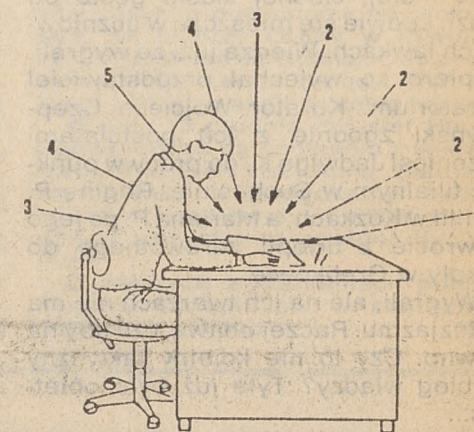
Wśród badanych placówek, przy obowiązującej normie minimum 300 luksów, aż w 77 proc. szkół podstawowych stwierdzono mniej niż 100, wśród LO było takich prawie 60 proc., połowa zawodówek i trzy czwarte internatów. Natomiast 300 luksów odnotowano odpowiednio w 1,8 proc., 11 proc., 8,9 proc. i 3,8 proc. badanych budynków.

Niewiele lepiej było w obiektach nowych. Tylko nieco ponad 7 proc. takich podstawówek spełniało normę z 1984 r., natomiast aż 57 proc. oświetlało klasy niezgodnie z przepisami nawet z 1957 roku.

Dodać trzeba, że dyrekcje szkół i administracja nie zawsze zdają sobie sprawę z 4-, 5-krotnie większej skuteczności świetlówek. Ich trwałość jest od czterech do dziesięciu razy większa od tradycyjnych żarówek. Ale świetlówki zainstalowano w 8 proc. starych szkół i jednej czwartej nowych.

W sumie, jak się uważa, około 90 proc. szkół i placówek oświatowych nie uwzględnia obowiązujących przepisów prawnych, które nie są wymysłem, lecz określają warunki dorastania młodego pokolenia w zdrowiu psychicznym. I pomyśleć, że w niektórych przypadkach wystarczyłoby oczyścić oprawy, wymienić i skompletować żarówki czy świetlówki, pomalować odpowiednio ściany i sufity, aby wydatnie poprawić natężenie oświetlenia.

Nie ma u nas miejsca na szczegółową charakterystykę technicznych szczegółów polskiej normy z 1984 r. W szkołach mogą to z powodzeniem zrobić fizycy i prowadzący zajęcia z techniki. Wprowadza ona w życie szereg cech jakościowych, m.in. w zakresie oświetlenia ścian i sufitu, współczynniki odbicia, kąty ochrony opraw oświetleniowych.



Rozmieszczenie pożądanego i nieodpowiednich kierunków padania światła na obiekt: 2 — zły, 3 — znośny, 4 — dobry, 5 — bardzo dobry.

Badania ujawniły, że sposób stosowania opraw, jak wspominałem, różni się z przepisami. Projekty urządzeń mają wady. Wykonanie w remontowanych i budowanych szkołach pozostawia wiele do życzenia. Eksploatacja niewiele ustępuje projektom i wykonaniu roboty. Jak to ktoś trafnie określił, jedynym miernikiem jakości pracy elektryków jest to, czy się w klasie świeci, czy też nie.

Jedną z niewielu, a może jedyną placówką, która zajmuje się oświetleniem sali lekcyjnej, jest Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy „Polam” w Warszawie. To właśnie tu w toku badań stwierdzono, że jeżeli światło jest nie ukierunkowane i pada na powierzchnię ławki z wielu stron, to pojawiają się odbicia obniżające kontrast szczegółów. W takich warunkach praca ucznia staje się nadmiernie uciążliwa i pojawiają się trudności w koncentracji uwagi. Inżynierowie opracowali prototyp asymetrycznych opraw świetłówek, które pozwalają skierować promienie zarówno na tablicę jak też ławki czy stoły uczniowskie. Skutki badano w jednej ze szkół.

Jeśli oprawy są odpowiednio rozmieszczone, a światło pada na ławkę z tyłu ukośnie (patrz rysunek), następuje ograniczenie promieni odbitych w kierunku oczu ucznia, co polepsza warunki pracy. Cień tułowia ucznia jest prawie niedostrzegalny. Tablica powinna mieć własne oświetlenie, co umożliwiając wspomniane oprawy asymetryczne.

Specjaliści zapewniają, że jeśli średnie natężenie oświetlenia w całej klasie i na tablicy jest nie mniejsze niż 300 luksów, to można spodziewać się mniejszego zmęczenia uczniów.

JERZY KRAŚNIEWSKI



Jest 22 listopada. Od kilku dni w Kopciach, gmina Grębków w woj. siedleckim, trwa akcja protestacyjna wsi przeciw trójce miejscowych nauczycieli: małżeństwu Reginie i Marianowi P. oraz jego siostrze Jadwidze K. Nie chcą ich w Kopciach za żadne skarby. Dlatego zamknęli szkołę. Dlatego nie posyłają dzieci... Nie wpuszczają pozostałych nauczycieli...

ZBUNTOWANA WIEŚ

Już z dala widać transparent protestacyjny. Przed bramą ciągniki. Na szkolnym boisku dziwna o rannej godzinie cisza.

Stukam do jednych drzwi — zamknięte, do drugich — to samo. Z trzecich jak raz wychodzi ksiądz. Mówię skąd jestem i po co. Proszę o rozmowę. Sam nie może — klauzura nie pozwala — twierdzi, ale do ludzi mnie zaprowadzi. Idziemy. Nauczyciele siedzą po sąsiedzku w zawodowej. Rodzice osobno, w budyneczku obok szkoły podstawowej. Zaczynam od nich.

W małej, ciasnej klasie gęsto od ludzi. Ledwie się mieszczą w uczniowskich ławkach. Wiedzą już, że wygrali. Dopiero co wyjechał przedstawiciel kuratorium. Kurator Wojciech Czepczyński zgodnie z ich postulatami przeniósł Jadwigę K. do pracy w punkcie filialnym w Suchocinie, Reginę P. do filii w Kózkach, a Mariana P. po jego powrocie z urlopu zdrowotnego do szkoły w Grębkowie.

Wygrali, ale na ich twarzach nie ma entuzjazmu. Raczej obawa, czy aby na pewno. Czy to nie kolejny taktyczny wybieg władzy? Tyle już było obietnic...

Są zmęczeni i ciągle jeszcze zdenerwowani. Mimo to chcą mówić. Wylać z siebie cały ten niepokój, gorycz, pretensje. Mówią chaotycznie, jeden przez drugiego. Powoli wyłania się przyczyna. To, czym naraziła się wsi rodzina P.

Niestety, podczas pobytu w Kopciach nie zastałam drugiej strony konfliktu. Cała trójka ponoć pojechała do Siedlec odwoływać się od niekorzystnej dla siebie decyzji.

RODZICE

Konflikt w szkole zaczął się już za poprzedniego dyrektora — mówią. Ale wówczas na pana Mariana P. nie było mocnych. Należał do partii, był tam lektorem. Taki był układ. Nie wtrącał się. Czekaliśmy z nadzieją, że po zmianie dyrektora sytuacja sama się unormuje.

O co chodziło? Ano o to, że ta trójka nie wywiązywała się ze swych nauczycielskich obowiązków. Bo co to za nauczyciel co więcej na zwolnieniach siedzi niż uczy? Po kilkadziesiąt godzin w roku opuszczali. Niech pani sobie wyobrazi, jaka była ta nauka naszych dzieci. Jak wróciła z chorobowego Regina P., zaraz szła Jadwiga K. Ta wróciła, poszedł Marian P. I tak się ciągnęło. Wiecznie któregoś z nich nie było. Uczyli biologii, polskiego, pracy-techniki. Są młodzi. Mają po trzydzieści lat. K. mieszka w szkole. Regina i Marian P. niedaleko — u rodziców. Pracując pokończyli SN.

Po odejściu dyrektora kandydował na to stanowisko Marian P., ale poprzedni naczelnik gminy za dobrze go już znał i nie zgodził się. Ta rodzina od dawna skłócona jest niemal z całą wsią. Dyrektorem została nauczyciel-

ka z Aleksandrówki, magister Teresa Kuć.

We wrześniu ubiegłego roku na szkolnym podwórku budowana była studnia głębinowa. Ciężarówka, wywołując rury zawadziła o bramę i przewróciła ją. Dzieci zostały uprzedzone, że mają jej nie ruszać. Ale trzeba pecha, że dziecko pani K. — sześciolatek Michał bawiąc się na niej po południu, złamał nogę. Jadwiga K. brała zwolnienie za zwolnieniem. Nasze dzieci miały zastępstwa.

Chyba w listopadzie, dyrektorka zwróciła Jadwidze K. uwagę żeby ograniczyła te zwolnienia, a gdy będzie musiała jechać z dzieckiem do kontroli dostanie dzień wolny. Usłyszała, że dla niej zdrowie własnego dziecka jest ważniejsze. A nasze? Była ich wychowawczynią.

Rada pedagogiczna uchwaliła, że nie może być wychowawczynią, bo nie przebywa z dziećmi. I wtedy zaczęły się pretensje do dyrektorki i nauczycieli, że ją szykanują. Do tej pory twierdziła, że wypadek Michała był żmierzono. Teraz, że zostanie kaleką, że ma krótszą nogę. Oddała sprawę do sądu pracy. Sąd uznał, że rada pedagogiczna postąpiła słusznie pozbawiając ją wychowawstwa. Odwołała się dalej. Do Warszawy. Tam też przegrała.

Skąd o tym wiedzieliśmy? Od dzieci. Opowiadały, co się w szkole dzieje. Wiedzieliśmy, że nauczyciele zamiast uczyć po sądach jeżdżą. Jeszcze nie interweniowaliśmy. Dopiero, gdy doszły nas słuchy, że chyba odejdzie dyrektorka. Tyle dobrego zrobiła dla tej szkoły, mamy do niej zaufanie, szanuje nas. I w końcu za co? Za to, że wymagała od nauczycieli, żeby pracowali, a nie chodzili tylko na zwolnienia. Napisaliśmy więc do inspektora, żeby ktoś tu przyjechał, wpłynął na tę trójkę, żeby się po sądach nie ciągali, przestali rozrabiać, a zaczęli uczyć. Od tego pisma zaczęły się szykany wobec naszych dzieci.

Co to za sprawy w sądach? Ano o ten wypadek, o odszkodowanie i przywrócenie wychowawstwa. Jeszcze w styczniu było takie zebranie, na którym próbowano wszystkich pogodzić, ale ta trójka nie chciała iść na żadne ugody. Potem jeszcze kilka razy próbowaliśmy się dogadać, bez skutków. Marian P. był w szkole Społecznym Inspektorem Pracy. Cała trójka należała do ZNP. Jednak w kwietniu rzucili legitymacje i przenieśli się do „Solidarności” w Siedlcach. I tak jak w piątek do niej się zapisali, to w poniedziałek przyjeżdża do Kopci Andrzej Litwiniak z Siedlec z zarzutem, że ich tu krzywdzimy. Żądaliśmy by władze zabrały stąd całą trójkę.

Dojrzewaliśmy do strajku. No i na początku maja do niego doszło. Przyjechali władze oświatowe. O proszę zobaczyć, takie spisałyśmy wtedy „Porozumienie”: „Ustalono, że nauczycielki Jadwiga K. i Regina P. od 9 maja do podjęcia ostatecznych decyzji w postępowaniu dyscyplinarnym są zawieszona w obowiązkach. Postępowanie dyscyplinarne ma być podjęte w trybie pilnym. Do tego czasu Komitet Strajkowy podjął decyzję o zawieszeniu strajku. W przypadku pozostania któregośkolwiek z wymienionych nauczycieli w szkole strajk zostanie wznowiony i będzie trwał aż do skutku”.

Marian P. w lutym zwyczajnie uciekł na urlop zdrowotny, jak się zrobiło zamieszanie wokół jego osoby został swoją klasę i nie martwił się...

W czasie wakacji cała trójka zaczęła się chwalić, że od 1 września wracają do szkoły. Pojechaliśmy sprawdzić w kuratorium czy to prawda. Rzeczywiście, dowiedzieliśmy się jeszcze, że im zapłacą za ten czas, przez który nie pracowali. Tego już było za dużo. Miała być przecież komisja dyscyplinarna. Nie wiemy, czy była. Na świadków nas nie wzywano. Za to usłyszeliśmy, że jesteśmy krzykacze, pijacy i rozrabiacze. Tak się wyrażają nauczyciele o rodzicach swoich uczniów!

Postanowiliśmy odwieść akcję strajkową. Był 3 września, rok szkolny formalnie rozpoczęty. Po dwóch dniach bez żadnej reakcji władz zablokowaliśmy szkołę, by nikt nie wszedł, ani dzieci, ani nauczyciele, ani woźna. Czwartego dnia przyjechał redaktor z radia. Zjawił się też kurator. Obiecał nam, że zawiesi obie nauczycielki. Chcieliśmy tę decyzję na piśmie, ale skoro mówił „Ludzie uwierzcie mi na słowo, nie oszukam was”, uwierzaliśmy.

W piątek dzieci normalnie się już uczyły. A w poniedziałek obie panie znów były w szkole. W dziesięć osób pojechaliśmy do kuratora. Usłyszeliśmy, że... się pomylił. Nie mógł ich zawiesić. Chroni je Karta. Przywraca je do pracy i decyzji nie zmienia. Jest ostateczna. Poszliśmy więc do wojewody. Wysłuchał nas. Doszło do ustaleń: „Niżej podpisani przedstawiciele Komitetu Rodzicielskiego szkoły w Kopciach zgłaszają do kuratora wniosek o ponowne wszczęcie przez nową komisję dyscyplinarną umorzono postępowania dyscyplinarnego w stosunku do nauczycieli Jadwigi K., Reginy P. i Mariana P., przesłuchując w charakterze świadków także rodziców wskazanych przez Komitet Rodzicielski. Występująca nadal niewłaściwa atmosfera w szkole podstawowej, odbijająca się negatywnie na nauczaniu naszych dzieci wskazuje na konieczność zbadanie zarzutów przez dotychczasową komisję...” Obecni byli wojewoda siedlecki Krzysztof Tchórzewski, przewodniczący Sejmiku Samorządowego Tomasz Lipiński, kurator Wojciech Czepczyński, czwórka rodziców: Barbara Paczuszka, Zofia Gadomska, Zdzisław Gryglas i Władysław Księżopolski.

Zapomnieliśmy powiedzieć, że ta trójka już w lutym jeździła po wsiach i zbierała podpisy za sobą. Jednym mówili, że to dyrektorka kazała, innym znów co innego np. żeby poświadczyć, że nie biją dzieci. Zwyczajnie wyludzi podpis. Zebrał ich coś ze czterdzieści. Jak się ludzie w maju połapali o co chodziło, powycyfowali podpisy. Ale we wrześniu Regina P. znów powoływała się na nie, że ci ludzie są za nimi. A oni już dawno nie są. I nigdy nie byli. Zostali zwyczajnie oszukani. I jak w ogóle nauczyciel może jeździć i zbierać sam podpisy od ludzi za sobą? Wstyd.

W czasie postępowania wyjaśniającego usłyszeliśmy od pani rzeczniczki, że to nami ktoś mać, ktoś nas podżega. Jaki był tego cel? 15 listopada dostaliśmy pismo od kuratora, że na komisję powołuje Jadwigę K. A co z tamtymi? Są nietykalni czy jak? A i pani K. chwali się, że pójdzie sobie na urlop zdrowotny i nic jej nie zrobimy. Tyle narozrabiali, ludzi po sądach ciągali, szacunku żadnego do nas nie mają i nic! Tego już było za dużo. Jak mają takie dobre wszędzie dojdzie, to niech ich sobie stąd zabiorą gdzie chcą, byle nie w Kopciach. „Solidarność” nauczycielska ich broni, chociaż ich nie znają. Za nami stoi „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Nie damy sobą pomiatać. Zrobiliśmy kolejne pismo: **żądamy przeniesienia od nas całej trójki i zwolnienia przez Jadwigę K. mieszkania służbowego, które zajmuje bez meldunku. W Siedlcach ma dom, a nasze dzieci nie mają nawet świetlicy.** To pismo podpisał cały Komitet Rodzicielski — 33 osoby.

19 listopada po raz trzeci odwiesiliśmy akcję protestacyjną. Tym razem do skutku. No i dziś rano wizytator Kruk przywiózł kolejną decyzję od kuratora. Oby ostateczną.

Jako rodzice mamy bardzo dużo pretensji do tej trójki. Jacy to nauczyciele, żeby dziecku na dzień dobry nie odpowiedzieć?

— Jestem starszy od pani K. Należy

mi się jakiś szacunek. Nigdy nie pozdrowi.

— Każde dzieciom sprzątać z podwórka brudy, które tam sama wylewała. Zrobiła sobie z nich darmową pomoc.

— Jednego dnia zaglądam do zeszytu córki — nic w nim nie ma, drugiego — to samo. Pytam wreszcie, dlaczego się nie uczy, co robią w tej szkole? A ona mi na to, że bawi Michasia pani K. Ten Michaś jak był mały robił w klasie co chciał. Bawił się, rwał dzieciom zeszyty, nawet stawał stopnie.

— Słabo widzące dziecko przesaadziła z pierwszej ławki, by swoje tam posadzić.

— Na jej dyżurze chłopiec złamał obojczyk. Dała mu proszek od bólu głowy i wysłała do domu 5 km przez pola. Nie wezwała pogotowia, nie zaopekowała się. A o swoje dochodzi odszkodowania po sądach.

— Moja córka w ubiegłym roku była w klasie pani K. Na Dzień Nauczyciela jedno jedyne dziecko przyniosło jej kwiatek. Podał nie tak jak należy i za to dostał przy wszystkich dzieciach taką nauczkę, że długo będzie pamiętał. Za każde najmniejsze uchybienie stawiała dwóje. Trzęśli się idąc do szkoły.

— Ojca, który przyszedł w sprawie swojego dziecka Marian P. wyrzucił z kancelarii. To jego prywatna kancelaria czy co?

— Regina P. potrafiła zrzucać zeszyty uczniów na podłogę. Nad dziećmi pastwią się psychicznie, a i nas nie uszanują. Czym my właściwie dla nich jesteśmy?

I na to władze nie reagowały. Dla nich to dobrzy nauczyciele. Bo ich Karta chroni. A pozostałych nauczycieli to nie? Okazuje się, że nie. A dyrektorka to wprost z miejsca można zwolnić! Nawet za to, że broni uczniów. Usłyszeliśmy też, że „był chłopiec szkołą nie będzie rządził”, raczej się ją zamknie, nauczycieli rozgoni, dzieci będą wożone po całym województwie. Co to wreszcie jest.

NAUCZYCIELE

Władze zarzucają nam głównie to, że rozmawiamy z rodzicami. To my jesteśmy winni całej tej sytuacji. Mimo że cały czas przekonujemy rodziców, by porozumieć się i przystąpić do pracy. Dyrektorka słyszy, że to ona kieruje strajkiem, jest apodyktyczna. Gdy prosi o zarzuty na piśmie — nie otrzymuje ich. Inicjujemy spotkanie wszystkich zainteresowanych stron. Chcemy zaprosić także miejscowego wójta, nauczycieli z całej gminy. Wszyscy się godzą. Odmawia kurator i małżeństwo P. oraz Jadwiga K. Wobec tej trójki trzykrotnie w ostatnim czasie wyrażaliśmy na radach pedagogicznych wotum nieufności. Są bezkarni? Sami nie pracują i nam nie dają spokoju pracować. Jak w takiej atmosferze można uczyć? Gdybyśmy chcieli postępować tak samo jak oni, nie wychodzilibyśmy z sądu.



Kto tu jest właściwie winien? Poprzedni dyrektor, który zatrudnił w Kopciach tę dobrą rodzinę? Niedośkonale prawo, które utrudnia pozbywanie się tych, którzy zdecydowanie na miano pedagoga nie zasługują? Ale przecież nie uniemożliwia. Władza, która opieszale reaguje, zamiast przeciąć konflikt, by nie narastał? Ludzie, którzy jak Marian P. zmieniają poglądy i sztandary jak wiatr powieje? Wczoraj aktywny działacz PZPR, dziś członek „Solidarności”, poszukujący w niej wsparcia, gdy ziemia zaczęła mu się pod nogami palić. A jutro? To jasne, że do każdego wielkiego najszlachetniejszego ruchu przyklejają się ludzie, którzy mają nie najczystsze intencje. Ale czy warto ich tak zapamiętane bronić nie patrząc na to kim byli jeszcze wczoraj i co reprezentują sobą dziś? Przyznawać im rację tylko dlatego, że stanęli po naszej, czyli właściwej stronie?

Nie wiem kto tu jest winny mniej, a kto bardziej. Wiem tylko, że niedługo także szkoły staną się własnością samorządów lokalnych. Rodzice mieć będą o wiele więcej do powiedzenia niż do tej pory. Niech więc ten reportaż posłuży za memento dla tych nauczycieli, którym jeszcze się zdaje, że to szkoła i uczniowie istnieją dla nich, a nie odwrotnie...

HALINA DRACHAL



U NAS TANIEJ! U NAS SZYBCIEJ

otwieramy

REDAKCYJNE BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAM

dla tych wszystkich, którzy chcieliby na łamach „Głosu” zamieścić teksty w zakresie:

- Poszukiwania miejsc pracy
- Oferty pracy dla nauczycieli i innych pracowników oświaty i nauki zgłaszane przez ministerstwo, kuratoria, obwody oświatowe, szkoły i inne placówki.
- Konkursy na stanowiska kierownicze i inne.
- Komunikaty
- Reklamy osób i instytucji nie tylko oświatowych.
- Ogłoszenia drobne.
- Nekrologi.

Zachęcamy do korzystania z naszych usług także instytucje i przedsiębiorstwa produkcyjne i handlowe oraz nienauczycieli.

Nasze pismo dociera co tydzień do **wszystkich** miast, miasteczek i wsi w całej Polsce. Jesteśmy w każdej szkole wiejskiej, także w tych wsiach, w których nie ma ani kiosku „Ruchu”, ani poczty.

Nasz nakład wynosi 60 tys. egzemplarzy. W środowisku oświaty i nauki mamy prawie milion potencjalnych czytelników.

Oferty należy przysyłać pod adresem redakcji: 00-389, Warszawa, Spasowskiego 6/8; telefony: 26-34-20 lub centrala: 26-10-11. Do oferty należy dołączyć pismo przewodnie.

Można też zgłaszać oferty osobiście, w lokalu redakcji — znajdują się na łamach szybciej.

Ceny ogłoszeń w stopce na stronie 11.

Korzystajcie z naszych usług!

**Urząd Miejski
w Kołobrzegu
ul. Ratuszowa 13
zatrudni od zaraz**

małżeństwo nauczycielskie z wykształceniem wyższym muzycznym o specjalności:
fortepian, skrzypce, rytmika, akordeon, gitara,
zapewniamy mieszkanie.

Prosimy o kontakt z Wydziałem Kultury i Sztuki
tel. 224-81 wew. 241.

K-340

**Liceum Ogólnokształcące
21-450 Stoczek Łukowski
tel.6**

zatrudni

**od 1 lutego 1991 r.
nauczyciela języka zachodnioeuropejskiego.
zapewniamy mieszkanie
w Domu Nauczyciela.**

K-339

**Doskonała
KAWE
NATURALNA.**

„MOCCONA”

w granulacie w stoikach
o poj. 200g

oferuje dział handlowy
„ELEKTROMISU”



60-386 Poznań,
ul. Ognik 20A,
tel. 67-56-34, 67-56-35
67-47-94,
tlx 0414396 elmis pl,
fax 67-10-13

K-326

**Plastyczne
KARTY
DO GRY
renomowanej
austriackiej
firmy
„PIATNIK”**

poleca dział handlowy
„ELEKTROMISU”



tlx 0414396
fax 67-10-13

60-386 Poznań
ul. Ognik 20A
tel. 67-56-34
67-56-35
67-47-94
elmis pl.

K-327

W ASYŚCIE POLICJI ZARZĄD REGIONU „SOLIDARNOŚĆ” ZAWŁASZCZA BUDYNEK OŚWIATOWY

● WICEWOJEWODA OBRAŻA ZWIĄZEK ● BEZPRAWIE W BYDGOSZCZY!

Oto wiadomość z ostatniej chwili o opisywanej już na łamach „Głosu” (nr 22/90) sprawie bydgoskiego Oddziału Centrum Doskonalenia Nauczycieli. Jak nas poinformowała sekretarz Zarządu Okręgu ZNP w Bydgoszczy kol. Danuta Fedorowicz, 12 grudnia w godzinach popołudniowych i nocnych do „spornego” budynku CDN wtargnęła grupa ludzi w asyście policji i dwóch pracowników Urzędu Wojewódzkiego. Od portierki budynku zażądano wydania kluczy. Kiedy ta odmówiła „goście” udali się na pierwsze piętro i tam w asyście policji dokonali wyłamań zamków. Transportem Urzędu Miasta wywieziono dokumenty i wyposażenie likwidowanego Oddziału Centrum Doskonalenia Nauczycieli i... nowo tworzonego Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego. Z budynku zdjęto wszystkie dotychczasowe tablice informacyjne a zamontowano te, obwieszczające iż znajduje się tu siedziba Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”.

13 grudnia przebywający wewnątrz budynku działacze z „Solidarności” nie wpuścili na stanowiska pracy pracowników OCDN i WOM. Nie odbyły się też zajęcia — szkolenie kadry kierowniczej oświaty zaplanowane na ten dzień.

Przypomnijmy, iż zgodnie z decyzją o likwidacji OCDN w Bydgoszczy wszyscy jego pracownicy dostają wypowiedzenia z dniem 31 grudnia 90 r. zaś

całkowita likwidacja oddziału ma zakończyć się do 31 marca 91 r.

Dzień wcześniej członkowie Zarządu Okręgów w towarzystwie kuratorów i radcy prawnego kuratorium złożyli wizytę u wicewojewody bydgoskiego, pana Jarocińskiego, który niejako „pilotażuje” akcję wyprowadzenia z budynku przy Jagiellońskiej 9 oświaty. Ich zamiarem było złożenie protestu przeciwko decyzji sejmiku samorządowego województwa bydgoskiego, o odebranie oświaty tego budynku. Jak informuje koleżanka sekretarza, rozmowa z panem wicewojewodą była dla jego gości niezwykle nieprzyjemna. Pan wicewojewoda posunął się w niej do nazwania ZNP Związkiem stalinowskim, a zakończyła się tak, iż pan Jarociński odwrócił się do swych gości plecami stwierdzając, że jego czas się skończył i wychodzi na obiad! Swym zachowaniem obraził nie tylko Związek ale i władze kuratorskie.

W czwartek, 13 grudnia o zajęciu siłą budynku powiadomiono prokuratora. Dyrektorzy OCDN w likwidacji i WOM udali się do Gdańska, do prezydenta elekta Lecha Wałęsy. ZNP rozważa podjęcie akcji protestacyjnej.

W dniu 13 grudnia minister Henryk Samsonowicz na spotkaniu z sekretarzem ZG ZNP kol. Anną Zalewską wydarzenie w Bydgoszczy określił mianem bezprawia. Minister stwierdził, iż wszystko to powinno być cofnięte.

O dalszych wydarzeniach poinformujemy Czytelników w następnych numerach „Głosu”.
W.S.

SŁODKI NIE BYŁEM

C.D. ZE STR. 7

Sporządzono protokół. Między innymi stwierdzono, że „zlecenie dzieciom przynoszenia mleka z kuchni świadczy o niewłaściwej organizacji procesu wychowawczo-opiekuńczego”. Komisja „w związku z powyższym” postawiła wniosek do kuratora o odwołanie Jana Nylca. Dyrektor uważa, że protokół jest tendencyjny, ponieważ przy pomocy tych samych argumentów można byłoby udowodnić przeciwną tezę, że właśnie noszenie mleka przez uczniów świadczy o dobrej organizacji procesu wychowawczo-opiekuńczego. Dzieci wychowywane są przez pracę, uczą się samoobsługi i pomagania sobie nawzajem. Poza tym w klasach, w warunkach wygodnych, a nie w zatłoczonej stołówce, mają możliwość uczenia się kultury jedzenia. Jeśli by nawet komisja miała rację, to protokół należy uznać za nieważny — stwierdził szef częstochowskiej podstawówki. — Składała się ona z trzech osób, a protokół podpisały cztery. Ten czwarty podpis złożył przedstawiciel Zarządu Okręgu ZNP — zaocznie, a więc nieformalnie.

— Wszystko zależy od intencji — dodał dyrektor. — Chcieli znaleźć na mnie kij, to znaleźli.

— Rzeczywiście, nie miałem podstaw do odwołania Nylca — oświadczył kurator, Włodzimierz Kolman. — Powód był zbyt biały. Myślałem więc, że sprawa przyschnie...

Nie przyschnęła. Tym razem z powodu wyłącznie samego dyrektora Nylca. Wzięła w nim górę natura rygorysty. Ukarał kucharkę za to, że wlała dziecku do wiaderka wrzątek. Ukarał srogo odebraniem premii. Po czym nastąpił jeszcze jeden nieoczekiwany obrót rzeczy. Kucharka broniąc się, wyciągnęła ukrywane od trzech lat zaświadczenie lekarskie stwierdzające, że z powodu poważnych schorzeń wewnętrznych nie może dźwigać ciężarów większych niż 5 kg. Odesłał więc ją na ponowne badania. Lekarz potwierdził wcześniejszą diagnozę, uznał tylko, że kobieta może dźwigać ciężary do 10 kg.

Dyrektor przekazał sprawę do wydziału kadr. Tam uznano, że w tej sytuacji kucharka musi przejść do innej pracy i zaproponowano jej posadę woźnej w przedszkolu.

Niestety, z poważnym uszczerbkiem finansowym, na co zainteresowana nie przystała. Odwołała się więc do kuratora i ZNP.

Kurator jest zbulwersowany. — Myśmy mu wszystko przebaczyli, a on okazał się niewdzięcznikiem. Myśleliśmy, że po tym wypadku opuści uszy po sobie i przynajmniej część winy weźmie na siebie. A on nie! Poczuł się bezkarny. Nie mamy teraz wątpliwości, że jest tyranem.

Taki był stan rzeczy w piątek 16 listopada, w dniu mojego wyjazdu z Częstochowy. W poniedziałek 19 listopada dyrektor złożył rezygnację ze swego stanowiska. — Czułem się jak ryba złapaną w sieć — powiedział mi przez telefon.

Jednak forma podania była dla Włodzimierza Kolmana nie do przyjęcia. Jan Nylec między innymi napisał, że rezygnuje z powodu kuratora, który utrudnia mu pracę. Podanie to zostało więc przez szefa częstochowskiej oświaty zignorowane. Dwa dni później odwołał dyrektora dyscyplinarnie. No i rozpoczęła się następna runda. Nylec w żaden sposób nie chce się pogodzić z „dyscyplinarką”. Grozi sądem pracy.

Jaki będzie finał sprawy? Czy jest jakieś wyjście zadowalające obydwie strony? Jak ma postąpić ZNP, który podjął się mediacji (członkami ZNP są zarówno dyrektor, jak i kucharka)?

Czy jest jakiś morał powyższej historii? Chciałbym wysnuć przynajmniej jeden. W każdej szkole powinien być ktoś, kto potrafi tupnąć czy walczyć pięścią w stół wiedzy, gdy dyrektor się zagalopuje czy pobłdzi. Po prostu dla dobra wszystkich, zanim konflikt nie przeobrazi się w taki klincz jak w Częstochowie. Z pewnością jest to zadanie dla związku zawodowego. Niestety, wszystko wskazuje na to, że w Szkole Podstawowej nr 32 przez długie lata pełnił on rolę... cichej myszki.

WITOLD SALAŃSKI



JEST TAM KTO?

O gościach z kosmosu z **ARNOLDEM MOSTOWICZEM**, lekarzem z wykształcenia, dziennikarzem z zawodu, prekursorem badań nad UFO w Polsce rozmawia **Wojciech Sierakowski**.

— Astronomowie obserwują gwiazdy od setek lat, sięgają do granic wszechświata, a mimo to nie zdobyli dowodów istnienia rozumnego życia. UFO-logia liczy ledwie 30-40 lat, a już wyodrębniła paleoastronautykę, twierdząc że Ziemia wielokrotnie była penetrowana przez obce cywilizacje. Skąd taka różnica, czy tylko z głębokiej wiary, że tak było?

— Po pierwsze UFO-logia nie jest żadną nauką. Mianem tym określa się badania, obserwacje, które potwierdzają fakt pojawienia się w naszej atmosferze jakichś obiektów nieznanego pochodzenia. Obiekty te mogą być tylko obserwowane, mogą także pozostawiać po sobie jakieś ślady. Ci, którzy poważnie podchodzą do tego, zajmują się właśnie owymi śladami. Otóż takich śladów pojawiania się obiektów nieznanego pochodzenia jest wszędzie w bród. Zarówno w USA, jak i ZSRR, zarówno w Europie Zachodniej, jak i w Polsce. Co więcej, w większości krajów zjawiska te przeważnie się bada. Już samo to daje do myślenia. Przypomnę, że we Francji, z inicjatywy rządu w 1978 roku powołana została specjalna placówka badawcza znajdująca się w Tuluzie, z którą jestem w kontakcie, a zajmująca się badaniami zjawisk UFO. Sprawdza ona na ile ślady pozostawione przez te obiekty są autentyczne. Przy czym idzie tu głównie o ślady fizyczne.

— Jakże są efekty francuskich badań, czy potwierdzają one istnienie UFO?

— W teście placówce, która nosi nazwę Grupy Badawczej Zjawisk Niezidentyfikowanych Zachodzących w Przestrzeni powstało już kilkadziesiąt poważnych raportów ale w żadnym z nich nie udzielono ostatecznej odpowiedzi na pytanie — co? Odpowiadają natomiast na inne: czy był ślad, czy nie? i na czym on polega? Otóż 80 proc. badań śladów wykonywanych, zresztą w wielu niezależnych laboratoriach, daje odpowiedź, że wszystko to jest bujda na resorach. Ale w 20 proc. odpowiedzi są pozytywne. To znaczy typu: tak, coś tam było, i nie można tego wyjaśnić, nie ma żadnego wytłumaczenia co i jak się stało.

— Swego czasu czytałem doniesienie właśnie z Francji o UFO niepokojących stada bydła. Jak również pobierających różne próbki w formie niewyjaśnionego pozbawienia zwierząt płynów ustrojowych, organów itp. Co więcej, byli tego naocznymi świadkami — farmerzy...

— Ja także znam je i przyznaję, że są ogromnie intrygujące. Ale nadal jest to niewytłumaczalne.

— Czy na pewno? W latach 50-ych, kiedy to UFO, wręcz masowo nawiedzały Stany Zjednoczone, powołano tam specjalną grupę śledczą do badań tych zjawisk. Trwały one ponad 20 lat i nie dały żadnych zadowalających odpowiedzi. Sam szef zespołu 1500-stronicowy raport podsumował następująco: nie ma żadnych fenomenów UFO, które nie dałyby się wyjaśnić jako oszustwo, halucynacje bądź nieporozumienie w obserwacji.

— Jest to raport komisji profesora Condona ale warto dodać, że został on w całości podważony, jako nieuczciwy, stronnictwo, opierający się na fałszywych danych. Podważył go zresztą członek tejże komisji, dr. Hynek, który punkt po punkcie wykazał gdzie i jakie popełniono błędy. Aczkolwiek są w Polsce naukowcy, którzy powołują się na ten raport, to jednak trzeba powiedzieć, że jest on po prostu nieprawdziwy. Na przykład nie uwzględniono w nim danych, faktów, które znajdują się w posiadaniu sił wojskowych, także od lat zajmujących się tymi sprawami. Dość powiedzieć, że w latach 40-ych, początku 50-ych lotnictwo wojskowe USA odnotowywało wzrost „nalotów” UFO na niektóre bazy, obiekty wojskowe. Wówczas loty te ze względu na tajemnicę wojskową nie były ujawniane, ale dziś, po upływie 20 lat i otworzeniu archiwów ujrzały światło dzienne.

— Co się okazało?

— Że wszędzie tam, gdzie wówczas magazy-

nowano pierwszą broń atomową natychmiast wręcz pojawiały się niezidentyfikowane obiekty latające. Co to było, nawet wojskowi nie wiedzą do dziś, ale jednak było. I tego w ogóle nie uwzględniono w sprawozdaniu prof. Condona.

— Gdyby przyjąć takie wyjaśnienie przyczyny „nalotów” UFO na USA w latach 1940-50, to należałoby wręcz oczekiwać pojawienia się UFO także w ZSRR, w rok później. Ale nie pojawiły się.

— Nie byłbym taki pewny, na wschodzie, w odróżnieniu od USA wówczas zachowywano pełną tajemnicę w znacznie mniej ważnych sprawach. W ZSRR działał, samotnie zresztą, tylko jeden człowiek, który miał odwagę zajmować się sprawami UFO. Był to profesor Zigel, zmarły rok temu. On właśnie stworzył w ZSRR pierwsze zespoły rejestrujące i próbujące wery-

Astronomii Akademii Nauk przeniesiono do Instytutu Lotnictwa. Co nie przerwało jego działalności, obserwacji. Nie był już zresztą osamotniony, bo UFO zaczęli się zajmować także inni poważni naukowcy, na przykład prof. Zołotow, astronom. Na marginesie mówiąc Zołotow do dziś twierdzi, że to, co nazywamy meteorytem tunguskim jest niczym innym jak wybuchem statku kosmicznego zmierzającego ku Ziemi. A przypomnę, że ten właśnie wybuch w dalekiej Syberii odnotowano w laboratoriach na całym świecie.

— Za to teraz o UFO w ZSRR nad wyraz głośno. Ponoć doszło tam ostatnio do nawet tak zwanych bliskich spotkań trzeciego rodzaju — bezpośrednich kontaktów UFO z ludźmi. Wylądował, „porozmawiał”, było mnóstwo świadków...

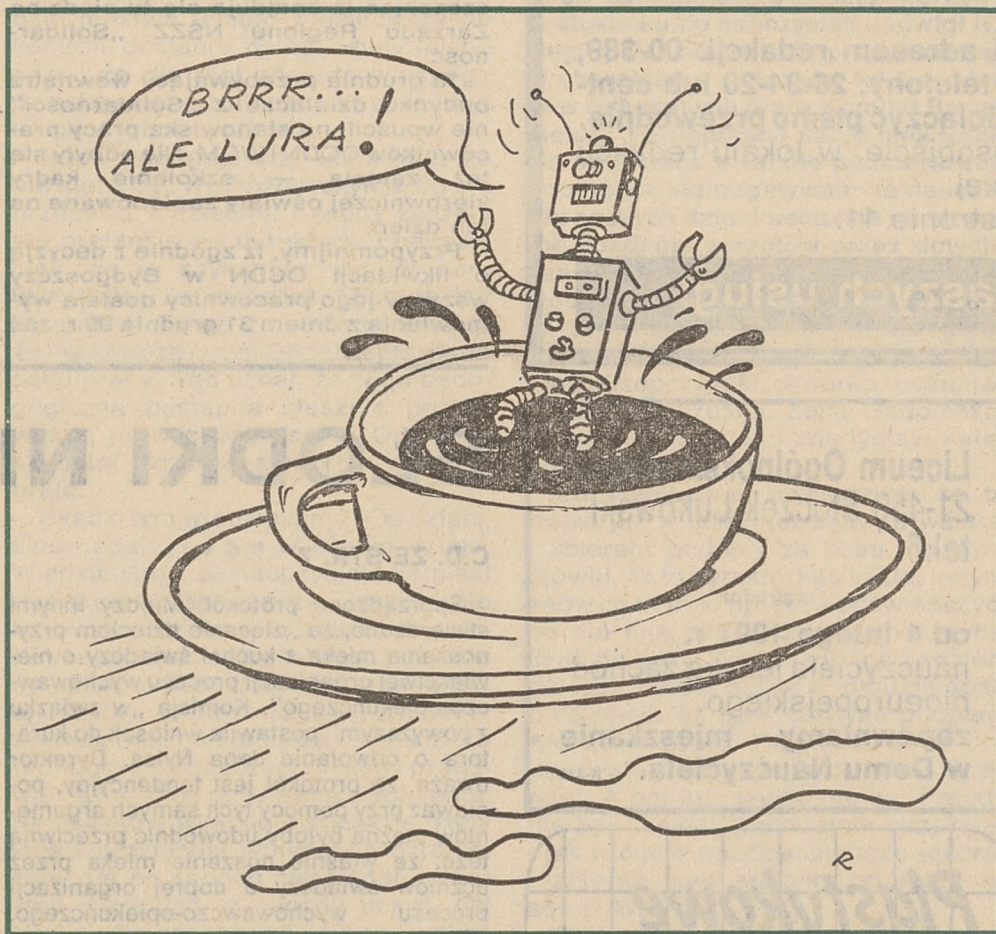
— W ostatnim czasie sporo jest tego typu doniesień z ZSRR. Najgłośniejsze przypadki, to Woroneż, Tibilisi. Wiem, że były prowadzone weryfikacje tych obserwacji ale trudno mi tu mówić o faktach. Co ciekawe dzieci-observatory, które nie miały ze sobą wcześniej kontaktów narysowały identyczne wizerunki przybyszów. Do relacji dzieci powinno się podchodzić z dużą rezerwą ale to daje do myślenia.

Warto tu jednak przypomnieć, że w latach 70-ych w ZSRR miały miejsce zjawiska obserwowane przez dosłownie setki tysięcy ludzi. Do takich należał słynny już przelot eskadry UFO nad Moskwą, przelot śledzony także w innych miejscowościach i to nie tylko przez cywili.

Dodam tu jeszcze jedną informację. Otóż dowiedziałem się, że w jednym z instytutów Akademii Nauk ZSRR prezentowano czterdziestopięciominutowy film nakręcony przez radzieckich kosmonautów, a obrazujący towarzyszenie ich statkowi przez właśnie UFO. Jak słyszałem, oglądał go mój znajomy, pisarz Aleksander Kazancew. Myślę więc, że wkrótce będę miał możliwość sprawdzenia i tej informacji.

— Gdyby tak uzyskać dostęp do źródeł wojskowych... Dużo byśmy się dowiedzieli?

— Na pewno dużo. Nie wiem czy pan się



fikować wszelkie tego typu obserwacje. Robił to we współpracy z prasą młodzieżową, która z kolei organizowała w terenie grupy młodych ludzi zbierających informacje. W ten sposób Zigel zebrał około 30 tys. raportów o UFO w ZSRR. Ciekawe, że nie mogąc ich opublikować u siebie w kraju, przesłał je właśnie do Tuluzi. Zresztą w ZSRR w zależności od koniunktury albo ni stąd ni zowąd sprawami UFO zajmowano się bardzo głośno, albo też kazano wszystkim trzymać język za zębami.

Tak na przykład na przełomie lat 60-ych i 70-ych w telewizji moskiewskiej jeden z generałów miał... publiczne odczyty o zjawiskach UFO. Potem nagle to przerwano. Tak dalece, że Zigla, który był pracownikiem badającemu Instytutu

orientuje, że i w naszym wojsku istniała specjalna komórka do spraw tych właśnie zjawisk. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że także w naszym kraju mamy wiele bardzo interesujących raportów. Właśnie wojskowych.

— W Polsce o UFO było bardzo głośno w latach 1978—82. Potem jednak sprawy UFO wyparte zostały przez bioenergoterapię. Można by zarzykować tezę, iż UFO jest zjawiskiem bardziej psychospołecznym niż fizycznym.

— Niewątpliwie jest to zjawisko także psychospołeczne, choćby przez emocje, jakie wywołuje, oczekiwania ludzi by do kontaktu jednak doszło. Na sto obserwacji UFO dziewięćdziesiąt pięć jest, mówiąc potocznie, jedną wielką lipą. Ale pozostaje jeszcze te kilka procent, co do

których wiadomo, że istotnie „coś” było ale bardzo trudno jest udowodnić co to było. W tych kilku procentach zaś znajdują się i takie przypadki jak właśnie kontakt z czymś, czego nie potrafimy wyjaśnić.

Pierwsze obserwacje UFO w Polsce miały miejsce w 1956 roku, wtedy to sfotografowano je u nas, a zdjęcie to przeszło do klasyki, jest znane na całym świecie. I uznaje się je za autentyczne. Dlaczego? Bo zostało zrobione wtedy, gdy o UFO u nas nie było słychać, a jego autor nie miał najmniejszych korzyści by dokonywać fałszerstwa. Pozostałe przypadki były już raczej głęboko weryfikowane. Przypadek Emilcina uznaję za najlepiej zweryfikowany w całej historii UFO-logii. Wykonane zostały bowiem wszystkie możliwe badania uczestnika, włącznie z hipnotycznymi. Ten przypadek bezpośredniego kontaktu z UFO jest zatem autentyczny.

— A więc w Emilcynie UFO wylądowało, „porozmawiało” z rolnikiem, wzięło go na pokład swego pojazdu i ...pozostawiło na pastwę UFO-logów?

— Tak to istotnie było, jestem o tym głęboko przekonany. Tym bardziej że wszelkie badania wówczas wykonane wykazały, że ten rolnik w ogóle nie był zdolny do tworzenia aż takich fantazji.

— Jedyne czego można żałować to to, że UFO skontaktowało się z rolnikiem, a nie profesorem zwyczajnym. Jestem przekonany, że dopóki nie dojdzie do „oficjalnych” kontaktów, dopóty o zjawiskach tych będzie się mówiło ironicznie. Tym bardziej że profesura nie ma ochoty na zajmowanie się tą sprawą.

— Prawdę mówiąc ja się im nie dziwię, można się bowiem mocno na tym sparzyć, dowodów wciąż jest niewiele. Dla mnie o wiele bardziej „namacalne”, w sensie naukowym są badania dotyczące paleoastronautyki. Dlatego, że tutaj, choć wydawałoby się to dziwne, mamy więcej dowodów, podstaw do naukowej pracy. W historii cywilizacji mamy bowiem tak wiele białych plam, niewyjaśnionych zagadek... Nie ukrywam, że to one doprowadziły mnie do zainteresowania problemem UFO. Gdy jako biolog zajmuję się popularyzowaniem biologii rychno natrafiłem właśnie na owe niewyjaśnione plamy. Nie dawało ich się wytłumaczyć niczym innym jak tylko hipotezą ingerencji z zewnątrz. Jestem przekonany, że istnieje mnóstwo dowodów na to, tym bardziej warto poddać je „obrobce” naukowej. Liczni naukowcy zresztą właśnie taką ingerencją tłumaczą fragmenty, a nawet cały rozwój naszej cywilizacji.

Wspomnę tu tylko profesora Cricka, amerykańskiego noblistę, współodkrywcę struktury kodu genetycznego, który stawia hipotezę, że życie na naszej planecie zostało niejako zasiane przez jakąś bardzo rozwiniętą pozaziemską cywilizację. Kiedy wejdzie się w ten nieznan świat pasjonujących zagadek staje się prędzej czy później przed hipotezą właśnie owej ingerencji w „nasze sprawy”. I jest to ogromnie intrygujące.

— Przyznam, że mnie osobiście najbardziej zafrapowały doniesienia o spotkaniu pierwszych lunonautów ze śladami UFO właśnie na Księżycu. Podawał je pan zresztą w swoich książkach. Ci obserwatorzy, szkoleni przecież, muszą być wiarygodni. Niestety, także i to do dziś nie zostało wyjaśnione.

— Gdyby nie rozmowy astronautów z Ziemią, podczas których informowali oni Houston o swych obserwacjach na Księżycu, przechwycone zostały przez jednego radioamatora, być może „problemu” by nie było. Ale podsłuchiwało je wielu. Na marginesie mówiąc nadawane one były na innych kanałach łączności niż przewidziane dla oficjalnej transmisji na Ziemię. Faktem jest, że radioamatorzy usłyszeli to, co usłyszeli. Po wtóre nikt do dziś informacji tych nie zdementował!

— Które przypadki, obserwacji UFO uważa pan za szczególnie intrygujące, ciekawe, potwierdzające istnienie tego „czegoś”?

— W Polsce będzie to przede wszystkim wspomniany już przypadek z Emilciną, poza tym z Chatup i Helu. Z zagranicznych wymienilibym owe naloty UFO na bazy wojskowe w USA, ujawnione po trzydziestu latach. W ZSRR z kolei ostatni przypadek towarzyszenia UFO samolotowi pasażerskim relacji Tibilisi — Ryga, którego załoga przez ponad godzinę nadawała meldunki o zachowaniu UFO. Ale tak jak każdy z interesujących się problematyką niezidentyfikowanych obiektów latających, oczywiście wciąż czekam na ten kontakt, te obserwacje, która stworzy pełne możliwości odpowiedzi na pytanie, co lub kto to jest. Bo, że jest, wątpliwości nie mam.

NAJGŁOŚNIEJSZE OBSERWACJE UFO W POLSCE

● 10 maja 1978 roku 71-letni Jan Wolski, mieszkający wsi Emilcin (woj. lubelskie), wracając furmanką do domu, na łące pod lasem napotkał dwie postacie. Miały ciemnozielone twarze, na sobie czarno-szare kombinezony bez zapiek. „Zabrały” się na wóz. Po kilku minutach furmanka dotarła do niedalekiej polany, nad którą unosił się obcy pojazd. Jan Wolski został zaproszony przez „gości” do wewnątrz. Tam gestami poproszono o rozebranie się, po czym dziwne istoty „zbadaly” go. Wolski mógł przyjrzeć się także ich posiłkowi, który składał się z przezroczystych, przypominających bardzo kruchy lód, pateczek. Proponowano mu poczęstunek ale odmówił. Na tym wizyta się skończyła. Na odchodnym Jan Wolski zdjął czapkę, uklonił się, a owe istoty odpowiedziały mu czymś podobnym do kłaniania się.

Jan Wolski wyraził zgodę na kontakty z przedstawici-

cielami środowisk zajmujących się badaniami zjawisk UFO w Polsce. Przeszedł szereg testów socjo- i psychologicznych. Wszystkie wykazały, iż rolnik nie kłamie, nie jest podatny na sugestie, nie ma skłonności do fantazjowania, nie ogląda telewizji, nie czyta raczej gazet i wcześniej nie zetknął się z opisami UFO.

● 20—24 sierpnia 1979 nad Wybrzeżem Gdańskim obserwowano kilkakrotnie niezidentyfikowane obiekty. Obserwowali je między innymi kontrolerzy lotów lotniska w Rembiechowie oraz piloci. 24 sierpnia szpital garnizonowy przyjął sześciu rybaków w stanie kompletnego wyczerpania nerwowego. Opowiedzieli oni o spotkaniu na morzu z ognistą kulą, która wręcz uczepiła się ich kutra. Jej obecność towarzyszyło osłabienie, bóle głowy i mięśni, chwilowa utrata wzroku i przytomności. Badania przeprowadzone przez lekarzy Marynarki Wojennej wykluczyły, by rybacy ulegli zbiorowemu złudzeniu lub psychozie. U wszystkich stwierdzono ostre stany lękowe graniczące z szo-

kiem. W nocy z 4 na 5 września inna ognista kula najpierw towarzyszyła karetkie szumskiego pogotowia, a następnie zatarasowała jej drogę. Po dwudziestu minutach obiekt zniknął.

● 8 sierpnia 1981 roku w Chatupach pan R.K., plastyk, wracając z plaży napotkał 2 postacie o jasnozielonych twarzach i tego samego koloru kombinezonach bez śladu jakichkolwiek zapiek. Nie opodal zauważył ich pojazd. Postacie nie rozmawiały z nim, a mimo to miał wrażenie iż uprzedziły go, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Podczas badań na miejscu lądowania pojazdu znaleziono siedem miskowatych dołków, z wnętrza których jakby zostały wydmuchane wszelkie cząstki roślinne, patyki itp., a ich dno było wyraźnie utwardzone. Dodatkowym świadkiem zdarzenia była mieszkanka Warszawy, która widziała jak ze wskazanego miejsca odlatywał „kłąb dymowej pary”

(Na podstawie „Kultury”, „Literatury”, „Perspektyw” z lat 1978-81)

CO DALEJ ZE STOPNIAMI?

Potrzeba ciągłego doskonalenia nauczycieli uwieczniona została wprowadzeniem stopni specjalizacji zawodowej. W zarządzeniu, 30 lipca 1982 r. (Nr OPG—CR—0162/3/8) minister oświaty i wychowania określił szczegółowe zasady i warunki oraz tryb uzyskiwania przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej. Instytut Kształcenia Nauczycieli opanował tryb postępowania w zakresie nadawania stopni. Powołano Główną Komisję Kwalifikacyjną przy IKN w Warszawie oraz międzywojewódzkie i wojewódzkie komisje przy oddziałach doskonalenia nauczycieli.

Główną komisję kwalifikacyjną upoważniono do nadawania III^o, a międzywojewódzkie i wojewódzkie do nadawania II^o i I^o specjalizacji zawodowej.

Zarządzeniem nr 41 z 21 listopada 1990 r. w sprawie zmian w organizacji systemu doskonalenia zawodowego nauczycieli i wychowawców minister edukacji narodowej w § 1.1. postanowił, że z dniem 31 grudnia 1990 r. znosi się Centrum Doskonalenia Nauczycieli im. Władysława Spasowskiego i jego oddziały. W załączniku do zarządzenia, który określa statut tworzącego się z dniem 1 stycznia 1991 r. Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli określono jego podstawowe zadania, w tym organizowanie przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej zgodnie z odrębnymi przepisami.

Pierwsze stopnie specjalizacji zawodowej nadano w 1984 r. W czasie tym stały się one integralną częścią systemu doskonalenia nauczycieli. Uznano je nie za drogę podwyższania

formalnych kwalifikacji i nadawanie nowych, lecz jako wyraz osiągnięcia określonego etapu w rozwoju zawodowym nauczyciela o pełnych kwalifikacjach formalnych. Problem ten w kontekście przeprowadzania badań w pracy „stopnie specjalizacji zawodowej w Polsce w latach 1984—1988” analizują Z. Węglarski i M. Skowroński.

W świetle dokonywanych zmian w systemie doskonalenia nauczycieli rodzi się pytanie: Co dalej ze stopniami specjalizacji zawodowej? Nasuwają się problemy, które należałoby rozstrzygnąć:

1. Stopnie specjalizacji zawodowej powinny być instytucjonalnie związane z Centralnym Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli i Wojewódzkimi Ośrodkami Metodycznymi.

2. Uzyskanie stopnia specjalizacji zawodowej powinno być uznaniem mistrzostwa w zawodzie, a nie formalnym potwierdzeniem podwyższenia kwalifikacji. Zatem związanie instytucji stopniami specjalizacji zawodowej z uczelniami uważam za niecelowe. Natomiast włączenie pracowników naukowych do prac w komisjach specjalistycznych i egzaminacyjnych uznać należy za obligatoryjne. Zintegrowanie działań praktyków z pracownikami naukowymi na rzecz stopni specjalizacji zawodowej odbywać się powinno w komisjach działających przy wojewódzkich ośrodkach metodycznych.

3. Utworzone w poszczególnych ośrodkach metodycznych komisje ds. stopni specjalizacji zawodowej powinny mieć zasięg wojewódzki i międzywojewódzki — w zależności od potrzeb

i możliwości kadrowych. Problemy te powinny być uzgadniane i rozwiązywane pomiędzy kuratoriami oświaty i wychowania oraz dyrektorami WOM.

4. Wojewódzkie i międzywojewódzkie komisje ds. stopni specjalizacji zawodowej, po określeniu odrębnymi przepisami wymogów formalnych, powinny mieć prawo do nadawania III^o specjalizacji zawodowej. Zdarzało się dotychczas, że przewodniczący i członkowie wojewódzkich i międzywojewódzkich komisji egzaminacyjnych na I^o i II^o pełnili te same funkcje w GKK w Warszawie.

5. Dotychczasowe ustalanie wymagań w zakresie tematów egzaminacyjnych i literatury uznać trzeba za niecelowe. Po określeniu wymogów formalnych, należałoby pozostawić swobodę komisjom egzaminacyjnym (specjalistom przedmiotowym) i nauczycielom.

6. W egzaminach praktycznych poza hospitacjami zająć należałoby szczególnie wnikliwie badać i oceniać pracę wychowawczą nauczyciela na rzecz środowiska, rodziców, dzieci. Ocena tego wymiaru pracy powinna być uznana za równorzędną z oceną realizacji funkcji dydaktycznej sprawowanej często do hospitacji dwóch przygotowanych lekcji.

7. Na egzaminach teoretycznych (zespołach egzaminacyjnych) zdający powinni prezentować wysoki poziom wiedzy pedagogicznej i psychologicznej, a w szczególności powinni wykazać się umiejętnością zastosowania jej w pracy z uczniem, rodzicami i środowiskiem.

8. Zastanowienia się wymaga sygnalizowana w literaturze (Z. Węglarski, M. Skowroński, Stopnie specjalizacji... op. cit.) potrzeba wprowadzenia języka obcego przy ubieganiu się o III^o specjalizacji zawodowej.

Zasygnalizowane refleksje nie wyczerpują złożoności problematyki. Są spostrzeżeniami wyniesionymi z pracy w zespołach specjalistycznych i komisjach egzaminacyjnych, nad którymi w świetle dokonywanych przemian warto się zastanowić.

JERZY ZASTEMPOWSKI
Wojewódzki Ośrodek Metodyczny
Bydgoszcz

telefony. Nie — nie do redakcji, do jego naczelnego redaktora, czy autora tekstu — lecz do prezesa Zarządu Głównego ZNP.

— Panie prezesie. Co ta redakcja drukuje! Toż to nasz związkowy organ. Skandal. Przeczytałem i krew mnie zalewa. Proszę o natychmiastowe odwołanie tego autora tekstu, tego naczelnego, który puszcza coś takiego!

Cóż — ręce opadają. Tygodnik — każda gazeta — marzy o tekstach dyskusyjnych, polemicznych, budzących kontrowersje, zmuszających do refleksji i do chwycenia za pióro. Niektórzy jednak zamiast za pióro chwytają za słuchawkę telefoniczną, by zadzwonić do samego prezesa by złożyć odpowiedni donos!

Czy naprawdę tak trudno odzwyczaić się od tych donosów? Toż żyjemy wreszcie we własnym kraju.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

PS. Tekst pana Mariana Śnieżyńskiego pt. „Každy z nas nosi prawdę” zamieszczony w 49. numerze „Głosu” jest rzeczywiście tekstem kontrowersyjnym. Prosimy o polemikę, ale na łamach pisma!

OPINIE ŚNI SIĘ NORMALNOŚĆ

Oto rozpoczynamy nowy dzień. Idziemy do pracy, angażując wszystkie chęci i umiejętności, aby sprawiedliwie, godnie zarobić... Potem obiad na tonie rodziny, zajęcia w domu, pomoc dzieciom w odrabianiu lekcji, lektura, spotkanie w klubie czy organizacji, której jesteśmy gorącymi zwolennikami... Wieczorem spacer z żoną, dyskusja o sprawach i problemach, które niesie życie... Jeszcze obejrzenie programu tv, może kino, w sobotę teatr albo herbatka ze znajomymi...

Kiedy będziemy w ten normalny sposób żyć, organizować sobie dni, tygodnie, miesiące?...

Wciąż brakuje odpowiedzi, mimo że kampania prezydencka za nami. Co przyniesie jutro, czego spodziewać się będzie można za tydzień, miesiąc, rok?...

Więc czekamy na normalność. Tęsknimy za nią jak za słońcem.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

REGULAMIN IV KONKURSU POETYCKIEGO O BUŁAWĘ HETMAŃSKĄ

Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Główny w Warszawie i Zarząd Okręgu w Białymstoku oraz Nauczycielski Klub Literacki wspólnie z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białymstoku ogłaszają IV Konkurs Poetycki o Buławę Hetmańską. Może w nim wziąć udział każdy twórca, który nadeśle opatrzonego godłem zestaw pięciu nie drukowanych nigdzie wierszy — w pięciu egzemplarzach maszynopisu. Do utworów należy dołączyć zaklejoną kopertę z powtórzonym godłem, dokładnym adresem, numerem telefonu i zawodem. Tematyka wierszy dowolna. **Termin nadsyłania prac do 25 lutego 1991 r. pod adresem: Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Okręgu ul. M. Skłodowskiej-Curie 3 15-959 Białystok.**

Przyznane zostaną buławy hetmańskie: złota, srebrna i brązowa. Teksty nadesłane na konkurs nie będą zwracane.

Kwestie nie ujęte w regulaminie rozstrzygać będzie jury. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród nastąpi **25—26 maja 1991.** podczas Nauczycielskich Spotkań Literackich organizowanych w Białymstoku.

PROTEST

W związku z przekazaniem przez ministra edukacji narodowej do rozpatrzenia przez Radę Ministrów projektu ustawy o systemie oświaty znacznie różniącego się od wersji tekstu z nami konsultowanego — Prezydium Rady OPZZ wyraża swój protest.

Stwierdzamy, że przygotowana nowa wersja projektu ustawy nie tylko narusza interesy pracowników regulowane ustawą — Karta Nauczyciela ale niepotrzebnie bulwersuje środowisko nauczycielskie.

W tej sytuacji domagamy się wycofania ww. projektu z Urzędu Rady Ministrów w celu przeprowadzenia ponownej jego konsultacji ze związkami zawodowymi, zwłaszcza w części dotyczącej stosunków służbowych nauczycieli.

Warszawa, 4 grudnia 1990 r.

**Prezydium Rady
Ogólnopolskiego Porozumienia
Związków Zawodowych**

OŚWIATA, NAUKA WYCHOWANIE

Z PRAC OPZZ

● Na spotkaniu przedstawiciele OPZZ i rządu — z udziałem wicepremiera L. Balcerowicza, ministrów: J. Kuronia, T. Syryjczyka oraz przewodniczącego OPZZ A. Miodowicza i wiceprzewodniczących OPZZ W. Majewskiego, M. Manickiego i W. Martyniuka, związkowcy domagali się m. in. ponownego rozpatrzenia plac sfery budżetowej w IV kw. br. Strona rządowa stwierdziła, iż problem relacji plac pracowników sfery budżetowej w IV kw. br. może być rozpatrywany po ogłoszeniu przez GUS danych dotyczących wynagrodzeń w listopadzie i ustaleniu ich prognozy na cały IV kw. br. Ustalono, że rozmowy w tej sprawie strona rządowa podejmie po 10 grudnia br.

● W związku z przekazaniem przez Ministra Edukacji Narodowej do rozpatrzenia przez Radę Ministrów projektu ustawy o systemie oświaty znacznie różniącego się od wersji wcześniej konsultowanej przez OPZZ, Prezydium przyjęło protest, skierowany na ręce Jacka Ambroziaka — szefa URM i prof. H. Samsonowicza ministra edukacji narodowej.

Z. GAZDA

OD REDAKTORA

CZY MUSI SIĘ PODOBAĆ?

Otóż, to! Czy musi się podobać każdy tekst każdemu Czytelnikowi? Czy można redagować pismo, którego zawartość odpowiadałaby wszystkim bez wyjątku?... Trudne pytanie, wręcz niewykonalne

„Głos Nauczycielski” — jak wiadomo — jest tygodnikiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Organizacji, która zrzesza w tej chwili ponad pół miliona członków o różnych zapatrywaniach na politykę, gospodarkę, kulturę, oświatę... Biorąc powyższe pod uwagę, próbujemy tak redagować nasze pismo, aby każdy członek ZNP i każdy pracownik oświaty mógł znaleźć w nim przynajmniej jeden artykuł szczególnie dla niego interesujący. I to się nam na ogół udaje, o czym świadczy wciąż liczna korespondencja z całej Polski napływająca do redakcji i jego dziennikarzy.

Oczywiście, nie zawsze teksty zamieszczone w „Głosie” przyjmowane są w sposób nie budzący kontrowersji. I dobrze! Tak powinno być. Bo każda szanująca się redakcja, każdy mądry dziennikarz czy korespondent pisma — jeśli ma choć minimum ambicji twórczych — próbuje tak napisać swój tekst, aby był on choć we fragmencie polemiczny, wywołał odzew wśród czytelników. Wtedy ci, którzy mają odmienne poglądy chwytają na ogół za pióro i polemizują z redakcją, dziennikarzem, korespondentem. I tak właśnie powinno być!

Ale bywa i tak, że kontrowersyjny, polemiczny ekst przyjmowany jest — na szczęście przez nielicznych — jako atak na coś tam nadrzędnego. Wtedy zaczyna robić się gorąco. Dzwonią

tecznej zmodernizowanych programów nauczania.

Z myślą o szkole i nauczycielu przygotowujemy i publikujemy wskazówki i przewodniki metodyczne, dydaktyki przedmiotowe, podręczniki szkolne, badano treści kształcenia w polskim i obcych systemach oświatowych oraz trendy rozwoju oświaty na świecie.

Ten bogaty i wielostronny dorobek jest za usługą zarówno kadry naukowo-badawczej zatrudnionej w IPS, jak i wielu pracowników nauki i nauczycieli, którzy wspierali Instytut swym twórczym myśleniem, wiedzą i doświadczeniem pedagogicznym. Za tę wieloletnią i rzetelną współpracę dyrekcja Instytutu składa współpracującym z IPS nauczycielom, pracownikom nauki i terenowym władzom oświatowym serdeczne podziękowania. Wyrażamy przekonanie, że owoce naszego wspólnego trudu dobrze będą służyć polskiej oświacie, szkole, nauczycielowi i młodzieży.

Dyrekcja i Rada Załogi IPS

IPS ZAKOŃCZYŁ DZIAŁALNOŚĆ

W grudniu 1990 r. zakończył działalność Instytut Programów Szkolnych, który przez 18 lat swoją pracą wspierał polski system oświaty i wychowania oraz służył pomocą szkole, nauczycielowi i młodzieży.

IPS legitymuje się wielostronnym dorobkiem badawczym i programowo-metodycznym. Efektem jego działalności było m.in. zaprojektowanie i zrealizowanie w latach osiemdziesiątych kompleksowej modernizacji treści kształcenia, opracowanie i zweryfikowanie założeń programowo-organizacyjnych i programów szkół podstawowych, liceów ogólnokształcących oraz treści kształcenia ogólnego w szkołach zawodowych, a także przygotowania obudowy dydak-



ZAMIAST PORAD RELACJA Z SĄDU

Na wokandzie: była inspektor przeciwko burmistrzowi (z miasta Sulejówka)

KRÓTKA ROZPRAWA

W 39 numerze „Głosu” Jerzy Kraśniewski w artykule z Sulejówka „Ludzie mają powody” zapowiadał, że perypetie byłej inspektorki Marii Iwanickiej będą miały ciąg dalszy w sądzie i tak też się stało.

Na pierwszej rozprawie pojednawczej do ugody między stronami nie doszło. Natomiast na drugiej, która odbyła się 3 grudnia, sprawa spadła z wokandy wręcz błyskawicznie albowiem praktycznie sąd miał ustalić czy dwa plus dwa równa się nadal cztery. I rozstrzygnął, iż tak w istocie jest, niezależnie od tego, z jakiego punktu spojrzeć na sprawę i jaką opcję reprezentuje.

Rola sądu sprowadza się w tych „prostych sprawach” do uprzytomnienia decydem, że prawo póki nie zostanie zmienione musi obowiązywać i powinno być respektowane... jeśli żyjemy w państwie prawa...

Pięć lat temu M. Iwanicka zgodnie z art. 17 ust. 6 Karty Nauczyciela otrzymała urlop bezpłatny w związku z objęciem stanowiska inspektora oświaty. Toteż kiedy w tym roku skasowano tę funkcję zwróciła się do urzędu miejskiego w Sulejówku o zatrudnienie w Szkole nr 4, skąd była urlopowana i gdzie zresztą pracowała kilka godzin tygodniowo — będąc inspektorem.

Ze zdumieniem przyjęła oświadczenie burmistrza, że „zarząd miasta nie wyraził zgody na zatrudnienie Pani z dniem 1 września br., w Szkole nr 4 ani w innej szkole na terenie miasta Sulejówka w charakterze nauczyciela”. I żeby było śmieszniej urząd postanawia: „Wobec powyższego przekazujemy etat b. inspektorki oświaty do dyspozycji Kuratorium Oświaty i Wychowania”.

A więc M. Iwanicka, po 26 latach pracy w oświacie, nie popełniając żadnego przestępstwa, mając odpowiednie wykształcenie (nie wspominam o zasługach) nie tylko zostaje wyrzucona na bruk, ale także potraktowana w Sulejówku jako persona non grata.

Oczywiście kurator warszawski nie przyjmuje do wiadomości tej decyzji burmistrza i wyjaśnia mu, dodam iż przystępnie, stan prawny obowiązujący także burmistrza w Sulejówku. Wskazując iż w myśl art. 17 ust. 6 „nauczyciele mianowani zatrudnieni w organizacjach administracji państwowej na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych otrzymują urlop bezpłatny na czas zajmowania tych stanowisk. W świetle powyższych przepisów p. mgr Maria Iwanicka z chwilą zakończenia pracy w administracji państwowej Z MOCY PRAWA (podkreślenie kuratorium — T.K.) pozostaje mianowanym nauczycielem szkoły, na etacie której pozostawała przed objęciem stanowiska inspektora. Z dniem 1 września 1990 r. wymieniona winna podjąć pracę na stanowisku nauczycielki w pełnym wymiarze godzin. Kurato-

rium nie przyjmuje do wiadomości faktu przekazania p. M. Iwanickiej do naszej dyspozycji”.

Burmistrza miasta Sulejówka, Sławomira Lamowskiego, człowieka z cenzurem dra habilitowanego Politechniki Warszawskiej, to uzasadnienie prawne nie przekonuje i nie zmienia on decyzji. Dlaczego?

Być może uważa, iż jest to złe prawo, bo zamiast służyć mu, wiąże ręce (prawo z minionej epoki). Nawiasem mówiąc żadna administracja nie lubiła Karty, która chroni nauczyciela (a co ma robić?! — przyp. T.K.). Być może sądzi, że skoro prawo jest złe, nie należy go respektować. Być może uważa interpretację kuratorium za błędną.

Wielu wójtów i burmistrzów uważa, iż nauczyciele są pracownikami samorządowymi i do nich odnosi się tylko i wyłącznie ustawa o pracownikach samorządowych z 22 marca 1990 roku.

W aktach sprawy znalazła się także opinia Zarządu Głównego ZNP w tej sprawie podpisana przez ówczesnego wiceprezesa Jana Zaciurę i kierownika wydziału ekonomiczno-prawnego Teofila Nowaka — od strony prawnej wyjaśniająca sprawę dokładnie. Czytamy w niej m. innymi: „Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego na podstawie przedstawionego stanu faktycznego sprawy stwierdza, że decyzja Burmistrza Miasta Sulejówka — Sławomira Lamowskiego w rażący sposób narusza postanowienia ustawy — Karta Nauczyciela przez uniemożliwienie wymienionej mgr Marii Iwanickiej kontynuowania pracy w charakterze nauczyciela w szkole, z której przed kilkoma laty była urlopowana do pracy w Wydziale Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta Sulejówka. Nie bez znaczenia dla całokształtu sprawy jest i ta okoliczność, że bezzasadnie odmówiono mgr Marii Iwanickiej także zatrudnienia w innych szkołach znajdujących się na terenie miasta Sulejówka.

Zgodnie z art. 17 ust. 6 ustawy — Karta Nauczyciela nauczyciel

podejmujący zatrudnienie w organach administracji państwowej na stanowisku wymagającym kwalifikacji pedagogicznych otrzymuje w placówce (szkole), w której jest zatrudniony urlop bezpłatny na czas zajmowania tego stanowiska. W okresie urlopu bezpłatnego stosunek pracy nauczyciela trwa nadal, ulega jedynie zawieszeniu na okres zatrudnienia w organach administracji państwowej. Takie uregulowania stanowią ustawową gwarancję powrotu do placówki (szkoly), z której nauczyciel został urlopowany. Tak więc z dniem likwidacji Wydziału Oświaty i Wychowania w Sulejówku, przysługiwało mgr Marii Iwanickiej prawo powrotu na poprzednio zajmowany etat nauczyciela w Szkole Podstawowej nr 4 w Sulejówku.

Należy również zaznaczyć, że fakt przejścia przez Burmistrza Miasta Sulejówka przedszkoli i szkół podstawowych nie powoduje zmiany prawnego statusu zatrudnionych tam nauczycieli, a funkcjonowanie tych placówek oparte jest w dalszym ciągu na przepisach ustawy z dnia 15 lipca 1961 r. o rozwoju systemu oświaty i wychowania.

Obowiązujące uregulowania ustawy Karta Nauczyciela jednoznacznie określają przypadki, w których następuje przeniesienie lub rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem mianowanym z mocy prawa, a także sytuacje, w których nauczyciel może być, na skutek ciężkiego naruszenia obowiązków, zawieszony w czynnościach. Brak jest natomiast takich uregulowań, które upoważniałyby Burmistrza Miasta Sulejówka do niedopuszczenia mgr Marii Iwanickiej do pracy w charakterze mianowanego nauczyciela Szkoły Podstawowej nr 4 w Sulejówku.

W związku z powyższym Zarząd Główny ZNP jest zdania, że jedynym i skutecznym środkiem dochodzenia należnych uprawnień pracowników jest postępowanie sądowe, zwłaszcza że dotychczasowy sposób załatwiania

sprawy przez Burmistrza Miasta Sulejówka wskazuje na lekceważący stosunek do jednoznacznych uregulowań ustawy — Karta Nauczyciela.”

Ale i to uzasadnienie merytoryczne ZNP nie przekonało burmistrza.

Być może więc opierał się na innych przesłankach, jedynie sobie wiadomych. W tym miejscu wypada tylko ubolewać, że w czasie rozprawy poza stanowiskiem strony pozwanej, czyli urzędu miejskiego reprezentowanego przez burmistrza, a w sądzie reprezentowanego z kolei przez pełnomocnika — nie padły żadne argumenty czy wyjaśnienia — dlaczego to stanowisko burmistrza jest tak niezłomne.

Pełnomocnik pozwanego ograniczył się wyłącznie do podtrzymania wniosku o oddalenie powództwa. W związku z tym pełną argumentację można znaleźć tylko w odpowiedzi na pozew. W uzasadnieniu czytamy: „Uchwałą Rady Miasta Nr 12/III/90 z dnia 23 czerwca 1990 zostały — zgodnie z dyspozycją art. 9 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 17 maja 1990 r. o podziale zadań i kompetencji między organami gminy a administracją rządową (Dz.U. Nr 34, poz. 198) — do samodzielnej administracji i zarządzania przejęte wszystkie szkoły oraz inne placówki oświatowo-wychowawcze.

W związku z powyższym Zarząd Miasta dokonał stosownej analizy przydatności zatrudnionego w tych placówkach personelu w wyniku czego uznał, że dalsze zatrudnienie m.in. Marii Iwanickiej nie jest uzasadnione ani możliwe i z tego powodu została Ona zarówno etatowo jak i osobowo postawiona do dyspozycji Kuratorium Oświaty i Wychowania. Zajęcie takiego stanowiska w przedmiotowej sprawie uzasadnione było względami organizacyjnymi oraz obowiązującymi aktualnie zasadami systemu społeczno-gospodarczego.

Jeśli idzie o stronę formalną to należy zauważyć, że rozwiązanie stosunku zatrudnienia z p. Marią Iwanicką w trybie art. 10 ust. 1 pkt. 3 ustawy z dnia 22 marca 1990 r. o pracownikach samorządowych (Dz.U. Nr 21, poz. 124) jest aktualnie jedyną możliwą formą realizacji prawa i zasad, o których mowa wyżej.

Reasumując całokształt przytoczonych argumentów należy wyrazić pogląd, że stanowisko Urzędu Miasta w sprawie niniejszej wynika z obowiązującego prawa i jest wykładnikiem samodzielnej polityki samorządowej znajdującej pełne uzasadnienie w pryncypiach polityki organów władzy RP.

Z powyższych względów wniosek zawarty na wstępie niniejszego pisma proszę uznać za w pełni uzasadnione i konieczne.”

Burmistrz S. Lamowski twierdzi, iż dalsze zatrudnienie M. Iwanickiej nie jest uzasadnione i nie jest możliwe. Otóż z przewodu sądowego wynika zupełnie co

innego, a mianowicie, że jest uzasadnione i jest możliwe. Potwierdziła to w zeznaniach dyrektorka sulejowskiej 4, Ewa Kwieć, która objęła tę funkcję od pierwszego września. Trzymając nadal „do wyjaśnienia sprawy przez Sąd” etat rusycystki dla koleżanki Iwanickiej. Na pytanie sądu, dlaczego jej do tej pory nie zatrudniła odpowiedziała, iż powódka, czyli M. Iwanicka, przed rozpoczęciem roku wyjaśniła jej, że burmistrz nie chce dopuścić jej do „pracy, dlatego czekają na decyzję sądu. Etat czeka i p. M. Iwanicka pracę ma zapewnioną. W okazyjnym sądownym planie organizacyjnym szkoły jest wykaz zatwierdzonych nauczycieli, gdzie znajduje się między innymi nazwisko — M. Iwanicka. Przewidziano dla niej zajęcie z języka rosyjskiego.

Przed objęciem funkcji inspektora p. Iwanicka była zastępcą dyrektora szkoły (nr 4) i zgodnie z art. 17 ust. 6 mogłaby się ubiegać o ten urząd ale oczywiście nie chce tego czynić, albowiem uważa, że byłoby to postępowanie nie fair w stosunku do koleżanki, która pozostaje na tym stanowisku obecnie. Chce tylko uczyć i uważa że po 26 latach nienagannej pracy ma do tego pełne prawo.

Sąd ustalił także ponad wszelką wątpliwość, iż w czasie piastowania stanowiska inspektora nie nastąpiło rozwiązanie ani zmiana stanowiska, co jest bardzo istotne dla sprawy. Zwrócił też powódce uwagę, że nie powinna ona wnioskować o przywrócenie do pracy albowiem stosunek pracy z nią nie został rozwiązany i orzekł:

Sąd ustala, że stan zatrudnienia trwa nadal...

Oczywiście strona pozwana może założyć rewizję ale to nie ma żadnego wpływu na zamiar dyrektorki E. Kwieć, aby zatrudnić p. M. Iwanicką w szkole od zaraz.

Ten casus być może skłoni nie tylko burmistrza Sulejówka do przeanalizowania zasad i formy zatrudnienia nauczycieli, którzy nie są pracownikami samorządowymi, nawet gdy urzędowi miasta śni się samorządność wszechogarniająca.

Pani M. Iwanicka była na tyle zdeterminowana, że wystąpiła w swojej sprawie do sądu i wygrała. Wielu nauczycieli — w całej Polsce — nie zdobyło się na ten wysiłek. Czują się przegrani, rozgoryczeni, upokorzeni. Niestety, o swoje prawa też trzeba walczyć i nie poddawać się. Przy okazji uczyć tych opornych, że ignorowanie żywotnych interesów obywateli i łamanie prawa — wcześniej czy później kończy się katastrofą. A zaczyna się to niewinnie wiarą, że możemy sobie pozwolić na nieprzestrzeganie litery prawa bo mamy nowe (a więc ważniejsze) zasady systemu społeczno-gospodarczego.

Skąd my tę stylistykę znamy?!

RADIOWE AUDYCJE EDUKACYJNE

w Programie IV Polskiego Radia dla uczniów szkół podstawowych i średnich od 24 grudnia do 31 grudnia 1990 r.

Poniedziałek 24 XII Wigilia

— godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMLODSZYCH: GWIAZDKA I GWIAZDECZKI, śpiewamy koledy, Wigilia u Babci — (słuch.)
— godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: — Wigilijne spotkania (m.in. J. Waldorff)
— godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: Historia Polski, „Był rok 1953”

Wtorek 25 XII Boże Narodzenie

— godz. 14.00—15.00 — TEATR Jack London — „Martin Eden” cz. I, adaptacja: E. Hartwig, przekł. Z. Glinka, reż. J. Kukula, wykonawcy: K. Gosztyła, W. Kępińska, H. Machalica i in.

Środa 26 XII

— godz. 14.00—15.00 — TEATR Jack London — „Martin Eden” cz. II, adaptacja: E. Hartwig,

przekł. Z. Glinka, reż. J. Kukula wykonawcy: K. Królówna, T. Grabowski, A. Ferenc i in.

Czwartek 27 XII

— godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMLODSZYCH: GWIAZDKA I GWIAZDECZKI, DZIECIĘCE STUDIO PIOSENKI, Piosenki, CHOINKA — słuch. wg H.Ch. Andersena „Wesołych Świąt Choinko” — słuch.
— godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Ciekawostki Naukowo-Techniczne, Klub Odkrywców, Kącik Melomana
— godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: — Spadkobiercy epok minionych

Piątek 28 XII

— godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMLODSZYCH: GWIAZDKA I GWIAZDECZKI, Piosenki i wiersze dla dzieci, DZIECIĘCE STUDIO PIOSENKI, — Pastoralki w wyk. Dziecięcego Zespołu „Chochliki”, BAŚŃ O SREBRNYM SKRZACIE — (słuch.)

— godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Świat i Polska, Z Prasy Światowej, Serwis Informacyjny

godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: Wprowadzenie do gospodarki rynkowej

Niedziela 30 XII

— godz. 14.00—15.00 — TEATR NIEDZIELNY „PAN TADEUSZ” — cz. I: Adam Mickiewicz, adapt. i reż. Zb. Kopalski

Poniedziałek 31 XII

— godz. 8.50—10.00 RADIO NAJMLODSZYCH: GWIAZDKA I GWIAZDECZKI, DZIECIĘCE STUDIO PIOSENKI, „PRZYSZLIŚMY TU PO KOLEDZIE” — słuch.
— godz. 14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: Koncert Noworoczny

— godz. 15.25—15.55 REPETYTORIUM: Historia Polski „Był rok 1959”

Szkoła Podstawowa w Brodnicy,
63-112 Brodnica
woj. poznańskie,
zatrudni
nauczyciela języka angielskiego
lub
języka niemieckiego
Zapewniamy mieszkanie
w Brodnicy

Dyrekcja Szkoły Podstawowej
w Kosowie Lackim, woj. siedleckie,
zatrudni
z dniem 1.01.1991 r.
nauczyciela kultury fizycznej.
Zapewniamy mieszkanie
rodzinne.

Oszczędność! Niezawodność!
Punktualność!
to SZKOLNY ZEGAR DZWONKOWY
Spółdzielnia Rzemieślnicza
"Wielobranżowa"
97-300 Piotrków Tryb.
ul. W. Półskiego 60.
tel. 28-70-55

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczyciel kultury fizycznej, trener lekkiej atletyki i narciarstwa biegowego, poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie rodzinne. 18-300 Zambrów, skr. 19., Wysokie Mazowieckie, kier. 886-30-23. 01

Mgr pedagogiki w zakresie nauczania początkowego z pięcioletnim stażem pracy, poszukuje pracy z mieszkaniem. Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12. Biuro Ogłoszeń dla nr 334

Polonistka 4-letni staż w szkole szuka pracy z mieszkaniem w województwie zielonogórskim lub poznańskim. Gabriela Srokowska, Potasznia 7, 56-303 Gądkowice 336

Szkoły, kluby, pracownice fotograficzne! Wysyłamy jedyny w Polsce poradnik — przewodnik: „JAK OTWORZYĆ PRACOWNIE SITODRUKU-SERIGRAFII” (technologie, pomysły-proponacje, schematy prostych urządzeń, materiały, uwagi praktyczne). Zamówienia: „TABLO” 82-400 Sztum, BOX 59 343

Maturzyści! Streszczenie lektur (15.000.-), matematyka maturalna (9.900.-), „LOGARYTMY” (8.800.-) „REKLAMBOX GN”, Opole 527. 341

ATRAKCYJNE DYPLOMY: PLAKIETKI — sprzedaż wysyłkowa. Szczegóły — „Głos Nauczycielski” Nr 43 — 28.10.1990 r. 337

Blondyn 173/80/57 lat, wyższe, inteligentny, kulturalny, bez nałogów. Pozna odpowiednią panią. Oferty: 68-300 Lubsko skr.20. 342

Za ewentualne długi i zobowiązania mojej żony — Anny Działko z d. Niemiec, od dnia opuszczenia rodziny nie biorę odpowiedzialności — Edward Działko Jasienica 13, 43-384 Jaworze, woj. Bielsko-Biala. 335

Dyrektor Szkoły Podstawowej
w Żółwinie, 05-807 Podkowa
Leśna k. Warszawy,
zatrudni

od zaraz małżeństwo nauczycielskie o następującej specjalności:
jęz. polski, matematyka.

Gwarantuje się mieszkanie rodzinne.
Kontakt telefoniczny 58-93-97

PODRÓŻUJ Z NAMI

Przeczytaj! To naprawdę okazja!
Możliwość zakupów ratalnych — losowanie bezpłatnych pobytów.

„Logostour” — Biuro Podróży i Turystyki ZNP zaprasza na bardzo atrakcyjne 7-dniowe pobyty narciarskie w miejscowości Krusewo w Macedonii (Jugosławia) z dojazdem autokarowym w terminach:

27.01 — 03.02.1991 r.
03.02. — 10.02.1991 r.
10.02. — 17.02.1991 r.

Zakwaterowanie w luksusowym hotelu „Montana”, kat. A, pokoje 2-osobowe z łazienkami. W hotelu znajduje się aperitif bar, sala bilardowa, sala bankietowa, dyskoteka, kryty basen.

Cena 3.232.000 zł. Uwaga: Przed wyjazdem wpłata tylko pierwszej raty — cztery następne raty płatne po powrocie w odstępach miesięcznych!

W każdej grupie turystów liczącej ponad 35 osób losowane będzie miejsce bezpłatne!
Ponadto w roku 1991 proponujemy 7-dniowe pobyty narciarskie:

w Jugosławii: w okolicy Sarajewa — Jahorina i Igman w Słowenii — Cerklje (autokar): ceny od 2.190.300 zł do 2.888.500 zł. (bez kosztów transportu).

w Włoszech: region Trentino — Andalo, Passo Vezzena, Monte Bondone (autokar): ceny od 2.516.000 zł do 3.592.000 zł (bez kosztów transportu).

w Rumunii: Predeaki Sinaia (autokar, pociąg): cena ok. 1.800.000 zł (bez kosztów transportu).

w Czechosłowacji: Stara Leśna, Velka Lomnica, Stola, Tatraska Lomnica, Smokovec, Lopusna Dolina (autokar, dojazd indywidualny): ceny od 162.900 zł do 662.600 zł

Zapraszamy do naszych oddziałów i agencji na terenie całego kraju.

R-04



Kol. mgr JANUSZ WOJNAROWSKI

Środowiskiem nauczycielskim Skarżyska-Kamiennej wstrząsnęła tragiczna wiadomość. 5 listopada 1990r. odszedł od nas w wieku 51 lat wspaniały kolega, pedagog i działacz związkowy, ostatnio nauczyciel geografii w III Liceum Ogólnokształcącym i prezes Zarządu Oddziału ZNP. Wszystkie lata pracy zawodowej i społecznej poświęcił rodzinemu miastu, oddając swe siły, talent pedagogiczny i doświadczenie kilku pokoleniom dzieci i młodzieży. Wrażliwy na wszelkie problemy, zarówno uczniów jak i współpracowników, zyskał sobie opinię człowieka godnego zaufania i uznania, serdecznego kolegi i prawdziwego społecznika.

Ta właśnie postawa sprawiła, że powierzano Mu różne funkcje związkowe. Kolejno od 1972 r., pełnił funkcję sekretarza, następnie wiceprezesa i przez trzy kadencje — do maja 1990 r. — funkcję prezesa Zarządu Oddziału ZNP. Od 1978 r. do czerwca 1990 r. był członkiem Zarządu Okręgu w Kielcach. Czterokrotnie reprezentował nasz związek na Krajowym Zjeździe Delegatów i przez jedną kadencję był członkiem Krajowej Komisji Rewizyjnej. Na terenie miasta trzykrotnie był wybierany na radnego Miejskiej Rady Narodowej, przyczyniając się do rozwoju oświaty i kultury w Skarżysku. Był współorganizatorem Klubu Nauczycieli Nowatorów oraz członkiem Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego w Kielcach. Przy Jego wielkim udziale zorganizowany został przy Zarządzie Oddziału Nauczycielskiego Klub Literacki, Zespół Nauczycielskiej Estrady Poetyckiej, Galeria Twórczości Plastycznej Dzieci, Młodzieży oraz Nauczycieli, które osiągały znaczne sukcesy w województwie kieleckim. Szczególnie dzięki Jego postawie i zaangażowaniu rozwijało się życie sportowe i ruch turystyczny w środowisku nauczycielskim, a męska drużyna piłki siatkowej w 1989 roku uzyskała nawet tytuł Mistrza Polski Nauczycieli. Cała Jego działalność, pełna optymizmu, rozsądku i zrozumienia sprawiła, że kol. Janusz Wojnarowski pozostanie w naszej pamięci i sercach jako serdeczny przyjaciel w każdej potrzebie nauczycielskiej.

Koleżanki i koledzy z Oddziału ZNP w Skarżysku Kamiennym



NOWOŚĆ !!! ZDROWE OŚWIECENIE W SZKOLE

UKIERUNKOWANE OŚWIECENIE
TABLIC, SAL LEKCYJNYCH, PRACOWNI

OPRAWA DWUŚWIETŁÓWKOWA
OSA-240
WSPOMAGA PRACĘ DYDAKTYCZNĄ
KONCENTRUJE UWAGĘ UCZNIÓW
ZAPEWNI WYGODĘ WIDZENIA
KONSULTACJE

OŚWIECENIOWE — GRATIS!

SPRZEDAŻ:

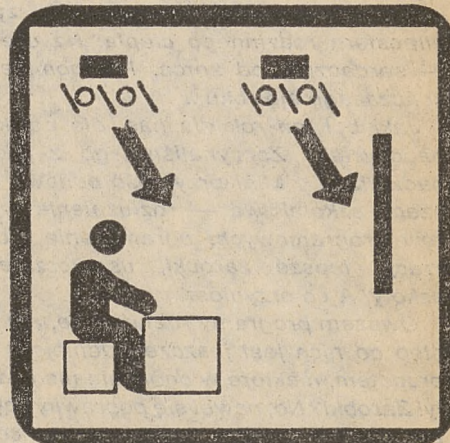
COBR „POLAM”

UL. POŻARYSKIEGO 28,
04-703 WARSZAWA

TEL. 12-33-79, 12-25-02,

TELEX: 813 279 JEL PL

R-03



„Głos Nauczycielski” redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Lidia Jastrzębska (sekr. redakcji), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salariski, Wojciech Sierakowski (kier. dział. nauki i szkol. wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Alfred Zieliński (z-ca sekr. redakcji), Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wew.: 195, 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 3000 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 1000 zł; kredytowe; komunikaty — 2000 zł, pracownicy poszukiwani — 6000 zł, nekrologi — 1500 zł, reklamy — 6000 zł za 1 cm².

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa nr rachunku 370015-5223-139-11.

Fotokład i druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35923 PL ISSN 00171263

Zam 2057

„MAKBET” DWUDZIESTEGO WIEKU

Po sześciu latach, jakie upływają od jej pierwszego, paryskiego wydania, książka doczekała się wreszcie krajowej edycji. „Zabezpieczanie śladów” Włodzimierza Odojewskiego udostępnił „Czytelnik” w dwudziestotysięcznym nakładzie. Rzecz składa się z sześciu opowiadań oraz wywiadu przeprowadzonego z autorem w Nowym Jorku w roku ubiegłym.

Ślady, które pragnie zabezpieczyć autor, prozaik przebywający na emigracji od 1971 roku, prowadzą do miejsc męczeństwa i zagłady Polaków w ZSRR. Książka Odojewskiego powinna być wpisana do wielkiej rodziny dzieł pamiętnikarskich i dokumentalnych, jakie stały się ostatnio naszą powszednią lekturą. Znajdzie się na półkach obok słynnych pozycji Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Józefa Czapskiego, Stanisława Świaniewicza, małżeństwa Wałów lub Beaty Obertyńskiej.

Odojewski odważył się pisać o narodowej martyrologii, nie lękając się poetyckiego wyrazu i nastroju. Mogła więc powstać rzecz nie do przyjęcia albo utwór najwyższej próby. Osiągnięto to drugie. Opisy okrucieństw, jakich dopuszcza się wróg, równoważy wzniosłość przeżyć osób prześladowanych, atmosfera potężnego współzucia, obecna w każdym opowiadaniu. Zadziwia zwłaszcza jedno z nich, w którym pojawia się wizja dokonywanego w lasach masowego mordu, przekazana innym w formie — trudno to dokładnie określić — wyznań świad-

ka, który uszedł z życiem czy już tylko samej wieści gminnej. Ale o tym za chwilę.

Opowiadanie, którego główne osoby zostały ocalone przez armię Andersa, nosi tytuł „I Duch się skupił w jedno ziarno”, zaczerpnięty z poematu Słowackiego. Tym ziarnem staje się przedśmiertna opowieść wczorajszego więźnia Kołomy, Nikodema Burdy. Przebywa on teraz w separacie polskiego szpitala wojskowego pod Teheranem i spotyka tam swojego dawnego ucznia. Burda jest umyty, zadbany, dostaje lekarstwa, tyle że jego organizm niczego już nie zniesie. Przez pół roku kopał Burda złoto w zamrzniętym szlamie nad Kołymą. Zwolniony szedł pieszo przez pół Azji aż do polskiego obozu wojskowego. Wysiłek niewiarygodny. Tylko że często sam fakt przeżycia przekraczał wtedy granice prawdopodobieństwa. Ocalenie graniczyło z cudem.

Pamięć umierającego Burdy, przedwojennego nauczyciela, drażyły nie tylko przejścia obozowe, ale i wcześniejsze. Swojemu uczniowi, który także ocalał z zesłania, chce opowiedzieć o wszystkim, dobrze wiedząc, że każde słowo będzie „za słabe”. Znano go dawniej jako pedagoga o poglądach prokomunistycznych. Do kresowego miasta, w którym pracował, przenikały jednak wieści z ZSRR, wystarczająco ponure, by skłonić nauczyciela do rewizji zapatrywań. Mimo to próbował on ocalić coś ze swoich ideałów. W tym dopatruje się obecnie początku wielkiej winy.

Nadszedł przecież 17 września i nowe władze

chciały „swojego człowieka” sprawdzić w działaniu. Uległ im. Uczestniczył w haniebnym akcjach, a w końcu zaczął pomagać NKWD przy zimowej wywózce rodzin polskich na Syberię. Dziś, już na łożu śmierci, wciąż widzi siebie nakazującego pośpiech pewnej wdowie z małymi dziećmi, słyszy swój głos jako tłumacza rozkazów NKWD-ysty. Po jakimś czasie odmówił posłuszeństwa nowym zwierzchnikom i wtedy natychmiast został aresztowany. Przerzucany z więzienia do więzienia trafił wreszcie nad Kołymę.

Wina i kara — mówił teraz — są ze sobą związane. „Dojść do kraju po tym, w czym brałem udział, po tym, co robiłem?” Umierał w przekonaniu, że jego straszliwa pokuta była jeszcze niedostateczna.

Bohater opowiadania „Bóg z tobą, synu”, żołnierz jednostki rozbitej w kampanii wrześniowej, chronił się przed pościgiem patroli Armii Czerwonej. Sypiał w kopcach brukwi, przemieszkował w leśnej jamie, a gdy go stamtąd wygnały chłody trafił na Huculów przerzucających ludzi do Rumunii. Dostał się jednak w ręce radzieckich strażników, po czym już wszystko odbywało się zgodnie z utartą koleją rzeczy. Teraz jest na Dalekim Wschodzie, w tężyznie z którego widać zarysy jakichś koreańskich gór. Tego dnia poddany zostanie wymyślnej torturze zawieszania na haku w obozowej łaźni.

Karę odbywa wraz z innymi „przestępcami”. Jest wśród nich pewnien leciwy ksiądz. Pół-Białorusin, pół-Polak. Ciało zakolysały się już u stropu, gdy z ust księdza popłynęły słowa łacińskiej liturgii. Rolę ministranta przejął zawieszony naprzeciwko młody bohater opowiadania. Głosy tej przedziwnej mszy, odprowadzanej gdzieś nad ziemią, torturowani przyjęli jako ukojenie. Zdumieni byli i oprawcy. Oficerowie NKWD pospiesznie opuścili łaźnię. Po zakończeniu kary ksiądz i żołnierz wyszli na zewnątrz, mocno trzymając się pod ręce. Przez plac apelowy szedł już ku nim patrol, by obu zabrać na stracenie. Rok był — jak stwierdza autor opowiadania — 1941. Wielki Czwartek.

zupełnie różna od moich dotychczasowych lektur jest opowieść Odojewskiego nosząca w tytule słowa z „Makbeta”. Prorocтво o końcu rządów tyrana. Ma to nastąpić, gdy las rosnący w pobliżu znieprawdzonego zamku zacznie się do niego przybliżać. Gdy gałęzie drzew zamaskują postacie nacierających wojsk — nazwijmy to tak — koalicyjnych. Gdy można będzie powiedzieć, że „Ku Dunzynańskiemu Wzgórzu idzie las”.

Opowiadanie Odojewskiego powstało na prze-

łomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Wtedy wolno było tylko wierzyć albo przeczuwać, że oto lasy Katynia i wielu innych miejsc, w których ukryto pomordowanych, wyruszą w drogę, odstaniając prawdę. Całe mnóstwo tych prawd. Byłaby to jednak wciąż jakaś metafora, gdyby nie główny wątek opowiadania. Stanowi go relacja zbiega z miejsca kaźni. Pomniejszona wieścią o obłądźcie narratora, a wsparta sugestywnością obrazów, które się w jego pamięci zachowały, no i męską wolą niesienia pomocy kolegom, niekiedy żywcom zasypywanym.

Wierząc i nie wierząc opowiada o tym wszystkim jakiś pracownik misji wojskowej PRL w Berlinie Zachodnim. Wraz z nielicznymi Polakami znalazł się on przed laty w radzieckim oddziale partyzanckim na Polesiu. Do tej zbrojnej grupy zawiątał nagle człowiek w łachmanach, ktoś przypominający zjawę czy dzikie zwierzę, a jednocześnie pełen żołnierskiej, a może nawet rycerskiej godności. Z jego nieskładnych relacji wiele można było odtworzyć. Więc to przede wszystkim, że ranny w głowę wydobyl się jakoś ze wspólnego i dopiero zasypywanego grobu, że się odczołgał, przesiedział na drzewie...

No i mógł potem rozpocząć swój bezgraniczny marsz ku czemuś, czego określić nie umiał. Myśl wracał stale jednak do tamtego lasu, do owej nocy rozświetlonej reflektorami, do pięknej, palącej smugi, która prześliznęła się po kości jego czaszki.

Wojskowy dyplomata nie mógł się do końca życia pozbyć treści tej relacji ani widoku opowiadającego. Gdy po wojnie dowiedział się, iż w Górach Świętokrzyskich zyskuje sobie sławę jakiś „uciekinier z Sowietów”, głoszący straszne wieści, od razu wiedział, że to tamten. Jeśli raz w życiu usłyszy się wspomnienia człowieka, który słyszał krzyki i jęki, dobywające się spod sypanej właśnie ziemi, to nie sposób od tego odejść. Nawet gdy ma się za sobą przeszłość oficera KBW zwalczającego „wroga propagandy” i „AK-owskie bandy”.

W końcowym rozdziale książki, w wywiadzie udzielonym przez Włodzimierza Odojewskiego Romanowi Żelaznemu, spotkamy nad wyraz ważne stwierdzenie autora „Zabezpieczania śladów”. Otóż osnowa opowiadania „Ku Dunzynańskiemu Wzgórzu idzie las” jest w dużym stopniu autentyczna. Naprawdę znalazł się taki pracownik ambasady PRL „w jednej z europejskich stolic”, który opowiedział znajomemu dziennikarzowi o domniemanym zbiegu z Katynia czy może z innych lasów? Musiały w końcu ożyć, poruszyć się, jak tamte u Szekspira.

MIĘDZY LEKCJAMI

Z ŻYCZENIAMI

Tacy jesteśmy zabiegani w tych grudniowych dniach. Do południa lekcje, a potem w pośpiechu domowe porządki, świąteczne zakupy, wyjazdy, przyjazdy... Karuzela kręci się coraz szybciej i szybciej — aż do wigilijnego wieczoru. Wtedy tempo gwałtownie opada, zaczyna się powolny czas świąteczny. Pierwszy choinkowy wieczór. Myśli zwrócone ku najbliższemu, atmosfera rodzinnego ciepła. I życzenia — serdeczne, od serca. I wspomnienia kończącego się roku...

Jaki był ten rok dla nas, dla polskich nauczycieli? Zaczynaliśmy go z takimi nadziejami... Miał przynieść odnowę naszego szkolnictwa — rozluźnienie rygorów programowych, ograniczenie biurokracji, lepsze zarobki, uspołecznienie szkoły. A co przyniosło?

Owszem programy rozluźnione, ale dostęp do nich jest jeszcze trudniejszy niż przedtem, niektóre w ogóle się nie ukazały! Zarobki? No, nawet się poprawiły i byłoby całkiem nieźle, gdyby nie te ceny! Bądźmy szczerzy, nadal przeciętnego nauczyciela nie stać na kupno porządnej encyklopedii, podstawowego elementu jego pracy. A ta afera z dyrektorami szkół? A to zamieszanie spowodowane nagłym wprowadzeniem religii?

Po likwidacji inspektorów biurokracji miało ubywać, faktycznie zaś papierów i pisaniny dyrektorom szkół znacznie przybyło, bo przecież na sekretarki czy kadrowe etatów nikt nie dał. Więc zamiary były dobre, wyszło zaś nie za bardzo...

Świąteczny okres miły ale minie szybko, kierat codzienności znów nabierze tempa.

Co przyniesie ten nowy rok dla polskiej szkoły? Chciałoby się mieć nadzieję, że będzie lepiej, spokojniej, że podążać będziemy ku normalności. Ale czy cokolwiek na to wskazuje? Oby nie stało się tak, że wejdziemy w okres coraz większego chaosu, bałaganu, nieprzemyślanych decyzji — doświadczenia ostatnich miesięcy coraz wyraźniej na to wskazują. Więc chyba nie będzie to dla nas rok łatwy, będzie ciężko. Ale... czy musimy sami sobie jeszcze życie utrudniać? Ile jest szkół, w których pełno jest zwalczających się grup nauczycieli? Czyż nie bywa i tak, że siedzimy obok siebie podczas „okienka” nie zamieniając słów przez całą wolną godzinę? A ta zazdrość, tak przerażająca niektórych — bo ona dostała nagrodę, bo szef się do niej uśmiechnął, bo ona dostała lepszą klasę niż ja... I po co to?

Każdy ma swój krzyż i musi go dźwigać. Więc nie zazdrośćmy nikomu. I źle nie życzymy. Nikomu nie jest lekko w tych ciężkich czasach. Z dobrym słowem, z wzajemną pomocą, łatwiej je przetrzymać. A poza tym — rozejrzyjmy się dookoła. Przecież, co nieco jednak od nas samych zależy, przynajmniej w naszej szkole. Żeby tylko — chciało się chcieć...

A wszystko na tym świecie mija, miną i trudne czasy. Bądźmy więc — mimo wszystko — pogodni i życzliwi, dla innych i dla siebie też! A pod choinką podzielmy się opłatkiem i złożmy sobie świąteczne życzenia: doczekania — w zdrowiu i sile — normalnych i stabilnych czasów...

LECHOSŁAW GAWRECKI

